



Wspólne oświadczenie po spotkaniu delegacji USA i Ukrainy



PRESIDENT.GOV.UA

11 marca w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej zakończyły się dziewięciogodzinne rozmowy delegacji USA i Ukrainy w sprawie pokoju. Kluczowymi punktami porozumienia są: gotowość Ukrainy do wdrożenia propozycji natychmiastowego 30-dniowego zawieszenia broni oraz wznowienie amerykańskiego wsparcia wojskowego i wywiadowczego dla Ukrainy. Sekretarz stanu USA Marco Rubio podsumował sytuację słowami: „Piłka jest po stronie Rosji”.

> strona 3

Identyfikacja szczątków z masowych grobów w Iziumie

Od ponad dwóch lat Charkowska Prokuratura Obwodowa wspólnie z Wydziałem Śledczym Głównego Zarządu Policji Państwowej Ukrainy w Obwodzie Charkowskim prowadzi dochodzenie w sprawie masowego pochówku w mieście Iziumie w obwodzie charkowskim. Z miejsca pochówku wydobyto 448 ciał i fragmentów zwłok, w tym dzieci.



Udało się już zidentyfikować 402 osoby, funkcjonariusze organów ścigania kontynuują czynności śledcze (poszukiwawcze) mające na celu ustalenie tożsamości wszystkich osób, które zginęły podczas rosyjskiej okupacji miasta. 46 osób nadal nie zostało zidentyfikowanych, są próbki biologiczne od krewnych 24 osób, 22 osoby pozostają nieznanne. Wśród zidentyfikowanych osób 198 to cywilni mężczyźni, 211 cywilnych kobiet, 25 wojskowych, siedmioro dzieci, a także szczątki ludzkie,

prawdopodobnie siedmiu osób, których tożsamości nie udało się ustalić.

Ślady gwałtownej śmierci stwierdzono u 140 osób: rany postrzałowe – 15 osób; obrażenia wybuchowe (rany odłamkowe, maszynowe obrażenia ciała w wyniku nalotów) – obecnie u 87 osób; u co najmniej 15 osób stwierdzono ślady tortur (sznur wokół szyi, ręce związane z tyłu, polimerowe kajdanki na nadgarstkach, rany postrzałowe stawów kolanowych, liczne urazowe złamania

żeber); inne oznaki gwałtownej śmierci (złamania szczęki, rany klute itp.) – u 23 osób. U pozostałych osób przyczyna zgonu nie została ustalona z powodu zmian gnilnych lub z powodu, że nie miała charakteru gwałtownego (naturalnego).

Miasto Izium znajdowało się pod kontrolą rosyjskich sił okupacyjnych od 8 marca do 10 września 2022 r. Mimo że miasto było codziennie poddawane intensywnemu ostrzałowi, udało mu się stawić

opór najeźdźcom. Wojska wroga zniszczyły 80% infrastruktury miasta, całkowicie pozbawiając je ogrzewania, prądu, wody i łączności.

Po wyzwoleniu Iziumu spod okupacji rosyjskiej 15 września 2022 r. policja odkryła zbiorowy pochówek zawierający 423 groby oraz osobną zbiorową mogiłę żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy.

ŹRÓDŁO: LB.UA

Biały Dom – śmiać się czy płakać



> strona 8

Dwa skrzydła polsko-ukraińskiej rzeczywistości



> strona 16

Jak zakonnice „kradły” dzieci



> strona 22

Wierna Ojczyźnie ponad wszystko

> strona 24

Kod prenumeraty
UKPPOHITA
98780
46472



9 786177 234844

Kluczem do pokoju są gwarancje bezpieczeństwa

– Ukraina potrzebuje pokoju, a kluczem do niego są gwarancje bezpieczeństwa – oświadczył prezydent państwa Wołodymyr Zełenski po niedzielnym szczycie w Londynie, który poświęcony był możliwościom zakończenia wojny Rosji przeciwko Ukrainie. – W najbliższej przyszłości wszyscy w Europie sformułujemy nasze wspólne stanowiska – linie, które musimy osiągnąć i linie, z których nie możemy się wycofać. Stanowiska te zostaną przedstawione naszym partnerom w Stanach Zjednoczonych – podkreślił.

Zełenski uznał, że priorytetem w rozmowach z partnerami jest wiarygodność, trwałość pokój i właściwe porozumienie, które zakończy wojnę.

– I oczywiście chciałbym podziękować wam wszystkim – wszystkim w naszej ojczyźnie Ukrainie, którzy czują, jak wiele znaczy jedność i jak zmienia się historia, gdy miliony bronią godności swojego kraju. Nasi żołnierze na froncie, wszyscy nasi ludzie – jestem z was dumny, chcę wam wszystkim podziękować. Dziękuję wam bardzo – oświadczył.

Pisząc o spotkaniu w Londynie agencja Interfax-Ukraina przytoczyła wypowiedź Zełenskiego, który powtórzył w rozmowie z dziennikarzami brytyjskimi, że gotów jest podać się do dymisji w zamian za członkostwo Ukrainy w NATO.

– Jeśli chodzi o moje odejście ze stanowiska, jeśli miałbym być wymieniony (na innego prezydenta), to nie będzie to łatwe. To znaczy, nie wystarczy po prostu przeprowadzić wybory. Trzeba też uniemożliwić mi kandydowanie. Więc jest to trochę bardziej skomplikowane. Okaze się, że trzeba będzie ze mną rozmawiać. A ja powiedziałem, że wymieniam (własną prezydenturę na członkostwo Ukrainy) w NATO. Jeśli będzie NATO i wojna się skończy, to uznam, że wypełniłem swoją misję – powiedział Zełenski.

Prezydent Ukrainy był pytany m.in. o to, co sądzi o wezwaniach do swojej rezygnacji po przerwanych rozmowach w Białym Domu, które padły m.in. ze strony senatora Lindsey'ego Grahama.

– Lindsey Graham, żeby mógł mówić, kto powinien być prezydentem lub czy powinienem odejść, mogę przyznać mu ukraińskie obywatelstwo. Wtedy stanie się obywatelem naszego kraju. I wtedy, powiedzmy, jego głos nabierze wagi. I wtedy usłyszę jego opinię, kto powinien być prezydentem – powiedział Zełenski, cytowany przez Interfax-Ukraina.

PAP

Kolejny kraj NATO gotów wystać żołnierzy na Ukrainę

Minister obrony Kanady Bill Blair zadeklarował, że jego kraj jest gotów wystać żołnierzy na Ukrainę, gdzie mieliby pełnić rolę sił pokojowych.

Blair złożył taką deklarację w czasie forum obronnego w Ottawie. Z jego słów wynika, że Kanada jest gotowa dołączyć do tworzonej przez Wielką Brytanię i Francję „koalicji chętnych” – czyli państw, które, po zakończeniu walk na Ukrainie, wyśląby nad Dniepr żołnierzy stojących na straży przestrzegania porozumienia pokojowego. Takie siły miałyby liczyć ok. 20-30 tys. żołnierzy. Kanada gotowa wystać żołnierzy na Ukrainę, ale chce rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa.

Polska wykluczyła możliwość wysłania swoich żołnierzy na Ukrainę, zadeklarowała jednak gotowość do wsparcia logistycznego takiej misji. W ostatnich dniach otwartość na rozmowy o wysłaniu żołnierzy na

Ukrainę zasygnalizowała Australia. Swoich żołnierzy na Ukrainę chcą wystać Wielka Brytania i Francja, nie wykluczają tego m.in. Holandia, Dania i Finlandia.

– Kanada jest gotowa i jest w stanie wnieść wkład w takie siły – powiedział Blair dziennikarzom w czasie forum w Ottawie. – Ale uważamy też, że potrzebna jest ważna dyskusja w kwestii gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy i zagranicznych sił, które będą tam służyć – dodał.

O gwarancjach bezpieczeństwa dla sił pokojowych mówił też brytyjski premier Keir Starmer, który użył w tym kontekście określenia backstop (dosł. siatka ochronna) i wskazywał, że takich gwarancji udzielić powinny Stany Zjednoczone. Sekretarz obrony USA Pete Hegseth mówił publicznie, że amerykańscy żołnierze nie pojawią się na Ukrainie.

PAP

Wspólne oświadczenie po spotkaniu delegacji USA i Ukrainy



PRESIDENT.GOV.UA

dokończenie ze strony 1

Ukraina wyraziła gotowość przyjęcia amerykańskiej propozycji natychmiastowego wprowadzenia tymczasowego, 30-dniowego zawieszenia broni, które może zostać przedłużone za obopólną zgodą stron, pod warunkiem akceptacji i jednoczesnego wdrożenia przez Federację Rosyjską. Stany Zjednoczone jasno dadzą Rosji do zrozumienia, że wzajemność ze strony Rosji jest kluczem do osiągnięcia pokoju – czytamy we wspólnym oświadczeniu USA i Ukrainy.

Dodatkowo Stany Zjednoczone zapowiedziały natychmiastowe przywrócenie wymiany informacji wywiadowczych oraz pomoc w zakresie bezpieczeństwa dla Ukrainy.

Delegacje omawiały również znaczenie działań humanitarnych jako części procesu pokojowego, zwłaszcza w okresie zawieszenia broni. Wśród priorytetów wymieniono wymianę jeńców wojennych, uwolnienie zatrzymanych cywilów oraz powrót przymusowo

presiedlonych ukraińskich dzieci – poinformowała Kancelaria Prezydenta Ukrainy.

Obie delegacje zgodziły się ustalić skład swoich zespołów negocjacyjnych i natychmiast rozpocząć rozmowy w celu osiągnięcia trwałego pokoju, który zapewni długoterminowe bezpieczeństwo Ukrainy. USA zobowiązały się do omówienia tych propozycji z przedstawicielami Rosji. Ukraińska delegacja ponownie podkreśliła, że europejscy partnerzy powinni być zaangażowani w proces pokojowy.

Prezydenci USA i Ukrainy zgodzili się na jak najszybsze zawarcie kompleksowej umowy dotyczącej rozwoju kluczowych zasobów mineralnych Ukrainy, aby wzmocnić gospodarkę kraju i zapewnić jego długoterminową stabilność oraz bezpieczeństwo.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podziękował prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi, Kongresowi Stanów Zjednoczonych oraz narodowi amerykańskiemu za dalsze wsparcie Ukrainy.

Nasza ukraińska propozycja na spotkanie z Amerykanami obejmowała trzy kluczowe elementy: cisza na niebie – rakiety, bomby i drony dalekiego zasięgu; cisza na morzu oraz realne działania budujące zaufanie, takie jak uwolnienie więźniów wojennych i cywilnych oraz powrót ukraińskich dzieci, wywiezionych do Rosji – podkreślił Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Ukrainy odnosząc się do propozycji 30-dniowego zawieszenia broni dodał: – Ukraina akceptuje tę propozycję, uważamy ją za pozytywną, jesteśmy gotowi podjąć taki krok. Stany Zjednoczone muszą przekonać do tego Rosję. To znaczy, że się zgadzamy, a jeśli „ruscy” się zgodzą, cisza zacznie obowiązywać dokładnie w tym momencie – podsumował.

12 marca w Arabii Saudyjskiej przedstawiciele USA spotkają się z delegacją z Rosji w celu omówienia kolejnych kroków planu pokojowego i zawieszenia broni.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARIA
PREZYDENTA UKRAINY

Przywrócono dostawy amerykańskiego uzbrojenia dla Ukrainy przez Polskę

Wznowienie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy, dostarczanej przez podrzeszowską Jasionkę, potwierdzili ministrowie spraw zagranicznych Polski i Ukrainy – Radosław Sikorski i Andriy Sybiha. Szeft ukraińskiego MSZ przybył do Warszawy 12 marca po zakończeniu ukraińsko-amerykańskich rozmów w Arabii Saudyjskiej, które dotyczyły zakończenia wojny. Ministrowie omówili rezultaty spotkania w saudyjskiej Dżuddzie.

Minister Radosław Sikorski z zadowoleniem przyjął osiągnięcie porozumienia w sprawie dalszych działań na rzecz procesu pokojowego oraz zauważył poprawę relacji między stronami.

Ministrowie potwierdzili, że jednym z efektów rozmów ze stroną amerykańską jest wznowienie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy, realizowanej przez Rzeszów, oraz ukraińska zgoda na propozycję natychmiastowego 30-dniowego zawieszenia broni. Ponadto podczas




spotkania szefowie polskiej i ukraińskiej dyplomacji omówili kwestie dalszej pomocy dla Ukrainy oraz współpracy dwustronnej w zakresie akcesji tego kraju do Unii Europejskiej, w tym polskiego wsparcia eksperckiego.

Jestem wdzięczny Polsce za jej silne wsparcie, zwłaszcza za ostatni pakiet

pomocy wojskowej. Omówiliśmy dalsze wspólne kroki mające na celu zapewnienie długoterminowego bezpieczeństwa Ukrainie i całej Europie – podsumował ukraiński minister spraw zagranicznych.

ŹRÓDŁO: MSZ RP/ MSZ UKRAINY

	
ОССОЛІНЬКА ЗУСТРІЧ	SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE
Генеральний директор Львівської національної наукової бібліотеки України імені В. Стефаника Василь Фереїтій	Директор Національного інституту імені Осолінських у Вроцławі Лукаш Камінський
Директор Закаду Народового імені Осолінських у Вроцławі Іван Камінський	Директор Генеральної Української Народної Наукової Бібліотеки України імені В. Стефаника Василь Фереїтій
Запрошують на зустріч Українці та поляки: взаємне бачення з д-р. Лукашем Адамським істориком, публіцистом, заступником директора Центру діалогу імені Юліуша Мієршавського	Запрошують на spotkanie Polacy i Ukraińcy: wzajemnie spojrzenie z dr. Łukaszem Adamskim historykiem, publicystą, zastępcą dyrektora Centrum Dialogu im. Juliusza Mirowskiego
д-р. Василем Расаевичем істориком, публіцистом, головним редактором порталу IQ.NET.UA	dr. Wasylem Rasewyczem historykiem, publicystą, redaktorem naczelnym portalu IQ.NET.UA
Читальний зал імені Тетяни і Омеліани Антоновичів ЛНБ України імені В. Стефаника вул. В. Стефаника, 2	Czytelnia im. Tatiany i Omeliana Antonowiczów LNB Ukrainy im. W. Stefanyka ul. W. Stefanyka 2
<div style="border: 2px solid black; border-radius: 50%; padding: 10px; display: inline-block;"> 26 III 2025 17:00 </div>	
або онлайн на FB-каналах обох установ	
<small> Міністерство Культури Делегация в Україні Міністерства Культуры і Дієвності Канадського уряду / Радниця Польської Культуры Делегация в Польше культуры и деятельности украинского правительства / Радниця Польської Культуры </small>	

Statystycznie rzecz biorąc mamy demokrację...

Z opublikowanego 13 lutego 2025 roku sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że w ciągu niespełna roku sympatia Polaków do Amerykanów zmalała. Z najbardziej lubianego narodu na świecie spadli na drugą pozycję, zamieniając się na miejsca z Włochami. Dziś do obywateli USA pozytywnie odnosi się 58% badanych, w marcu 2024 roku było to 65% respondentów.

AGNIESZKA SAWICZ

Czy na te deklaracje miały wpływ poczynania Donalda Trumpa i jego otoczenia – trudno powiedzieć. Wiadomo jednak, że według sondażu IBRIŚ przeprowadzonego dla „Rzeczpospolitej” 56,9% Polaków jest przekonanych, że to, co robi prezydent USA dla zakończenia wojny w Ukrainie, nie poprawia ich poczucia bezpieczeństwa. 36,5% wyraziło przeciwnie zdanie. Badanie przeprowadzone przez SW Research dla Onetu wykazało, że działania Trumpa wobec Ukrainy i Rosji nie są korzystne dla Polski w ocenie 51,9% ankietowanych. Tylko 14,8% Polaków uważa, że jest przeciwnie. Ponadto 58,5% sądzi, że amerykański polityk prowadzi rozmowy z Putinem dotyczące wojny „o których nie informuje przywódców europejskich”.

Czy można ufać partnerowi, który robi takie rzeczy za plecami sojuszników? Odpowiedź wydaje się jasna i w tej sytuacji nie dziwi, że aż 43,9% respondentów (pytanych na zlecenie rp.pl) sądzi, że USA mogą wyjść z NATO, czego zwolennikiem jest Elon Musk, który oświadczył, że jego kraj powinien wycofać się z Paktu. Trump nie zaprzeczył.

Samego Muska Polacy traktują zwykle z obojętnością (35,3% ankietowanych wg badań SW Research dla „Wprost”) bądź z niechęcią (30%). Jest to o wiele lepszy wynik, niż wśród mieszkańców USA, gdzie z sondażu AP-NORC wynika, że aż 52% ocenia miliardera negatywnie, 36% ma do niego pozytywny stosunek. Co ciekawe, jak podaje Pew Research Center, nieprzychylną opinię o Musku ma aż 67% dorosłych poniżej 30 roku życia.

Grupa zwolenników Muska maleje, zaczyna on budzić coraz większą irytację swoimi decyzjami i władzą, której nikt, jak się wydaje, nie kontroluje. Człowiek ten kupił sobie wpływ na prezydenta i dziś wprowadza system pozwalający zyskać istotne dla budżetu oszczędności, stojąc na czele Departamentu Efektywności Rządu. Zaczął od fali zwolnień w służbie cywilnej nie zważając, że bezrobocie tysięcy ludzi będzie równało



się ich problemom z opłaceniem składek na ubezpieczenie zdrowotne, czynszów, kredytów, czasnego dzieci.

Czy wszystkim uda się zająć stanowiska deportowanych nielegalnych migrantów? Można w to wątpić. A czy uda się zastąpić zwalnianych? To już rządzącym jest chyba obojętne, mimo, iż eksperci grmą, że wyrzucenie na bruk ponad tysiąca pracowników Krajowej Agencji ds. Oceanów i Atmosfery przełoży się na ograniczenie badań nad zmianami klimatu, a tym samym obywatele nie będą skutecznie ostrzegani przed ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi.

Wszyscy zapłacą cenę za wybór na najważniejszy urząd miliardera z wyrokami, otaczającego się gronem oligarchów. Takich samych jak on bogaczy, nie zdających sobie sprawy z realiów życia szarego obywatela, popychających Stany Zjednoczone w stronę autokratycznego systemu, przy jednoczesnej pogłębiającej się izolacji na arenie międzynarodowej. Z sondażu Ipsos dla agencji Reuters wynika, że 52% Amerykanów nie akceptuje polityki zagranicznej Donalda Trumpa, 39% ją popiera. Jednocześnie wydaje się, że obywatele znacznie lepiej niż ich przywódca orientują się w sytuacji na świecie, skoro ponad 2/3 pytanych uważa, że to nie Ukraina, a Rosja ponosi odpowiedzialność za eskalację konfliktu nad Dnieprem. Ta sama Rosja, którą Trump usiłuje tłumaczyć z jej ataku na sąsiednie państwo, której prezydenta wskazuje jako tego, z którym „łatwiej się dogadać”.

Oligarchizacja kraju nie jest dla USA niczym nowym, a jednak wciąż to zjawisko zaskakujące. Dotąd kojarzyła się nam z obszarem poradzieckim, z pozyskanymi nie do końca legalnie fortunami ludzi brylujących w najwyższych kręgach władzy, z prezydentami dysponującymi pieniędzmi, o których nie śniło się szarym obywatelom. Z brakiem uczciwości, troski o kraj i jego mieszkańców, despotycznymi rządami, których celem było pomnażanie majątków i utrzymanie systemu zapewniającego bezkarność. Takie rzeczy nie działy się w demokratycznych krajach, stąd we

wszelkich dyskusjach o reformach w Ukrainie i prozachodnim zwrocie przewijały się słowa o konieczności przestrzegania prawa, walce z korupcją, odsunięciu na boczny tor oligarchów. Nikt chyba nie wyobrażał sobie, że w Stanach Zjednoczonych pojawią się w władzy ludzie, którzy nie są politykami, a biznesmenami przedkładającymi zyski nad dotrzymanie umów międzynarodowych.

W 1948 roku sędzia Sądu Najwyższego William O. Douglas argumentował, że „władza kontrolująca gospodarkę powinna znajdować się w rękach wybranych przedstawicieli ludu, a nie w rękach przemysłowej oligarchii”. Siedemdziesiąt lat później prezydent Joe Biden w pożegnalnym przemówieniu ostrzegł rodaków przed wzrostem oligarchii w USA. W kraju, w którym zaledwie pięciu miliardersów posiada łącznie ponad bilion dolarów bogactwa, gdzie 1% Amerykanów ma więcej, niż 90% ich rodaków. Jak podaje „The Guardian” analiza nierówności bogactwa w różnych państwach wykazała, że „USA są bardziej porównywalne do Afryki – która, obok Ameryki Łacińskiej, była jednym z dwóch regionów o największych nierównościach bogactwa – niż do Europy”. Jednocześnie stają w tym samym rzędzie, co Rosja, Węgry czy Iran.

To miliardery opłacają dziś kampanie wyborcze („w sposób, który byłby nielegalny zaledwie kilka wyborów temu” jak pisze „The Time”), de facto kupując poparcie społeczne dla wygodnych dla siebie kandydatów. To oni posiadają bezcenny dostęp do mediów, a co za tym idzie do kreowania poglądów. Robią to w dogodny dla siebie sposób, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za kłamstwa i manipulacje, wykorzystywanie dostępu do danych użytkowników Internetu. Za pieniądze wchodzi do rządu, bo trudno przyjąć, że mają ku temu inne kompetencje i niezbędne w polityce doświadczenie. Za pięć milionów dolarów będzie nawet można kupić amerykańskie obywatelstwo, a opcja ta jest dostępna także dla Rosjan. Tych samych, którzy odpowiedzialni są za śmierć Ukraińców. Donald Trump uczy nas, że jeśli cię na to stać, możesz zostać Amerykaninem, ale

nie wolno ci przebywać w jego kraju, gdy uciekasz przed wojną czy prześladowaniami. Pokazuje, że można wszystko kupić i że wszystko jest na sprzedaż, stąd jego (i jego otoczenia) przekonanie, że uda się też kupić Ukrainę, do tego za stosunkowo niewysoką z jego perspektywy cenę. W zamian za kody umożliwiające korzystanie z broni, informacje wywiadowcze i obietnice, które w każdej chwili może bezkarnie złamać, Ukraińcy będą musieli zadowolić się okrojonym ojczystym terytorium i kapitulacją, podczas gdy Trump ulegnie złudzeniu, że stał się godnym partnerem dla Kremla i będzie cieszył się przychodami z eksploatacji ukraińskich złóż.

Prezydent USA coraz częściej pokazuje, że bliżej mu do Putina, który też za nic ma zasady, traktaty i zobowiązania, niż do demokratycznego przywódcy. Tak z Rosji, jak i z Ameryki płyną niemal te same słowa, pełne pogardy dla legalnie wybranych rządów i prezydentów. Obaj też boją się własnych obywateli, co Trump pokazał zarzucając im wyborcze fałszerstwa, gdy nie chcieli widzieć go u władzy, a Putin zmieniając konstytucję i niszcząc opozycję, by utrzymać stanowisko. Zresztą w tym przypadku Amerykanin chce zaczerpnąć przykład z rosyjskich doświadczeń i zmienić ustawę zasadniczą, by mógł ponownie kandydować na urząd prezydenta, co stałoby się gwoździem do trumny tamtejszego ustroju. Już podejmuje decyzje niezgodne z ustawodawstwem własnego kraju, a chociaż sądy tymczasowo zablokowały niektóre z tych działań, to brakuje mechanizmu pozwalającego powstrzymać dalsze takie posunięcia.

Trump otwarcie mówi o nagrodach i karach dla współpracowników, ale i polityków z innych państw, czego ofiarą padł chociażby Wołodymyr Zełenski, pokazuje też, że nie ma zamiaru oddzielić prywatnego biznesu od spraw państwa. Pogarda i arogancja stały się jego znakiem firmowym, co niektórzy usiłują usprawiedliwiać i tłumaczyć. Stało się tak w przypadku wymiany zdań między Radostawem Sikorskim, Markiem Rubio i Elonem Muskem, podczas której ten ostatni obraził polskiego ministra. Część

polskiej sceny politycznej, przede wszystkim związanej z opozycją, stanęła po stronie Amerykanów, choć w innych krajach podobne sytuacje stały się pretekstem konsolidacji sceny politycznej i walki o honor własnego państwa. Tym samym Amerykanie zrobili to, co od lat praktykuje Rosja – skłócili polityków i społeczeństwo, znacząco je osłabiając.

Zagrożeniem nie jest dla nas już tylko rosyjska dezinformacja i wojna hybrydowa, ale też działania amerykańskich sojuszników, rozgrywających dotychczasowych partnerów, wprowadzających chaos i niepewność, tak szkodliwe w sytuacji już trwającej wojny i zagrożenia jej eskalacją. Prowadzi to do sytuacji, w której straszenie wyprowadzeniem wojsk USA z Niemiec i przeruceniem ich na Węgry sprawia, że zaczynamy zastanawiać się, czy nie będzie to pierwszy krok do kolejnej fazy wojny, która tym razem rozleje się na całą Europę. Takiej, w której Trump stanie po stronie Moskwy, żeby w ten sposób wymusić na dotychczasowych sojusznikach uległość. W końcu dziś próbuje tak robić z Kijowem.

Takich rozważań nikt chyba poważnie nie potraktuje, przynajmniej w tej chwili. Niezmiennie liczymy na amerykańskie przywiązanie do demokracji, z nadzieją patrzymy na demonstracje wymierzone w Muska i niezadowolone z polityki Trumpa. Ten nie okazał się cudotwórcą. Nie tylko nie zakończył wojny w Ukrainie w 24 godziny, ale nie zna nawet sposobu na obniżenie cen jajek. Z sukcesem za to obniża każdego dnia wiarygodność USA i spycha je w ramiona Rosji.

Siergiej Ławrow stwierdził niedawno, że to Europa sprovadza na świat nieszczęścia, podczas gdy Stany Zjednoczone przeszły drogę od złego geniusza do niewinnego obserwatora. Pieskow mówi, że amerykańska polityka zagraniczna w wielu aspektach pokrywa się z rosyjską. Aleksiej Żurawlew w programie „60 Minut” stwierdza, że Rosja może „zaprzysiężnić się z Ameryką i rządzić światem”. Kreml proponuje, by USA wydobływały rosyjskie metale ziem rzadkich i rozwijały produkcję aluminium na Syberii, bo Putin wie, że Trumpa łatwo omanieć potencjalnym bogactwem i skwapliwie z tego korzysta.

Amerykanie i Rosjanie coraz częściej szukają podobieństw, zapominają o różnicach. Świat niepokoi się, czy te różnice rzeczywiście istnieją, czy nie przeoczyliśmy czegoś istotnego. Choćby słów Putina z 2022 roku, kiedy to stwierdził, że w Stanach Zjednoczonych „istnieje bardzo silna część społeczeństwa, która podtrzymuje tradycyjne wartości i jest z nami. Wiemy o tym”. Wygląda na to, że Rosjanie tę wiedzę wykorzystali. Sojusznicy USA niekoniecznie.

Jarskie dania kresowe

Witam serdecznie wszystkich czytelników „Kuriera Galicyjskiego” w nowym 2025 roku! Życzę Państwu błogosławieństwa Bożego, zdrowia, szczęścia, spokoju i stabilności w życiu. Czas szybko leci...i oto wkraczamy w okres wielkiego postu. Dlatego pragnę dziś zaproponować państwu kilka przepisów jarskich dań kresowych, coś do chlebka i do kawusi.

JADWIGA SABADASZ

GOŁĄBKI Z FARSZEM KRESOWYM

Składniki:

1 główka kapusty
1kg ziemniaków
1/2kg twarogu
2 cebule
150g boczku
3 ząbki czosnku
½ l bulionu warzywnego
2 łyżki masła
sól
pieprz.

Wykonanie:

Cebulę i boczek pokrojony w kostkę podsmażyć. Ziemniaki ugotować i ugnieść z twarogiem, dodając cebulkę z boczkiem podsmażoną, przeciśnięty przez praskę czosnek, sól, pieprz, wymieszać.

Na zaparzone liście kapusty nakładamy po 2-3 łyżki nadzienia (w zależności od wielkości liści), zwijamy i układamy w naczyniu żaroodpornym, wysmarowanym masłem. Gołąbki zalać bulionem, piec w 180°C półtorej godziny, co jakiś czas podlewać gołąbki bulionem. Podawać ze śmietaną lub też dowolnym sosem.

KOPYTKA KRESOWE

Składniki:

1 kg ziemniaków (przed obraniem)
½ kg twarogu
1 jajko
1 szklanka mąki
pieprz
sól

1-2 cebule podsmażone.

Do podania: podsmażona cebulka z boczkiem lub bułka tarta z masłem.

Wykonanie:

Ugotować ziemniaki i razem z serem zmielić, dodać jajko, mąkę, cebulkę podsmażoną, doprawić i dokładnie wymieszać. Ciasto formować w rulony, pokroić na kopytka. Kopytka gotujemy w osolonej wodzie, podajemy z dowolną okrasą.

ZIEMNIACZANE KWADRATY

Składniki:

3 ziemniaki
4 łyżki krochmalu
100g sera żółtego



pietruska
sól
pieprz
olej do smażenia.

Wykonanie:

Ziemniaki ugotować, zrobić puree, dodać starty ser na dużych oczkach tarki, mąkę, drobno posiekaną pietruszkę, sól, pieprz do smaku. Zagnieść ciasto, rozwałkować, pokroić na kwadraty i smażyć na oleju na złoty kolor.

KROKIETY KRESOWE

Składniki:

1 kg ziemniaków (po obraniu)
½ kg twarogu
2 cebule
ewentualnie 100-200 g boczku
majeranek
sól
pieprz
szczypta gałki muszkatołowej.

Ciasto na naleśniki:

2 szklanki mleka
1,5 szklanki mąki
1 jajko
1/2 łyżeczki soli
1 łyżka oleju.

Wykonanie:

Ugotować ziemniaki i ugnieść z twarogiem, dodać pokrojoną i podsmażoną cebulę (pokrojony, podsmażony boczek), dodać przyprawy, dobrze wymieszać. Składniki na ciasto naleśnikowe połączyć, wymieszać, aby nie było grudek. Upiec naleśniki, napętnić je przygotowanym nadzieniem, pozawijać. Przed podaniem krokiety panierować w zbettanym jajku, a następnie w tartej bułce.

PASZTET JAJECZNY

Składniki:

12 jaj
1 duży por
1 łyżeczka oregano
1 łyżeczka tymianku
1 łyżeczka majeranku
1 łyżeczka soli



1 łyżka masła
1/2 łyżeczki curry
1/2 łyżeczki papryki (ostrej albo wędzonej)
1 łyżeczka ostrej musztardy
2 łyżki bułki tartej
1 łyżka śmietany
pół pęczka pietruszki.

Wykonanie:

10 jaj ugotować na twardo, por pokroić cieniutko i podsmażyć na maśle, posolić. Jaja zmiksować wraz z musztardą, pietruszką, śmietaną, dodać przyprawy, bułkę tartą, 2 surowe jajka i dokładnie wymieszać. Keksówkę wyłożyć papierem do pieczenia i rozłożyć masę. Piec w 180°C 40 minut.

PLACUSZKI-RACUSZKI Z JAJKAMI

Składniki:

2 duże ziemniaki
1 jajko
200 ml wody
z gotowanych ziemniaków
1 łyżeczka drożdży
1-2 łyżeczki soli
1 łyżka cukru
400g mąki
4 jajka gotowane
cebulka zielona.

Wykonanie:

Ziemniaki ugotować, zrobić puree, dodać jajko, sól, wymieszać, dodać wodę z ziemniaków, drożdże, cukier, wymieszać. Ugotowane 4 jajka i cebulkę drobno pokroić, dodać do puree, a następnie dodać przesianą mąkę. Wszystko dokładnie wymieszać i odstawić na godzinę. Jeszcze raz wymieszać i przy pomocy dwóch łyżek wykładać ciasto na gorący olej i smażyć placuszki do złocistego koloru.

KRESOWE ŁĘŻNIE

Składniki na ciasto ziemniaczane:

800 g ziemniaków
3 łyżki mąki ziemniaczanej



1 jajko
1 łyżeczka soli.

Nadzienie:

250 g kiszonej kapusty
100g boczku wędzonego
1 cebulka
1/2 łyżeczki pieprzu
1 liść laurowy
3 sztuki ziela angielskiego.

Wykonanie:

Z ugotowanych ziemniaków zrobić puree, dodać jajko, mąkę, całość dobrze wyrobić i odłożyć na pół godziny do lodówki. Pokrojoną drobno cebulę i boczek podsmażyć, dodać posiekaną kapustę (jeśli jest konieczność, optukać) liść laurowy, ziele angielskie, wymieszać i dusić przez kilka minut, doprawić solą i pieprzem. Z ciasta ziemniaczanego brać sporą garść, spłaszczyć na dłoni i na środku umieścić 1-2 łyżki farszu. Całość zlepić, uformować kotleciki i na dużej ilości oleju smażyć do zarumienienia.

PASTA JAJECZNA

Składniki:

5 jaj
100 g żółtego sera
1 średni por
1 łyżka masła
2 łyżki majonezu
sól
pieprz.

Wykonanie:

Ugotowane, obrane jajka pokroić w drobną kostkę, ser zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Cieniutko pokrojony por podsmażyć na maśle. Wszystko razem połączyć, dodać majonez, sól, pieprz, wymieszać.

PASTA ZE SZPROTEK

Składniki

1puszka szprotów
1 serek topiony
1 jajko ugotowane
50 g masła
natka pietruszki.

Wykonanie:

Wszystko razem zblenderować, dosmaczyć.

WILGOTNY KEKS Z KISIELEM

Składniki:

2 szklanki mąki
1 szklanka cukru
1 opakowanie kisielu – 40g
½ szklanki oleju
4 jajka

1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 szklanka jogurtu lub śmietany 18%
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego.

Wszystkie składniki mają mieć temperaturę pokojową.

Wykonanie:

Wymieszać suche składniki. Jaja ubić z olejem, jogurtem, ekstraktem przez kilka minut na średnich obrotach miksera. Powoli dodawać suche składniki i delikatnie wymieszać szpatułką. Keksówkę nasmarować tłuszczem, oprószyć mąką, zapelnąć ciastem (do środka można dać świeże owoce). Piec w 180°C 30-40 minut.

Można wziąć kisiel czekoladowy i dodać kawałeczki czekolady.

KEKS Z BAKALIAMI

Składniki:

300 g mąki
200 g masła
200 g cukru
5 jajek
2 łyżki gęstej śmietany
2 łyżeczki proszku do pieczenia
400g bakalii, można namoczyć w rumie, według uznania.

Wykonanie:

Masło utrzeć z cukrem na puszystą masę, dodając po jednym jajku, miksować, dodać śmietaną, przesianą mąkę z proszkiem, wymieszać. Odcedzone, posiekane bakalie obtoczyć w 2 łyżkach mąki, dodać do ciasta (jeśli bakalie były zamaczane w rumie, rum też wlać do ciasta). Ciasto przelać do keksówki, wyrównać, piec w 170°C godzinę.

KEKS SEROWY Z MAKIEM

Składniki:

200 g mąki
150 g miękkiego masła
200 g sera (przetrzeć przez sito)
170 g cukru
3 jajka
10 g proszku do pieczenia
2 łyżki soku z cytryny
starta skórka z cytryny
120 g maku
szczypta soli.

Polewa:

100 g dowolnej czekolady
20 ml oleju
40 g orzechów włoskich.

Wykonanie:

Mak umyć, osuszyć, zmielić w młynku do kawy lub użyć gotowy mak mielony. Mąkę zmieszać z proszkiem do pieczenia, przesiać. Miękkie masło zmiksować z cukrem i solą, po kolei dodawać jajka, ubijać 3 minuty, dodać startą skórkę z cytryny, sok, ser, wymieszać, dodać mąkę. W końcu dodać mak, wymieszać (masa będzie gęsta). Wyłożyć do keksówki, wysmarowanej tłuszczem, wyrównać ciasto przy pomocy zmoczonej w wodzie łyżki. Piec w 170°C 50 minut. Przygotowaną polewą pokryć keks i posypać posiekаныmi orzechami.

Życzę Państwu smacznego!

„Wdowy” Mrożka na scenie lwowskiej

8 marca Polski Teatr Ludowy we Lwowie na deskach sceny w Małej Akademii Nauk przy ul. Kopernika 42 (dawnym Domu Nauczyciela) zaprezentował po raz trzeci sztukę Sławomira Mrożka „Wdowy”.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Miłłość, zdrada, śmierć i to, że nasz los jest często kwestią przypadku, w tekście Mrożka tworzą mieszankę, wymagającą od widza wyobraźni i poczucia humoru. Główne role kobiece zagrały aktorki – Jadwiga Pechaty i Irena Słobodiana, w rolę kelnera wcielił się Wiktor Lafarowicz, pierwszego i drugiego panów zagraли – Paweł Kuński oraz Bronisław Zajdel, trzecią wdowę – Grażyna Basarabowicz.

Komedia Sławomira Mrożka „Wdowy” mówi o ludzkich przywarach zarówno ze strony panów, jak i ze strony pań. To już piąty tytuł tego wybitnego polskiego autora w repertuarze polskiego teatru. Pierwsza sztuka Sławomira Mrożka pojawiła się na lwowskiej scenie w 1968 roku i była to komedia „Na pełnym morzu”. Potem była przerwa. Mroźek na długie lata

był wyklęty z polskiego teatru i z polskiej literatury, ponieważ podpisał się pod słynnym dokumentem intelektualistów światowych, którzy sprzeciwili się inwazji wojsk radzieckich w Czechosłowacji. Dopiero po pewnym czasie pisarz mógł wrócić, w tym na scenę PTL we Lwowie w kolejnych tytułach, takich jak: „Polowanie na lisa”, „Serenada”, „Na pełnym morzu po raz drugi” i dzisiejsze „Wdowy”.

– Krytycy teatralni i historycy literatury o twórczości Mrożka mówią, że to jest teatr absurdu, ale dla mnie tak nie jest. Myślę, że jest to w prześmiewczy sposób stawianie swoich bohaterów w pewne absurdalne sytuacje i oczekiwanie jak z tego można wybrać. W tych komediach, z którymi ja się stykałem na tej scenie, Mroźek nie wyśmiewa swoich bohaterów, nie wyśmiewa w tych komediach



sytuacji – powiedziałbym – politycznych międzynarodowych, ale zastanawia się nad naszymi przyzwyczajeniami i co my potrafimy z tym wszystkim zrobić. Wyprzedzając tok wydarzeń na tej scenie, zarówno tytułowe „Wdowy”, jak i potencjalni „wdowcy” są winni i są wariaci tego samego grosza – mówi dyrektor teatru Zbigniew Chrzanowski.

– Szukałem materiału do kolejnej premiery, ale związanej z pewnym wydarzeniem. W ubiegłym roku swój jubileusz powinny były obchodzić dwie nasze aktorki, które od 50 lat współpracują z naszą sceną – Jadwiga Pechaty i Irena Słobodiana. I przypadkowo pomyślałem sobie o takiej sztuce, której – przyznam się – jeszcze nie

czytałem i nie widziałem w teatrze w żadnej innej realizacji. Chodzi o „Wdowy” Sławomira Mrożka. Słyszałem o tej sztuce, ale nie spotykałem się bezpośrednio z tym tekstem. Kiedy go przeczytałem, zrozumiałem, że trafiałem w sedno. Że z jednej strony jest to ciekawa propozycja dla publiczności jako jeden z elementów teatru Sławomira Mrożka, a z drugiej strony, jest to idealny materiał dla naszych aktorek, dla naszych bohaterki. No i próbowałem to wszystko zharmonizować, a w rezultacie mamy kolejny spektakl w repertuarze naszego teatru. Obserwuję od kilku już przedstawień, od kilku spotkań z publicznością jak ona dzieli się swoimi wrażeniami, że to był bardzo udany i trafny wybór. Z jednej strony jako propozycja stricte teatralna, z drugiej – propozycja dla pokazania możliwości aktorskich naszych pań, ich urody, ich bycia na scenie – pod każdym względem. Bardzo się cieszę, że to się udało, bo w każdej sztuce musi nastąpić harmonia wszystkich elementów tego co składa się na przedstawienie teatralne – dodał.

Premiera komedii Sławomira Mrożka „Wdowy” odbyła się w grudniu 2024 roku z okazji pięćdziesięciolecia pracy artystycznej wybitnych aktorek Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Jadwigi Pechaty i Ireny Słobodiany.



Witold Szolginia – piewca Lwowa i jego bałaku

Urodził się na Łyczakowie 11 marca 1923 roku. Dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie. Tam też rozpoczął studia architektoniczne. Po wyjeździe ze Lwowa w 1946 r. kontynuował je w Krakowie. W zawodzie pracował ponad 40 lat. W pamięci naszej pozostał jako autor książek i znakomitych gawęd radiowych.

ALINA WOZIJAN

Pomimo że opuścił Lwów w wieku 23 lat, miasto dzieciństwa było cały czas obecne w jego życiu. O Lwowie pisał książki, poświęcał mu audycje radiowe na antenie radiowej Trójki, gdzie w latach 1989-1996 prowadził cykl „Krajobraz serdeczny”. Potrafił mówić, a nawet pisać wiersze w gwarze lwowskiej – bałaku. Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Witolda Szolginie upamiętniają dwie tablice. Jedna znajduje się we Lwowie na budynku przy ulicy Łyczakowskiej 137 – „Domu pod żelaznym lwem”, druga w Warszawie na budynku przy ul. Puławskiej 138, gdzie mieszkał



WARSZAWA

przez resztę swego długiego życia i gdzie pielęgnował pamięć o „Tamtych” Lwowie. Dziś, z okazji 102. rocznicy jego urodzin z inicjatywy Stołecznego



LWÓW

Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie oraz Polskiego Radia Lwów przy tych właśnie tablicach odbyły się uroczystości upamiętniające.

W Warszawie hołd pisarzowi oddały panie z Towarzystwa Miłośników Lwowa, we Lwowie natomiast przy tablicy, gdzie Witold Szolginia mieszkał od urodzenia, kwiaty złożyła konsul Konsulatu Generalnego we Lwowie Diana Graczyk wraz z pracownikami konsulatu. W uroczystości udział wzięli także przedstawiciele organizacji polskich we Lwowie oraz lokalna społeczność. Proboszcz parafii św. Antoniego o. Sławomir Bystry odprawił mszę świętą w intencji Witolda Szolginia.

Jest nowa propozycja ochrony Ukrainy

Brytyjscy wojskowi opracowali nowy plan ochrony ukraińskiego nieba – „Sky Shield” („Tarcza Nieba”). Według nieoficjalnych informacji, wśród sygnatariuszy propozycji są polscy politycy.

Plan, o którym donosi „The Guardian” zakłada wykorzystanie 120 myśliwców w celu obrony przed rosyjskimi atakami na Kijów i zachodnią Ukrainę. Zwolennicy projektu twierdzą, że europejska „Tarcza” byłaby strefą ochrony przestrzeni powietrznej, która działałaby niezależnie od NATO. Propozycja wpisuje się w postulat „rozejmu w powietrzu” zaproponowany w tym tygodniu przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo.

Plan popierają m.in. Philip Breedlove, generał Sił Powietrznych USA i były naczelny dowódca NATO w Europie, oraz Richard Shirreff, generał armii brytyjskiej i były zastępca naczelnego dowódcy NATO. Warto zauważyć, że projekt „Sky Shield” został opracowany przez byłych planistów

Królewskich Sił Powietrznych, którzy wcześniej współpracowali z armią ukraińską.

– Obawy w zachodnich kręgach politycznych zwiększają ryzyko, że myśliwce państw członkowskich NATO mogą znaleźć się w bezpośrednim konflikcie z Rosją, co może doprowadzić do niebezpiecznej eskalacji działań wojennych, jeśli samoloty którejkolwiek ze stron zostaną zaatakowane lub zestrzelone” – podkreślił „The Guardian”.

Jednocześnie zwolennicy projektu zapewniają, że ryzyko dla pilotów „Sky Shield” jest niewielkie, ponieważ od początku 2022 roku Rosja nie odważyła się latać poza istniejącą linię frontu. Twórcy planu twierdzą, że rzeczywista odległość od samolotów rosyjskich wyniesie ponad 200 kilometrów.

Wcześniej rzecznik brytyjskiego premiera Keira Starmera powiedział, że Europa ma kilka możliwości doprowadzenia do zawieszenia broni na Ukrainie.

DORZECZY.PL ZA „THE GUARDIAN”

Oświadczył także, że Ukraina gotowa jest do zawarcia ze Stanami Zjednoczonymi umowy w sprawie zasobów mineralnych. Nie wykluczył, że dokument zostanie podpisany w Arabii Saudyjskiej.

ROZMOWY W ARABII SAUDYJSKIEJ BEZ UDZIAŁU ROSJI. 08.03.2025

BUSINESS INSIDER Radosław Sikorski przypomniał na platformie X, że to Polska optaca Starlinki dla Ukrainy. „Bądź cicho, mały człowieczku” – odpowiedział mu szef SpaceX Elon Musk.

– Płacz niewielki ułamek kosztów – napisał polskiemu politykowi Musk. – I nie ma substytutu dla systemu Starlink – dodał szef SpaceX i bliski współpracownik prezydenta USA Donalda Trumpa.

W późniejszym wpisie Elon Musk napisał, że „bez względu na to, jak bardzo nie zgadza się z polityką Ukrainy, Starlink nigdy jej nie wyłączy swoich terminali”. Twierdzi, że wcale nie groził odcięciem Kijowa od sieci satelitarnej. Musk wyjaśnił w ten sposób swój wcześniejszy wpis, w którym oznajmił, że ukraiński front by się „rozpadł”, gdyby wyłączył sieć Starlink.

– Starlinki dla Ukrainy są opłacane przez polskie Ministerstwo Cyfryzacji kosztem około 50 mln dol. rocznie – napisał wcześniej na X minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. – Abstrahując od etyki grożenia ofierze agresji, jeśli SpaceX okaże się niewiarygodnym dostawcą, będziemy zmuszeni szukać innych dostawców – dodał szef MSZ.

Sekretarz stanu USA Marco Rubio napisał potem Sikorskiemu, że nie ma mowy o odcinaniu Ukrainie Starlinków, ale polski minister powinien za to „podziękować”.

ELON MUSK OBRAŻA RADOŚLAWA SIKORSKIEGO. 09.03.2025

pap Prezydent USA Donald Trump powiedział w niedzielę, że Stany Zjednoczone „prawie” zakończyły zawieszenie wymiany informacji wywiadowczych z Ukrainą i że spodziewa się dobrych rezultatów rozmów delegacji USA i Ukrainy, które odbędą się we wtorek w Arabii Saudyjskiej.

Amerykański prezydent stwierdził też, że jest optymistą przed rozmowami sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andriem Sybiihą, które mają odbyć się we wtorek w stolicy Arabii Saudyjskiej Rijadzie.

– Wierzę, że w tym tygodniu poczynimy duże postępy – powiedział Trump

i wyraził przekonanie, że Kijów podpisze z USA umowę o eksploatacji ukraińskich surowców mineralnych. – Podpiszą umowę w sprawie minerałów, ale chcę, aby chcieli pokoju... Nie pokazali tego w takim stopniu, w jakim powinni – zaznaczył Trump.

Do spotkania dojdzie w tym samym miejscu i w podobnym formacie, jak w przypadku spotkań delegacji USA i Rosji w lutym. Tym razem strona rosyjska nie będzie brała udziału w rozmowach.

KIEDY USA WZNOWIĄ POMOC DLA UKRAINY? 10.03.2025

pap – Co najmniej jedna osoba zginęła, a trzy inne odniosły obrażenia w wyniku „zmasowanego ataku” ukraińskich dronów na Moskwę i okolice – poinformował we wtorek gubernator obwodu moskiewskiego Andriej Worobiew, cytowany przez AFP.

Według agencji Reutera mógł to być największy jak dotąd ukraiński atak dronów na stolicę Rosji. Wymusił zamknięcie dwóch lotnisk, wywołał pożary i uszkodził domy – wynika z komunikatów władz i relacji mediów.

Informacja o ataku pojawiła się kilka godzin przed planowanym na wtorek spotkaniem w Arabii Saudyjskiej, gdzie ukraińska i amerykańska delegacja mają rozmawiać o krokach na rzecz zakończenia wojny.

Rosyjskie ministerstwo obrony poinformowało, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła nad 10 obwodami łącznie 337 dronów, m.in. 126 strącono nad obwodem kurskim i 91 – nad moskiewskim.

Mer Moskwy Siergiej Sobianin poinformował, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła około 60 bezałogowców lecących w kierunku miasta.

– Siły obrony przeciwlotniczej ministerstwa obrony w dalszym ciągu odpierają zmasowany atak wrogich dronów na Moskwę – napisał na swoim kanale na komunikatorze Telegram. Według mera drony lecące w kierunku Moskwy zestrzeliwano w okolicy miejscowości Ramienskoje i Domodjedowo, które leżą w odległości około 40-50 kilometrów na południe i południowy wschód od Kremla – podała agencja Reutera. Z powodu ataku wstrzymano loty na lotniskach Żukowski i Domodjedowo.

NOCNY ATAK DRONÓW NA MOSKWĘ I OKOLICE. 11.03.2025

– Trump interesuje się nami, Rosją, przede wszystkim jako kluczem do rozwiązania problemu – wojny w Ukrainie. Jeśli ten punkt rozmów wypadnie, cała agenda upadnie. O czym wtedy będziemy rozmawiać? – powiedział rosyjski dyplomata. – Kreml obawia się, że skandal w Gabinetie Owalnym Białego Domu między Donaldem Trumpem a Wołodymyrem Zełenskim może wykołować ewentualną, szeroko zakrojoną współpracę między Rosją a Stanami Zjednoczonymi – powiedzieli „The Moscow Times” dwaj obecni rosyjscy urzędnicy i dwaj dyplomaci. Informatorzy gazety, którzy są blisko Kremla ujawniają, co w nowej sytuacji zamierza zrobić Putin.

Kreml tego się obawia po skandalu w Białym Domu.

– Główną rzeczą, która podnieca Trumpa, jest możliwość pokazania się jako osoba zdolna do rozwiązania najtrudniejszego zadania. Jeśli ta formuła nie obejmuje Ukrainy, traci sens – powiedział inny dyplomata.

FAKT.PL

Tragiczne skutki rosyjskich ataków na Ukrainę

5 marca

Jedna osoba zginęła, a cztery zostały ranne w wyniku ataku raketowego na Odessę. Zniszczona została infrastruktura krytyczna, co doprowadziło do przerw w dostawach prądu, wody i ogrzewania w niektórych rejonach miasta. Rosjanie celowali w obiekty energetyczne, jednak rakiety trafiły w budynki mieszkalne, wywołując pożary.

6 marca

Pięć osób zginęło, a ponad 30, w tym dwoje dzieci, zostało rannych podczas rosyjskiego ostrzału Krzywego Rogu na południowym wschodzie Ukrainy. Większość poszkodowanych trafiła do szpitali i jest w stanie ciężkim. Rosyjska rakietka Iskander uderzyła w miejscowy hotel. Oprócz niego uszkodzonych zostało 14 budynków mieszkalnych, biurowiec poczty, dom kultury, 20 samochodów i 12 sklepów.

Tego samego dnia rosyjskie drony Shahed zniszczyły terminal Nowej Poczty w Sumach na południu kraju. W wyniku ataku zginął pracownik firmy. Spłonęło ponad 2,5 tysiąca paczek o łącznej wartości ponad 3,3 miliona hrywien.

7 marca

Rosjanie zaatakowali cywilny obiekt infrastruktury krytycznej w Charkowie, uszkadzając także pobliski budynek mieszkalny. Co najmniej pięć osób odniosło obrażenia.



Nad ranem Rosjanie przeprowadzili zmasowany atak na Ukrainę, koncentrując się na infrastrukturze gazowej i energetycznej. W całym kraju ogłoszono alarm przeciwlotniczy. Rosjanie wystrzelili rakiety manewrujące i drony. Celem ataków były m.in. obiekty na zachodzie Ukrainy, gdzie rakiety strącono w obwodach tarnopolskim i iwano-frankińskim. W związku z tym polskie Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych zdecydowało o poderwaniu polskiego i sojuszniczego lotnictwa oraz zwiększeniu gotowości naziemnych systemów obrony powietrznej.

8 marca

Jedenaście osób zginęło, a ponad 50, w tym siedmioro dzieci, odniosło obrażenia w wyniku rosyjskiego ostrzału miasta

Dobropole w obwodzie donieckim. Rosyjskie pociski trafiły m.in. w budynek mieszkalny.

Tego dnia Rosjanie zaatakowali także Odessę nad Morzem Czarnym. Spadające odłamki doprowadziły do pożaru w budynku przemysłowym i na stacji benzynowej. Na szczęście nikt nie ucierpiał.

9 marca

W obwodzie charkowskim dwie osoby zginęły, a jeden mężczyzna został ranny w wyniku rosyjskiego ostrzału. Rosjanie zaatakowali także dronem wioskę w obwodzie zaporoskim, gdzie ranny został nastolatek. W Chersoniu na południu Ukrainy cztery osoby zostały ranne podczas rosyjskiego ataku dronem.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/FACEBOOK, ZELENSKY/UKRINFORM

Kreml obawia się po skandalu w Białym Domu

Rozpoczynając negocjacje z administracją Trumpa, Moskwa miała nadzieję nie tylko umocnić swoje zwycięstwo w wojnie i podporządkowaniu Ukrainy, ale także rozwiązać szereg kwestii – powrócić do stosunków dyplomatycznych, doprowadzić do zniesienia sankcji, uzgodnić wspólne projekty w Arktyce i Rosji oraz uzyskać nowe inwestycje i technologie. Jednak teraz ewentualne porozumienie z Waszyngtonem jest zagrożone zdaniem ludzi bliskich kremlowskiego reżimu.

– Trump interesuje się nami, Rosją, przede wszystkim jako kluczem do rozwiązania problemu – wojny w Ukrainie. Jeśli ten punkt rozmów wypadnie, cała agenda upadnie. O czym wtedy będziemy rozmawiać? – powiedział rosyjski dyplomata. – Kreml obawia się, że skandal w Gabinetie Owalnym Białego Domu między Donaldem Trumpem a Wołodymyrem Zełenskim może wykołować ewentualną, szeroko zakrojoną współpracę między Rosją a Stanami Zjednoczonymi – powiedzieli „The Moscow Times” dwaj obecni rosyjscy urzędnicy i dwaj dyplomaci. Informatorzy gazety, którzy są blisko Kremla ujawniają, co w nowej sytuacji zamierza zrobić Putin.

Kreml tego się obawia po skandalu w Białym Domu.

– Główną rzeczą, która podnieca Trumpa, jest możliwość pokazania się jako osoba zdolna do rozwiązania najtrudniejszego zadania. Jeśli ta formuła nie obejmuje Ukrainy, traci sens – powiedział inny dyplomata.

Trump: Zełenski przeliczył

– Wołodmyr Zełenski przeliczył, chce tylko walczyć – powiedział prezydent USA Donald Trump po spotkaniu, które zakończyło się brakiem podpisania porozumienia. Z kolei prezydent Ukrainy stwierdził w wywiadzie, że nie sądzi, by zrobił coś złego.

Po ostrej wymianie zdań w Białym Domu prezydenci Trump i Zełenski udzielili wypowiedzi na temat tego, co wydarzyło się pomiędzy nimi, choć przez większość wizyty wydawało się, że rozmowy zmierzają względnie stabilnym kursem.

– On musi powiedzieć, że chce pokoju, a nie Putin to, Putin tamto, same negatywne rzeczy – powiedział Trump tuż przed odlotem na Florydę. Dodał też, że Wołodmyr Zełenski przeliczył w swoich założeniach, ponieważ „nie miał kart do gry”.

Trump stwierdził, że Zełenski „nie jest człowiekiem, który chce pokoju. Zaznaczył przy tym, że pokój chce Władimir Putin. Zaznaczył też, że chce natychmiastowego zawieszenia broni i wyraził frustrację, że tego samego nie chciał ukraiński prezydent.

– Ja chcę zawieszenia broni teraz. A on mówi o, ja nie chcę zawieszenia broni. Cóż, nagle on

jest ważniakiem, bo ma po swojej stronie USA – kontynuował prezydent Trump. – Albo możemy to zakończyć, albo pozwolić mu walczyć. A jeśli będzie walczył, to nie będzie to przyjemne, ponieważ bez nas nie wygra – dodał.

Wieczorem tego samego dnia wywiadu dla telewizji Fox udzielił Wołodmyr Zełenski. Stwierdził, że jest wdzięczny Amerykanom i USA za okazaną pomoc. Dodał, że nie uważa, by powiedział coś złego w Białym Domu. Przyznał jednak, że kłótnia przed kamerami była błędem i była zła dla obu stron – „Myślę, że musimy być bardzo otwarci i bardzo szczerzy. Nie jestem pewien, czy zrobiliśmy coś złego. Myślę, że czasami są pewne rzeczy, o których musimy rozmawiać poza mediami, z całym szacunkiem dla demokracji i wolnych mediów” – powiedział Zełenski, odpowiadając na pytanie, czy chce przeprosić prezydenta Trumpa za ich kłótnię w Gabinetie Owalnym.

Jak sam zauważył, to co stało się punktem zapalnym, było podawanie przez prezydenta Trumpa i wiceprezydenta Vance'a nieprawdziwych liczb oraz zakrzywiony obraz sytuacji na Ukrainie. Oliwy do ognia dołała kwestia potencjalnego zawieszenia broni oraz wyrażony

przez prezydenta Zełenskiego brak zaufania w stosunku do jakichkolwiek układów z Putinem, który nie jest wiarygodny.

– Kiedy jesteś w Stanach Zjednoczonych i na przykład prezydent, wiceprezydent, albo ktoś, albo senatorowie (...) mówią, że Ukraina jest prawie zniszczona, że nasi żołnierze uciekają, że nie są bohaterami, że Ukraina straciła miliony cywilów, że jej prezydent jest dyktatorem... Wiesz, jaka jest wtedy reakcja? To nie dotyczy mnie. Reakcją jest: gdzie jest nasza przyjaźń między Ukrainą a Stanami Zjednoczonymi? – powiedział ukraiński prezydent.

– Ukraińcy chcą tylko usłyszeć, że Ameryka jest po naszej stronie i że Ameryka zostanie z nami, a nie z Rosjanami. To wszystko, ale jestem pewien, że tak będzie, to jest pierwszy krok do gwarancji bezpieczeństwa – dodał ukraiński lider. Jak jednak podkreślił, prezydent Trump widzi siebie jako kogoś pośrodku.

– Z jednej strony jest to zrozumiałe, że chce znaleźć jakiś sposób na dialog z Putinem. Ale zawsze mówił, jak pamiętam, zawsze mówił „pokój przez siłę” i dlatego chcę (...) żeby Stany Zjednoczone były silne – powiedział.

PAP

Biały Dom – śmiać się czy płakać

Świat śledzi z zapartym tchem najświeższe doniesienia z Białego Domu. I tylko trudno mu zdecydować się czy śmiać się, czy płakać...

MACIEJ SERŻYSKO

Wyliczać wszystkie dziwactwa, szalone pomysły, złamane konwenanse i wreszcie zwyczajne afrodyty nowej administracji można byłoby w nieskończoność. Jeszcze społeczność międzynarodowa nie ochłonęła po insynuacjach, że do zajęcia terytorium natowskiego sojusznika wykorzystana może zostać armia, a już rynki reagowały na rozpoczętą ze wszystkimi i wszystkim wojną handlową. Po drodze groźby operacji wojskowej w Meksyku, podważanie kanadyjskiej suwerenności, masowe zwolnienia i przejmowanie dostępu do tajnych dokumentów wątpliwej prawnie komisji pod przywództwem Elona Muska, pomysł osadzania deportowanych migrantów w obozie koncentracyjnym Guantanamo oraz plan wysiedlenia ponad dwóch milionów Palestyńczyków z Gazy wraz z jej aneksją i przebudową w kompleks hotelowy... Mało? Budowa na terenach USA tajwańskiej fabryki chipów, choć rząd z wyspy zabezpiecza przed inwazją ChRL tylko obecność na niej takich właśnie zakładów, likwidacja programów pomocowych, badanie gruntu pod niekonstytucyjną trzecią kadencję, groźby pod adresem Iranu i próba mediacji za pośrednictwem Rosji, kurs konfrontacyjny z Europą, próby wymigania się z artykułu piątego, mianowanie na kluczowe funkcje w państwie prawniczych publicystów (Hegseth – resort obrony), bądź zwolenników teorii spiskowych (Patel – dyrektor FBI, Kennedy Jr. – resort zdrowia), dymisje niepopularnych wojskowych i to jest naprawdę wierzchołek góry lodowej. Aż trudno uwierzyć, że druga kadencja Donalda Trumpa rozpoczęła się dopiero niecałe dwa miesiące temu.

Niemalże z dnia na dzień Ameryka, o której powiedzieć można wiele, ale na pewno nie, że był to zdrowo działający kraj o sprawiedliwym ustroju społecznym i z właściwie rozłożonymi priorytetami, z dnia na dzień wykrzywiła się do jeszcze bardziej groteskowej formy. Egocentryczny Wujek Sam o poczuciu własnej wartości wielokrotnie przewyższającym jego wiedzę o czymkolwiek w mig wyewoluował w samozwańczego teksańskiego szeryfa wymachującego strzelbą, niestety osadzonego jako antagonistę w czarnej komedii. Wiele mówi się o bezprecedensowym kursie amerykańskiej polityki na izolacjonizm, pozostawienie sojuszników samych sobie i skrajny merkantylizm,

a odpowiedzieć na takie zarzuty można i tak, i nie.

Amerykanów walczących do samego końca za swoich aliantów widzieliśmy wszyscy, nawet jeśli niekoniecznie oglądając na własne oczy lądowanie w Normandii, czy bitwę o Iwo Jimę, to z pewnością w którymś z filmów zakończonych podniosłą muzyką i wymownymi spojrzami na powiewającą flagę. Ostatnio bliżej nam jednak do widoku tych samych (no, może nie dosłownie, bo młodszych) Amerykanów mówiących afkańskim władzom „No dobra, to byłoby na tyle, dzięki, część, pa!”, po czym uciekających w popłochu przed talibami, którzy przynajmniej mają teraz pojazdy opancerzone i lotnictwo z amerykańską gwarancją jakości. Oczywiście, zaraz pojawiły się ze strony komentatorów analogie do ucieczki z Sajgonu noszącego dziś imię przywódcy wietnamskich komunistów i te niepozbawione były w żadnym razie słuszności.

Po pierwsze, wojna w Wietnamie nie była przede wszystkim wojną trudną, z tym Amerykanie nie mają akurat problemu. Japonia ze swoją potężną marynarką, rozległymi zdobyczami i o wiele liczniejszą armią, to był wymagający przeciwnik. Wietnam był przede wszystkim długi i, co za tym idzie, drogi. Wszyscy znamy złotą myśl Napoleona jakich trzech rzeczy potrzeba do prowadzenia wojen (abstrahując od tego, że wiek wcześniej powiedział tak miał habsburski wódz Montecuccoli, a na przełomie średniowiecza i nowożytności kondotier Trivulzio). Konieczne są mianowicie pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze i tu najbogatszy kraj świata nie powinien mieć najmniejszego problemu. Na Zatokę Perską wydali z dniem Harvardu sto dwadzieścia miliardów dolarów w czasach, gdy waluta ta miała wyższą siłę nabywczą.

Wojna w Wietnamie nie była nawet przegrana. Południe trzymało się mocno, jedynie Północy nijak nie szło zdobyć, ani rozprawić się z kryjącą się po dżunglach partyzantką. I nawet jeśli słabo uzbrojeni ludzie ginęli w tysiącach, to Amerykanie i tak musieli liczyć się z tym, że co jakiś czas jeden z dzielnych chłopców padnie na polu chwały. A jako że chłopcy padają, trzeba mobilizować kolejnych do walki za oceanem, z chłopami w koszulinach, przy okazji produkując zdjęcia poparzonych napalmem dzieci. Interwencja załamała się dlatego, że nie chciano tej wojny kontynuować i gdy Północ, wzmocniwszy się, uderzyła na Południe, Amerykanie grzecznie spakowali manatki i porzucili wspieranego sojusznika na pastwę komunistów.

Zresztą, gdyby nie opór społeczny być może Ameryka przystąpiłaby do walki z masakrującymi Chińczykami Japończykami wcześniej, niż po Pearl Harbor, a do poprzedniej wojny nieco



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI/FILE:WHITEHOUSE.SOUTHFACE.DE

wcześniej, niż w 1917 roku. Nastroje do walki musiało coś rozbudzić i tym czymś było właśnie zniszczenie części amerykańskiej floty (notabene, na prawach ciekawostki można wspomnieć, że pretekstem do rozpoczęcia wojny z Hiszpanią było również zatopienie okrętu, krążownika pancernego „Maine”). Później podobną rolę odegrały zamachy z 11 września – od dawna by Amerykanie ubrali mundur coś musiało wywołać ich gniew. A zaangażowanie w konflikty, nawet jeśli słuszne z punktu widzenia interesu narodowego, nie zawsze było tą decyzją, którą władze USA decydowały się podjąć.

Dziś jako główny konkurent Stanów Zjednoczonych do globalnej hegemonii przedstawiana jest ChRL. Co gdyby jednak państwo to nigdy nie powstało, a w Chinach kontynentalnych rządził Amerykański sojusznik, państwo demokratyczne i nowoczesne, a wręcz zliberalizowane na sposób zachodni? Gdy wybuchła wojna domowa w Chinach Amerykanie, delikatnie rzecz ujmując, nie byli nią specjalnie zainteresowani. Starcia jakiegoś Kuomintangu z komunistami wydawały się tak odległe, a gdy w obliczu japońskiej inwazji obie strony zawarły sojusz wymierzony we wspólnego wroga wydawać by się mogło, że już po wszystkim. A tu nagle niespodzianka – Japonia została pokonana, a zajęte tereny Mandżurii Stalin zdecydował się przekazać komunistom Mao, którzy zdobyli nagle olbrzymią bazę wypadową do inwazji na Republikę Chińską. Jej przywódca, dyktator Czang Kaj-szek stawiał czerwonym zdecydowany opór, jednak jego słabo zorganizowane i uzbrojone siły nie mogły pokonać zagrożenia. Komuniści, prawdę mówiąc, też nowoczesnym uzbrojeniem nie szastali i w 1945 roku dało się z nimi wygrać. Amerykanie jednak nie po to zrzucili bomby jądrowe na Japonię, żeby angażować się jeszcze w kolejną wojnę i zostawili Czanga samego sobie. Zamiast tego zaoferowali dyplomatyczne wsparcie mające pogodzić obie strony. Trwało ono tak długo, aż komuniści zdobyli tyle terenów, że nie chciało im się już negocjować. Ich bezpośrednie zaangażowanie

sprowadzało się w najlepszym razie do wystania pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy piechoty morskiej do prowincji Szantung i Hebei żeby sobie stali. Ot, tyle.

Sęk w tym, że Ameryka nie zawsze działa w zgodzie z własnymi interesami. Demokracjom zarzuca się często krótkowzroczność, myślenie do następnych wyborów i Stany Zjednoczone są tego najlepszym przykładem. Największym problemem USA w osiąganiu celów jest opór społeczny, a ten, prędzej czy później, przełoży się na wynik wyborów. Społeczeństwo amerykańskie dziś nie jest również tym, które jednoczyło się pod gwiazdzystą banderą w obliczu zagrożenia ze strony Niemiec, podsycanego przez nieomyślne media. Sama instytucja władzy także nie cieszy się już dzisiaj takim zaufaniem ze strony obywateli, w czym udział swój mają oczywiście i rządy, ale też nierówności społeczne i upowszechnienie się dostępu do informacji. Te natomiast, jak pokazał XXI wiek, wcale nie muszą być prawdziwe, by rezonować ze społeczeństwem.

Wracając do Chin – w końcu w rękach Czanga pozostały tylko dwie większe wyspy, Tajwan i Hajnan oraz niedobitki sił w głębi kraju, a po kolejnych ofensywach komunistów sam Tajwan, gdzie wciąż przebywały znaczące siły. Amerykanie zdecydowali się jednak zabronić Czangowi atakować Mao (choć to planował), a Mao unieźmożliwić atakowanie Czanga (choć jego następcy do dziś to planują). Komuniści proklamowali ChRL, lecz Amerykanie jej nie uznali i Republika Chińska z siedzibą na Tajwanie wciąż reprezentowała Chiny w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. W roku 1971 Amerykanie jednak stwierdzili, że bardziej dochodowo będzie poświęcić Tajwan dla zbliżenia z ChRL i ułożenia z nią dobrych relacji, wobec złych stosunków Pekinu z ZSRR. Dziś niektórzy komentatorzy sugerują wręcz, że Amerykanie mogą chcieć oddać Ukrainę Rosji, by wykonać dokładnie ten sam, lecz odwrócony manewr i wyrwać tym samym Moskwę z orbity ChRL. Powodzenia. Bardzo to w przeszłości podzielało.

Amerykanie nie są stali w obietnicach, nie są sojusznikiem danym raz na zawsze. Przymerze z nimi może być bardzo korzystne, zarazem jednak obarczone jest kruchością i stawiając tylko na Stany Zjednoczone kopujemy sobie grób na przyszłość. Nigdy nie wiadomo kiedy i co odwiedzi się kolejnej administracji, starającej się utrzymać dzięki sondowaniu nastrojów społecznych. A te, podobnie jak emocje, rzadko podpowiadają właściwe rozwiązania.

Donald Trump, zamiast zaplanować nad utożsamianiem swojego państwa, spojrzął na nie jako na falę mogącą ponieść go do tego, co tak naprawdę w życiu ważne – władzy, fleszy i uwielbienia. To nie jest odpowiedzialna gra, wszak kładzie na szali ład międzynarodowy – dziurawy, owszem, ale parafrazując starożytnych Rzymian, lepszy dziurawy, niż żaden. W połączeniu z autorytarnymi zapędami, trudną osobowością, bezkrytycznym otoczeniem klakierów, wpływami niestabilnego człowieka z ogromną fortuną i osiągniętą masę krytyczną polaryzacją społeczną jest to przepis jeżeli nie na katastrofę, to na bardzo poważne problemy.

Właśnie te, nad którymi głowią się dzisiaj w Kijowie, Warszawie, Brukseli, Paryżu, Londynie i Berlinie, ale też Pekinie, Teheranie, Tajpei i wszędzie tam, gdzie perspektywa upadku kruchoego ładu stawia przed rządzącymi wyzwania. I tylko Moskwa wydaje się być zadowolona, ale chaos akurat jest tym, w czym Kreml czuje się najpewniej.

Bezprecedensowy nie jest sam fakt, że Amerykanie zdecydowali się porzucić NATO i Ukrainę, ale okoliczności w jakich do tego doszło. Nie jest powiedziane, że w pewnym momencie będą chcieli się dogadać z Rosją za plecami wszystkich zaangażowanych w ten konflikt stron, ale wątpliwe, by z dnia na dzień prezydent i jego administracja przyjęli bezkrytycznie całą narrację agresora i zaczęli być wrogo nastawieni do niedawnych współpracowników. Gdyby tak to się działo, Stany Zjednoczone nie wyszłyby z Afganistanu, tylko wyneogocjowały z talibami porozumienie na mocy którego przekazują im cały pozostawiony tam sprzęt, wypowiadają uznanie dla obecnego rządu i jeszcze oferują program pomocowy dla wdrażania likwidacji praw kobiet.

Czas pokaże jaką Amerykę zostawi po sobie Trump. Jak dotąd wszystko wskazuje, że jaka by ona nie była, to nastanie w innej rzeczywistości niż ta, w której dane nam było przeżyć ładnych parę lat względniego spokoju i dobrobytu. Jeżeli ta prezydentura ma dać nam jakąkolwiek naukę na przyszłość, to wyciągamy wnioski z naszych błędów, bo Amerykanie nie mają tego w zwyczaju.

Ideę krzykaczy przejęto od Wrocławia

Przed dziesięciu laty w Łucku pojawiły się nowe symbole miasta – metalowe figurki nocnych strażników, tzw. „krzykaczy”. Idee ustawiania figurek mieszkańcy Wołynia przejęli od sąsiadów zza Bugu.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Krzykaczami w średniowieczu nazywano w Łucku strażników nocnych pełniących wartę na wieżach zamkowych. Aby nie zasnąć nawoływali do siebie „Strzeż!”.

O przywróceniu krzykaczy zdecydowano na Wydziale turystyki i promocji miasta.

Idea popularyzacji historycznego bohatera, jako elementu atrakcji turystycznej nie jest nowa – twierdzi kierownik Wydziału turystyki i promocji miasta Rady miasta Kateryna Mojsiuk. – W wielu miastach Europy i na Ukrainie są podobne inicjatywy. Najbardziej znane, prawdopodobnie, są wrocławskie krasnale. Wzorując się właśnie na tej inicjatywie, Łuck zdecydował o uzupełnieniu swej historii jakąś historyczną postacią. Stał się nią właśnie miejski krzykacz. Pierwsze, co zrobiliśmy, to przywróciliśmy tę postać.



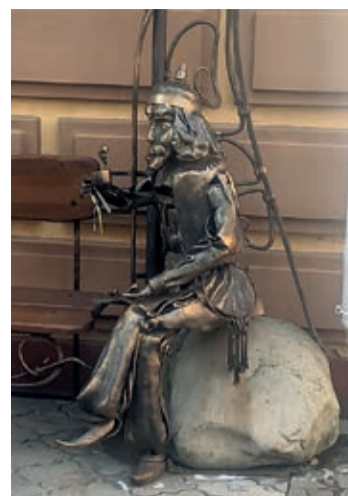
W 2015 r. po raz pierwszy od wielu stuleci krzykacz odezwał się z wieży łuckiego zamku.

Okazało się, że nie jest proste wytypowanie takiej postaci. Nie każdy gotów był w średniowiecznym przebraniu wejść na 120 schodów wieży. Ponadto krzykacz powinien umieć zagrać na trąbce melodii „Mój Wołyń”.

Początkowo udało się umówić na rolę krzykacza-hejnarzysty z Anatolem Cymbalukiem, muzykiem orkiestry miejskiego Pałacu kultury. Po nim przez dwa lata hejnał odgrywał Władysław Starynkow, a po nim sztafetę przejął absolwent

Łwowskiego Konserwatorium Andrij Jedynak. Gra już osiem sezonów.

Przed pięciu laty zapoczątkowano Dzień Krzykacza, bo właśnie 6 marca 1640 r. magistrat Łucka wydał decyzję o utrzymaniu krzykaczy z funduszy miejskich. I dziś, jak przed wiekami, działalność krzykacza opłaca Rada miasta – kontynuuje Kateryna. – nigdy nie zapomnę 6 marca 2022 r., gdy już od dziesięciu dni toczyła się wojna, wszyscy byli zagubieni, nie wiedzieli co mają robić – trąbić, czy nie zwracać na siebie uwagi. Andrij bezapelacyjnie stwierdził, że wyjdzie na wieżę i zagra. Odpowiedziałam: „Dobrze! Ale pójdę z tobą”. Wówczas



zapadła decyzja o zmianie melodii z „Mój Wołyń” na Hymn Ukrainy, bo hymn powinien brzmieć zawsze.

Obecnie od 6 marca do końca sezonu turystycznego z wieży zamkowej brzmi Hymn Ukrainy. W dni powszednie melodia brzmi raz dziennie – w południe, a w wolne i święta – o godz. 12:00 i 18:00.

Przeważnie przed godz. 12:00 ludzie gromadzą się pod wieżą zamkową – twierdzi Andrij Jedynak. – Przewodnicy tak planują swoje wycieczki, by mogły usłyszeć melodię. Ludzie nagrywają melodię, a po jej



ukończeniu biją brawo. Czasami gromadzi się do setki dzieci i dorosłych. Są tu nie tylko Ukraińcy, ale i goście zza granicy. Jest to piękne i świadczy o wsparciu Ukrainy przez cały świat.

Gdy w 2025 r. po raz pierwszy odezwał się hejnał, koło Centrum informacji turystycznej została odsłonięta pierwsza figurka krzykacza. Po roku podobnych figurek było już cztery. Autorką wszystkich jest artystka Iryna Daciuk. Dziś takich figurek w mieście jest około dwadzieścia. Większość jest autorstwa lwowskiej plastyczki Niki Muzyczko. Każda figurka ma swe imię: Przewodnik, Trylinko, Stefan, Ogniarz, Zirko, Klucznik... Dziś krzykacze są bohaterami projektów dla dzieci, questów i festiwali.

Łucka przewodnik Natalia Kujawa opracowała autorską wycieczkę „Śladami łuckich krzykaczy”.

Ta wycieczka pozwala dzieciom lepiej poznać miasto – mówi Natalia. – Opracowałam ją dla uczniów 6-11 klasy. Szukając poszczególnych figurek, dzieci zapoznają się z tym, co krzykacze robili w średniowiecznym mieście, jaką zapłatę otrzymywali, komu podlegali i dlaczego tak ich nazywano. Wiele ciekawego młodzież może dowiedzieć się w czasie wycieczki tematycznej o przeszłości i dniu dzisiejszym naszego miasta.

6 marca bieżącego roku krzykacz rozpoczął swój kolejny sezon. Mieszkańcy miasta są pewni: gdy z wieży brzmi hymn Ukrainy i słychać „Strzeż!” – wszystko będzie dobrze.

Życie trwa!

Pałac Sadowskich w Wielkiej Jaromyrcie – zapomniany zabytek obw. chmielnickiego

Miły pałac Sadowskich w miejscowości Wielka Jaromyrka koło Gródka Podolskiego jest chyba jednym z najbardziej tajemniczych w obw. chmielnickim. I nawet nie chodzi o to, że może z tym pałacem powiązana jest jakaś wielka i straszna tajemnica. Chodzi o co innego – o tym zabytku prawie nie wiadomo! Nawet o niewielkich typowych dworach wiejskich z czterema kolumnami podpierającymi klasycystyczny portyk można znaleźć wiele informacji – takie dworki stały w każdej prawie wiosce i były popularne od połowy XVIII do połowy XIX w.

TEKST I ZDJĘCIE DMYTRO POLUCHOWYCY

Natomiast w Wielkiej Jaromyrcie mamy pałac, wybudowany całkowicie według indywidualnego projektu. Informacji zaś brak. W polskiej wersji Wikipedii czytamy: „Parterowy dwór od frontu portyk z czterema kwadratowymi kolumnami tworzącymi trzy arkady. Po bokach budynku głównego skrzydła nakryte dachem dwuspadowym szczytem skierowanym do frontu. Okna zakończone półkoliście; obok ogród. Obiekt zniszczony w 1917”.



W tym wiki-haśle roi się od błędów – opis powstał prawdopodobnie na podstawie starych fotografii. Po pierwsze – to nie dworek, lecz pałac. Po drugie – jest piętrowy. I najważniejsze – budowla w dobrym stanie przetrwała burzliwe lata rewolucyjne i dotrwała do naszych dni w prawie niezmiennym stanie. Pałac utracił jedynie arkadę w centralnym portyku i otrzymał dwoje, zupełnie niedorzecznych i nie przewidzianych przez architekta, drzwi w fasadzie.

Sadowscy herbu „Lubicz” byli znanym rodem Rzeczypospolitej. Do rodziny w swoim czasie należało miasteczko Czortków. Powyższe cztery zdania z Wikipedii są jedyną informacją o tym obiekcie. Nawet w tak fundamentalnej pracy Dmytra Antoniuka „Zamki i pałace na Ukrainie, związane z polskimi rodami” nie znajdziemy bodaj jakiejś informacji.

Autor podaje jedynie wiadomość o jego istnieniu.

Kiedy powstał pałac i kto był jego twórcą – informacji nie ma (możliwe, że zachowała się gdzieś w Polsce). Według formy i rozmiarów cegieł, widocznych w murach, można go datować na około połowę XIX w. Nie zdziwiłbym się, gdyby to był nawet koniec XVIII w.

Pisarka, znawczyni dawnej architektury i sztuki Kateryna Lipa datuje pałac II połową XIX w. W rozmowie ze mną powiedziała: „Ten portyk w centrum jest wyraźnie najwcześniejszy – datuje go początkiem XIX w., gdy popularne były kolumny, a nie takie grube słupy. I nie urządzano pomiędzy nimi arki. Sądząc jednak z wymiarów cegieł, nie wykluczone, że część pałacu mogła powstać wcześniej”.

Z rosyjskich źródeł sprzed rewolucji wiadomo, że ostatnim właścicielem majątku był Feliks Sadowski junior, wcześniej

jego ojciec, Feliks senior. Miejscowa ludność dlaczego wspomina jedynie panią Sadowską (prawdopodobnie małżonkę lub córkę Feliksa juniora).

Opowiadają, że była dobrą panią, znaną z dobrego stosunku do poddanych – dobrze im płaciła i zawsze wspomagała rodziny, które znalazły się w kłopotach. Przekazy mówią, że gdy w 1917 r. pani Sadowska zmuszona była opuścić majątek, cała wioska odprowadzała ją ze świętymi obrazami, rzucając jej kwiaty pod nogi.

Przypomnę, że większość właścicieli majątków z tych okolic opuściła swe rodowe gniazda w pierwszej połowie 1917 r. Wiązało się to ze zbliżaniem się frontu do Zbrucza i nie było żadnej gwarancji, że nie zaczyną się tam niebawem działania wojenne. Przy tym po okolicach wafęsały się bandy uzbrojonych po zęby dezertersów. Stąd wielu właścicieli, szczególnie ci, którzy

brutalnie odnosili się do swoich pracowników, uciekło przed zasłużoną zemstą.

O dobrym stosunku Sadowskich do swoich poddanych świadczy fakt, że pałac nie został zniszczony. Natomiast pałac w sąsiednim Nowym Porzeczcu, należący do Kateryny Ignatiewej (wnuczki samego Kutuzowa, który w swoim czasie doszczętnie spalił Moskwę) został zniszczony do fundamentów. Takież los spotkał majątek rosyjskiego uczonego Siergieja Winogradzkiego w Gródku – żeby nawet ślad po nim nie pozostał. Zarówno Ignatiewa, jak Winogradzki wyciskali ostatnie „soki” ze swych chłopów, a o jakiejkolwiek dobroczynności nawet nie mogło być mowy. Winogradzki uważał swoich poddanych za „póhidiotów” – jak sam ich określał.

Wrażenie robi olbrzymia, o ponad dwumetrowej wysokości, czasza przed wejściem. Początkowo myślałem, że jest betonowa, ale okazało się, że wyrzeźbiona została z jednej bryły wapienia. Dawniej było ich dwie, ale jedna przed około trzydziestu laty spadła z postumentu i pękła. Początkowo uważano, że były to wazy, w których sadzono dekoracyjne rośliny. Takie dekoracje były dość popularne w architekturze pałacowej. Ale, według wspomnień mieszkańców, były to dwie fontanny, których cembrowiny zachowały się do lat 1990.

Do końca lat 90. XX w.w pałacu mieścił się wiejski klub i była to dobra lokalizacja. Na początku 2000 roku budowlę i teren wokół przejęły prywatne osoby i od tej pory pałac stoi pusty i stopniowo popada w ruinę.

Przygotowania do prac ekshumacyjnych i identyfikacyjnych w Puźnikach

Specjaliści z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie rozpoczynają przygotowania do prac nad identyfikacją ofiar zbrodni OUN-UPA w Puźnikach na Ukrainie. Pobrano materiał genetyczny od potomków osób zamordowanych w tej miejscowości – mieszkańców Ratowic na Dolnym Śląsku. Zastosowana zostanie nowatorska technologia genologii genetycznej. Jak zaznacza dr hab. n. med. Andrzej Ossowski, badania utrudnia to, że żyjący krewni mają dalekie pokrewieństwo z ofiarami, bowiem w Puźnikach zamordowano całe rodziny. Naukowcy liczą na większą liczbę próbek, co ma ułatwić pracę.

ALINA WOZIJAN

W tej sprawie Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie współpracuje z Fundacją Wolność i Demokracja, która uzyskała zgodę ukraińskich władz na prace poszukiwawcze. Ekshumacje planowane są na wiosnę tego roku. Pozwola one na wydobycie szczątków z jednego grobu. Później powinna nastąpić ich identyfikacja i ponowny pochówek – o tym w wywiadzie dla Bielsatu mówi ukraiński archeolog Ołeksij Żłatohorski z Fundacji Wołyńskie Starożytności, która wspólnie z Fundacją Wolność i Demokracja otrzymała od władz ukraińskich pozwolenie na wykonanie prac ekshumacyjnych. Zgoda nadeszła 8 stycznia br. W ubiegłym roku w wyniku prac poszukiwawczych zlokalizowano jedno z miejsc pochówku ofiar zbrodni. Informacje z różnych źródeł mówią o tym, że podczas napadu UPA w lutym 1945 r.



PUŹNIKI PO SPALENIU W ROKU 1945

we wsi Puźniki zginęło 80-100 osób. Mogiła, która będzie badana, została zlokalizowana dzięki relacjom świadków, mapom oraz niemieckim zdjęciom lotniczym z 1944 i 1945 r.

Puźniki (Puźniki, Пужники) położone były w pow. buczackim na Podolu, ok. 8 km od Barysza i ok. 10 km od Monasterzysk. Pierwsze wzmianki o przysiółku Puźnik pojawiają się w ostatniej ćwierci XVIII w. Prawdopodobnie pod koniec XVIII lub na początku XIX w. nastąpił szybszy rozwój osady.

Jedną z lokalnych legend dotyczących powstania wsi podaje Antoni Dancewicz, który jako dziecko spędzał w Puźnikach wakacje i przytacza opowieść swego wuja: „Po upadku powstania, niezależnie od tego czy ktoś brał w nim udział, czy tylko zaciągnął się, był ścigany i prześladowany. Niektórzy szukali schronienia w niedostępnych lasach. Jedną z takich grup niedoszłych powstańców schroniła się w lasach należących do hrabiego Szawłowskiego w okolicy zwanej Pilawa. Osadę stopniowo rozbudowano i na pamiątkę tego, że spóźnili się na powstanie nazwali tę osadę Puźniki”. Relacja ta, jak zauważa sam Antoni Dancewicz, jest mało wiarygodna.

Początkowo wieś należała do dóbr Barysz, a więc znajdowała się w rękach Pelagii Potockiej. Od około lat 30. XIX w. właścicielami Puźnik

byli Szawłowscy. W okresie dwudziestolecia międzywojennego właścicielem ziemskim był Władysław Świdrygiełło-Świdzki.

Mieszkańcy Puźnik wyznania rzymskokatolickiego przynależeli na początku do parafii w Baryszu, parafia greckokatolicka była w Weleśniowie. W 1880 r. mieszkańcy zbudowali w Puźnikach kościół drewniany na podmurówce, powiększony i uroczystie poświęcony w 1900 r. Początkowo był to kościół filialny. W 1904 r. erygowano przy nim parafię, na którą fundusze wyłożył Artur Cielecki. Pierwszym proboszczem był ks. Karol Zoeller (1847-1904), katecheta gimnazjalny ze Stryja i niegdyś wikary w Koropcu. Od 17 sierpnia 1905 r. abp Józef Bilczewski parafię w Puźnikach powierzył ojcom saleynom.

Według spisu mieszkańców Puźnik sporządzonego przez Antoniego Wiśniewskiego, do drugiej wojny światowej i podczas niej mieszkało w nich 247 rodzin oraz ksiądz i zakonnicę. Zgodnie jest to z innymi szacunkowymi danymi, według których w 200 gospodarstwach mieszkało ok. 800 osób oraz informacją, że w 1931 r. były tam 192 domy.

W 1939 r. wieś zajęły wojska radzieckie, w 1940 r. wywieziono ok. 50 osób na Sybir. W 1941 r. wkroczyły wojska niemieckie. W 1942 r. zorganizowano samobronę współpracującą z Armia



KOŚCIÓŁ W PUŹNIKACH

Krajową. Jej komendantem był por. Mieczysław Warunek ps. „Janek”, wcześniej nauczyciel szkolny. W 1943 r. przechodzący przez wieś oddział partyzancki obrabował sklep, co spowodowało oskarżenie mieszkańców o współpracę z nimi. W odwecie spalono 12 zagrod i jako zakładników wzięto kilkunastu mężczyzn, których jednak wypuszczono. We wrześniu 1943 r. miały miejsce dwa pierwsze ataki UPA na wieś. Wówczas spłonęła część zabudowań na jej skraju, nikt jednak nie został zamordowany. W styczniu 1944 r. miało miejsce kolejne aresztowanie przez milicję ukraińską 6 Polaków za niedopełnienie obowiązku kontyngentu. Samoobronie jednak udało się ich odbić. Wraz ze zbliżaniem się frontu coraz częstsze stawały się aresztowania i rewizje. 18 lipca 1944 r. do Puźnik wkroczyła Armia Czerwona. Władze sowieckie rozpoczęły pobór do wojska, a do kontrolowanych przez Sowietów jednostek Wojska Polskiego wcielono większość mężczyzn w wieku do 50 roku życia.

12 lutego 1945 r. do wsi przybyli żołnierze radzieccy, którzy – jak zapewniali – gwarantują mieszkańcom bezpieczeństwo. Jednakże tuż po ich wyjeździe, w nocy z 13 na 14 lutego 1944 r. miał miejsce tragiczny w skutkach atak na wieś, którą kureń OUN-UPA pod dowództwem

Petra Chamczuka okrążył i zaatakował z trzech stron. Walka trwała kilka godzin, w jej wyniku zamordowanych zostało około 100 osób. Niemal cała wieś, poza budynkami murowanymi, została spalona.

Pomimo zagłady część mieszkańców, których budynki ocalały, zdecydowała się pozostać. Inni, po kilkudniowym pobycie na plebanii, udali się do Koropca i Buczacza. Z Buczacza większość wyjechała na Ziemię Odzyskane, osiedlając się głównie w Niemysłowicach w woj. opolskim i Ratowicach pod Wrocławiem. We wsi pozostało kilka rodzin ukraińskich, polskich i mieszanin. W 1946 r. do wsi sprowadzono Łemków oraz Ukraińców wysiedlonych z terenów wokół nowo powstałej granicy, w budynku plebanii urządzono szkołę. W 1949 r. władze sowieckie zarządziły całkowitą likwidację wsi, zmuszając mieszkańców do opuszczenia domów, które następnie zburzono. Przetrwiał jedynie cmentarz i kaplica. Grunty rolne weszły w obszar sąsiednich kolchozów.

O dokładniejszej historii Puźnik mogą Państwo przeczytać w serwisie internetowym puzniki.pl, który działa pod patronatem Stowarzyszenia Nowosiółczan i Puźniczan.

NA PODSTAWIE: POLONIKA.PL, DZIEJE.PL, WP.PL, PUZNIKI.PL, BELSAT.EU

Skala dezercji niewyobrażalna! „Sytuacja jak sprzed upadku caratu”

Z putinowskiego wojska uciekło więcej żołnierzy, niż liczy niejedna armia w Europie. W 2024 roku z armii rosyjskiej zdezerterowało co najmniej 50.554 żołnierzy – twierdzi Inform Napalm na podstawie przejętego przez ukraiński wywiad wewnętrznego raportu dla rosyjskiego kierownictwa. Oficjalnie nikt, oczywiście, takich statystyk w Rosji nie podaje.

Według analityków OSINT z grupy Frontelligence Insight, najwięcej przypadków ucieczek z armii miało miejsce w Południowym Okręgu Wojskowym – 22.577, następnie w Centralnym – 13.769, Moskiewskim – 7.778, Wschodnim – 3.378 i Leningradzkim – 3.052. Eksperci oceniają, że dezercjerzy stanowią już 5 proc. całej armii rosyjskiej. Z kolei ogromna liczba dezercji w POW wynika

z faktu, że okręg ten obejmuje także dawne separatystyczne republiki DNR i ŁNR, z których wielu mężczyzn wysyłano na front przemocą. Różna jest też skuteczność wyłapywania dezercjerów przez policję wojskową. W okręgu Wschodnim schwytano aż 86 proc. z nich, choć wydawałoby się, że możliwości ukrywania się na wielkich przestrzeniach Syberii są duże.

W okręgu Południowym pojmano 12 tys., czyli nieco ponad połowę – wobec tylu wytoczono też sprawy karne. W okręgach Moskiewskim i Leningradzkim skuteczność rosyjskiej żandarmerii jest znacznie niższa – odpowiednio 17 proc. i 13,5 proc.

Specjaliści ukraińskiego wywiadu, którzy na potrzeby dezercjerów z armii rosyjskiej uruchomili specjalny program pomocowy pod nazwą „Idźcie lasem”, oceniali w końcu lutego, że liczba chętnych, by uciec z szeregów putinowskiego wojska na Ukrainie i uniknąć w ten

sposób śmierci w „mięsnych szturmach”, wzrosła w ciągu ostatniego roku aż 10-krotnie.

Historycy zauważają, że obecna sytuacja w armii rosyjskiej bardzo przypomina tę w Imperium Rosyjskim u schyłku I wojny światowej, gdy dezercja z wojsk carskich była masowa i wkrótce armia kompletnie się rozpadła. Można też szukać analogii z sytuacją w wojskach amerykańskich we Wietnamie w latach 1968-1971.

KRESY24.PL

Edward Czernik – legendarny polski sportowiec z Dublan

List do redakcji

Dzień dobry, droga redakcjo Kuriera Galicyjskiego!

Pisze do Was zagorzały zwolennik i wielbiciel gazety. Jako rodzina z zainteresowaniem czytamy wasze publikacje, a nawet zaprenumerowaliśmy dostawę gazety do naszego domu. Dlatego chciałbym zasugerować jeden temat, który z pewnością zainteresuje każdego czytelnika. Pochodzę z rodziny o polskich korzeniach. Po wojnie duża część rodziny przeniosła się do Polski. Jednym z naszych krewnych jest mój wujek Edward Czernik. Urodził się w Dublanach, w rejonie samborskim, a następnie całe życie spędził w Polsce, gdzie zmarł w maju 2023 roku. Mieliliśmy okazję widzieć go i komunikować się z nim przez całe jego życie. Był interesującą i miłą osobą. Ale najważniejsze jest to, że polski sportowiec zasłynął ze skoków wzwyż już za życia. Cała jego historia życia i osiągnięcia zostały zebrane w autorskiej książce.

Z poważaniem
Igor Kubik

Spotkaliśmy się w redakcji Kuriera. Igor Kubik przyniósł książkę wspomnień Edwarda Czernika pt. „Z Górzycy do Tokio” z dedykacją swoim krewnym we Lwowie oraz zdjęcia rodzinne. Okazało się, że w tym roku wypełnia się 85 lat od urodzin Edwarda Czernika.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ARCHIWUM RODZINY KUBIKÓW
ZDJĘCIA

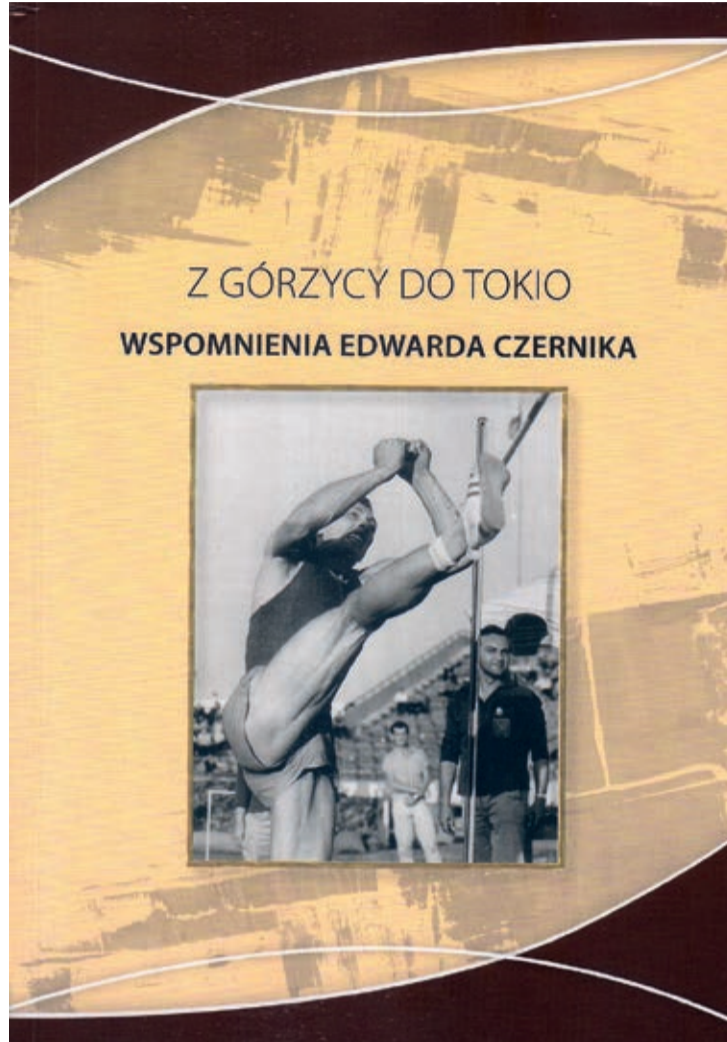
Był on 28-krotnym reprezentantem Polski w meczach międzypaństwowych (1961-1969): 28 startów, 12 zwycięstw indywidualnych. 5-krotny mistrz Polski (1961, 1963, 1964, 1966, 1967). 7-krotny rekordzista Polski (od 2,08 w 1961 do 2,20 w 1964). Halowy mistrz Finlandii z 1964. Jako pierwszy Polak skoczył 2,20 m (30 lipca 1964 Hëssleholm, Szwecja). Dotychczasowy rekordzista Polski skoku wzwyż stylem przerzutowym. Został wyróżniony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz otrzymał Odznakę „Zasłużony Mistrz Sportu” i Złoty Medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”.

Edward Czernik urodził się 25 września 1940 roku w Dublanach koło Sambora. Już na samym początku II wojna światowa dotknęła tam też miejscowych Polaków. W książce „Z Górzycy do Tokio” Edward Czernik napisał: „Niemcy aresztowali mojego ojca, który został osadzony najpierw w Czortkowie, a potem w Majdanku. Mama została z trójką dzieci i robiła co mogła, by przetrwać okres głodu i strasznego terroru. Po czteroletnim pobycie w obozie koncentracyjnym ojcu udało się powrócić do rodziny. Był wrakiem człowieka, ale wola walki i chęć przetrwania zdziałyły cuda i szczęśliwie do nas powrócił”.

Od razu po zakończeniu wojny, w roku 1945 większość Polaków była wymuszona opuścić Dublany. Przesiedleni zostali na Zachód, na tzw. Ziemię Odzyskane, z których wypędzono Niemców.

„W ciągu kilku dni cała nasza rodzina została załadowana do transporterów, które zdążyły na tereny Zachodniej Polski – czytamy we wspomnieniach Edwarda Czernika. – Proces ten trwał parę długich tygodni, a przybywający z Kresów Wschodnich na Zachód Polacy mogli zasiedlać opuszczone przez Niemców gospodarstwa i domy. Na trasie tych wędrówek osiedlano się w miastach i powiatach. Początkowo nikt nie potrafił określić miejsca, do którego nas wiozą. To była podróż w nieznane. W połowie roku 1946 transport repatriantów (bo tak nazywano przesiedleńców), w którym jechałem z rodzicami i rodzeństwem, zatrzymał się na stacji kolejowej Ługi Gorzyckie. Część ludzi rozeszła się po okolicznych wioskach szukając nowego miejsca na osiedlenie się. Moi rodzice zajęli dom i średniej wielkości gospodarstwo rolne przy ulicy Kostrzyńskiej w Górzycy, która w okresie powojennym wyglądała zupełnie inaczej, niż obecnie. Wszędzie pełno było zgłiszcz, straszły gruźliczki, zniszczone zostały dwa drewniane mosty. Mieszkańcy Górzycy byli w większości przybyszami z Kresów Wschodnich oraz zdemobilizowanymi żołnierzami Armii Polskiej, którzy powracając w rodzinne strony często zatrzymywali się tu i zakładali rodziny. Wszędzie było wojsko, które starało się pomóc repatriantom w pierwszym okresie zasiedlania się tych terenów”.

Edward miał wtedy pięć lat. Drogę do wielkiego sportu rozpoczął w szkole od piłki nożnej. O tym jak liceum dołączyło do udziału w rozgrywkach lekkoatletycznych tak wspominał: „Zgłosiłem się do skoku wzwyż, ponieważ w Górzycy z kolegami ustawialiśmy tyczki, przez które skakaliśmy,



a i w skakaniu przez płot miałem niemałe doświadczenie. Traf chciał, że wygrałem mimo ręki w gipsie, skacząc nożycami 1,45 m”.

W czasie tych szaleńczych startów w zawodach Edward Czernik wpadał niekiedy do Górzycy, ażeby zobaczyć jak radzą sobie rodzice. Nie miał czasu by pomóc, bo ciągle musiał startować, uczestniczyć w jakimś mityngu. Rodzice spoglądali na niego z dumą, ponieważ nikt w tej wsi nie był tak sławny. Pisano o nim w gazetach, był rekordzistą Polski, pogromcą światowej sławy skoczków wzwyż. To był rok 1964, chyba najlepszy w całej jego karierze sportowca, bo ciągle wygrywał. Ze wzruszeniem wspominał w swojej książce o rozmowie z rodzicami: „Opowiadałem im, gdzie byłem i co widziałem. Ojciec zażartował, że skoro jedzę po świecie mógłbym kiedyś w Górzycy pokazać im i sąsiadom co potrafie. Tylko, że do tego nie było warunków, wokół same trawiaste łąki, stadion w opłakanym stanie. Myślałem o Zielonej Górze, żeby zaprosić ich



EDWARD CZERNIK



EDWARD CZERNIK

Odczekałem jeszcze chwilę. Ludzie umilkli, nastąpiła przejmująca cisza, taka, że było słychać szum rzeki Warty płynącej nieopodal stadionu. Wiedziałem jedno – musiałem skoczyć wysoko, myślałem skoczyć wysoko, myślałem że może uda mi się pobić rekord Polski, choć w głębi serca wiedziałem że to jest niemożliwe. Mimo to czułem się wspaniale. Skakałem nieźle, lecz trema dawała się we znaki. Pokonałem kolejno wysokości 213 i 216 cm, zatrzymała mnie wysokość 219 cm. Atakowałem trzykrotnie, niestety straciłem poprzeczkę. Być może w innych warunkach skoczyłbym nawet 221 cm. Po turnieju ludzie znajomi i nieznanymi podrzucali mnie do góry, wiwatowali na moją cześć i składali mi gratulacje, dawali ogromne bukiety kwiatów polnych i ogrodowych. Cieszyłem się, że ci prości ludzie mogli mnie zobaczyć na skoczni na żywo, a nie tylko podziwiać mnie w kolejnej transmisji telewizyjnej czy radiowej. Rodzice płakali z dumy i ze szczęścia. Nawet mój ojciec, który nigdy nie uронił ani jednej łzy (nawet kiedy Niemcy osadzili go w obozie w Majdanku) teraz płakał.

Mityng kostrzyński zapamiętałem na całe życie. Czy można najbliższym ludziom sprawić większą radość? Każde zwycięstwo mnie cieszyło, każde miało swoją cenę, ale tamto lipcowe w Kostrzynie miało dla mnie chyba największą wartość”.

Rozważając o swojej karierze sportowej Edward Czernik napisał: „Nie tylko sport wypełnia życie najbardziej zagorzałego i wytrwałego zawodnika. Uprawianie sportu na poważnie zabiera masę czasu, który zawodnik musi poświęcić na treningi i zawody. Do tego zawsze istnieje ryzyko urazów i kontuzji. Sam pamiętam jak to było – lwią część czasu poświęcałem na treningi i zawody, godzinami przebywałem na stadionie, a na pozostałe przyjemności zostawało już bardzo niewiele czasu. Póki człowiek jest młody, nie zdaje sobie sprawy, że czas tak szybko ucieka, a miniony raz już nigdy nie powróci. Jedynie, co pozostanie to wspomnienia tych wszystkich radosnych

do siebie, ale nie przyjechałoby, bo za daleko, bo jak to gospodarze, nie lubią ruszać się daleko ze swej miejscowości. W końcu jednak nadarzyła się odpowiednia okazja. Działacze „Celulozy Kostrzyn” zaprosili mnie do pobliskiego Kostrzyna na otwarcie stadionu”.

Na otwarcie stadionu z udziałem Edwarda Czernika mieszkańcy Górzycy przybyli tłumnie, jedni pociągami, inni rowerami, motocyklami, a nawet wozami zaprzęganymi w konie.

„Przed takimi kibicami jeszcze nigdy nie występowałem – wspominał. – Wszak byli to moi sąsiedzi, prości ludzie, którzy ze sportem mieli niewiele do czynienia. Stałem na rozbiegu, spojrzałem na trybuny i wyszukałem wzrokiem moich rodziców. Byłem tak stremowany jak nigdy wcześniej, nogi grzęzły mi w żużlowatej nawierzchni. Wtedy uświadomiłem sobie, że przecież jestem skoczkiem wzwyż za ich zgodą. Gdyby odpowiednio wcześniej nie zabronili mi grać w piłkę nożną, być może zamiast stać tam na bieżni byłbym piłkarzem.

i smutnych chwil naszego życia. Moje życie bez sportu byłoby smutne i nudne.

W młodym wieku jesteśmy aktywni, pełni sił i energii. Mamy marzenia i dążymy do ich spełnienia. To pobudza nas do działania, do podejmowania jeszcze większego wysiłku, by osiągnąć upragniony cel. Marzenia często okupione są pasmem wyrzeczeń i rezygnacji z doraźnych przyjemności. W przypadku sportowców ma to szczególne znaczenie. Przeważnie kariera sportowca rozwija się pomyślnie, a wysiłki zostają zwieńczone mniejszymi lub większymi sukcesami. Jednak zdarza się też tak, że czas poświęcony dla sportu okazuje się czasem bezpowrotnie straconym. Podczas gdy koleżdy i koleżanki kończą studia

i zakładają rodziny, sportowiec uprawiający sport wyczynowo trenuje i osiąga sukcesy, jednak wszystko ma swój koniec. W pewnym okresie jego życia spotyka się on z załamaniem kondycji fizycznej i psychicznej. Kiedyś był podziwiany, chwalony, rozpoznawany. Z czasem staje się zapomniany i odchodzi w cień. Kto tego etapu nie wytłumaczy sobie prawidłowo, cierpi bardzo mocno. Często dochodzi z tego powodu do tragedii osobistych i rodzinnych.

Okres, w którym uprawiałem sport wyczynowy był okresem sportu amatorskiego. Z uprawiania sportu nie można było żyć. Trzeba było dodatkowo pracować, by móc się utrzymać, a za zdobyte medale jedyną nagrodą był uścisk

dłoni jakiegoś prezesa. Dlatego zrezygnowałem z wielu przyjemności, na które mogli sobie pozwolić moi koledzy i czas wykorzystywałem na treningi oraz zdobywanie wiedzy (ukończenie studiów) w celu zdobycia zawodu".

Podsumowując swoją karierę sportową, Edward Czernik zaznaczył: „Będąc rekordzistą Polski przez długi okres nie miałem równych sobie przeciwników, którzy skakali stylem przerytym. Dopiero wprowadzenie nowych liberalnych przepisów doprowadziło do wynalezienia nowego stylu skakania „fosbery flop”. Styl ten jest dużo łatwiejszy od przerytowego i pozwala osiągać lepsze wyniki. Wkrótce w Polsce pojawił się młody skoczek – Jacek Wszola, który skacząc nowym stylem fosbery flop

najpierw wyrównał mój rekord, a potem poprawiał, dokładając po centymetrze do każdego rekordu.

Mam jednak satysfakcję, że zostałem rekordzistą Polski po wsze czasy i rekordu mojego już nikt nie poprawi, bo styl przerytowy odszedł w zapomnienie. Przeszedłem do historii polskiego sportu jako rekordzista Polski stylem przerytym. O doniosłości tego dokonania świadczy fakt, że moje nazwisko znalazło się w „Małej Encyklopedii PWN” z roku 1970 pod hasłem sport tuż obok nazwisk największych ówczesnych polskich sportowców.

Wspominając te wszystkie lata, zawody, treningi chciałem nie tylko udokumentować swoje życie. Chciałem utrwalić i zachować swoje wspomnienia

dla swoich bliskich i dla przyszłych pokoleń. Chciałem także, by moja historia była świadectwem tego, że wielki sportowiec może narodzić się w całym małym, nieznanym nikomu miasteczku, a do sławy i sukcesu może zaprowadzić go jedynie systematyczna i ciężka praca”.

Edward Czernik ze sportem związany był do końca życia. Po zakończeniu kariery był trenerem kadry narodowej, aktywnie współpracował z lokalnymi klubami m.in. słynnym Lubtorem Zielona Góra. W drugiej połowie lat 80. pracował także w Dubaju. Jako trener był aktywny aż do 2022 roku.

Zmarł 31 maja 2023 i został pochowany na Nowym Cmentarzu przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze (kwatery 8, rząd 2, grób 2).

Język polski: historia, ciekawostki i rola w zachowaniu tożsamości narodowej

Język to coś więcej niż środek komunikacji. Jest nośnikiem kultury, historii i pamięci narodowej. Pod takim hasłem w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyło się spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego. To wyjątkowe święto stało się już dobrą tradycją ośrodka, rok rocznie jednocząc osoby, które cenią swój język ojczysty i pragną otwierać nowe horyzonty językowe.

WIKTORIA SZKRIBLAK
TEKST
ANITA CZIRKOWA
ZDJĘCIA

Tegoroczne spotkanie było pełne radości, inspiracji i głębokich refleksji nad pięknem języka polskiego. Uczestnicy kursów języka polskiego mieli okazję nie tylko wykazać się swoimi umiejętnościami językowymi, ale także poczuć dumę ze swoich osiągnięć. Atmosfera była niezwykle ciepła, wszyscy wspierali się nawzajem, dzielili się doświadczeniami i dyskutowali o tym, jak ważne jest zachowanie bogactwa językowego.

Spotkanie dla dzieci i młodzieży poprowadziła Janina Magas, nauczycielka języka polskiego. Dzięki interaktywnym zadaniom i przyjaznej atmosferze uczniowie z entuzjazmem mówili po polsku, prezentowali swoje umiejętności, a nawet próbowali komponować swoje pierwsze wiersze w tym języku. Aktywnie uczestniczyli w grach językowych, opowiadali o swoich ulubionych polskich słowach i dzielili się przemyśleniami na temat tego, dlaczego nauka języka jest dla nich ważna.

Dorośli uczestnicy również rozmawiali po polsku z dużym



zainteresowaniem, dyskutując o literaturze, tradycjach i historii. Dla wielu ten dzień był kolejnym potwierdzeniem, że język jest mostem łączącym pokolenia i kultury.

Nie było to zwykłe spotkanie, a prawdziwe święto jedności językowej, które po raz kolejny pokazało, że nauka języka polskiego to nie tylko znajomość gramatyki czy słownictwa, ale także możliwość zrozumieć kulturę, historię oraz ludzi, którzy nim się posługują.

Pochodzenie i historia języka polskiego

Język polski należy do zachodniostawiańskiej grupy języków indoeuropejskich. Wyewoluował z języka prasłowiańskiego, którym posługiwano się na terytorium współczesnej Polski we wczesnym średniowieczu.

Najstarsze wzmianki pisane w języku polskim pochodzą z X i XI wieku. Jednym

z najwcześniejszych tekstów jest pieśń religijna „Bogurodzica”, która pochodzi z XIII wieku.

Wiek XVI był „złotym wiekiem” języka polskiego, kiedy to Mikołaj Rej zapoczątkował polską tradycję literacką, a Jan Kochanowski wyniósł ją na poziom europejski. W XVII i XVIII wieku język polski był jednym z najbardziej wpływowych języków w Europie Środkowej.

Dziś językiem polskim posługuje się około 50 milionów ludzi na całym świecie. Pozostaje ważny nie tylko dla rodzimych użytkowników języka, ale także dla tych, którzy chcą dowiedzieć się więcej o polskiej kulturze i historii.

Ciekawostki na temat języka polskiego

– W języku polskim jest 7 przypadków, co czyni jego gramatykę jedną z najbardziej złożonych wśród języków europejskich.



– Głoski szumiące „sz”, „cz”, „dz” i „rz” mogą być trudne dla obcokrajowców, ale nadają polskiemu unikalne brzmienie.

– Jednym z najdłuższych polskich słów jest „konstantynopolitańczykowiec”, czyli „młoda mieszkanka Konstantynopola”.

– Język polski wniósł znaczący wkład w literaturę światową, a pisarze Henryk Sienkiewicz, Wisława Szymborska i Czesław Miłosz otrzymali Nagrodę Nobla.

Język polski jako element tożsamości narodowej

Język to nie tylko zestaw słów i reguł gramatycznych. To sposób myślenia, odzwierciedlenie światopoglądu i kluczowy element tożsamości narodowej. Język polski, który przetrwał różne historyczne wyzwania, pozostaje ważnym łącznikiem między przeszłością a przyszłością.

Uczestnicy wydarzenia zorganizowanego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego podzielili się swoimi doświadczeniami związanymi z nauką języka polskiego i tym, jak zmieniła ona ich spojrzenie na świat. Zauważyli, że znajomość języka polskiego pomaga nie tylko w komunikacji, ale także w zrozumieniu historii, tradycji i kultury Polski.

Wielu uczestników przyznało, że nauka języka polskiego była nie tylko doświadczeniem edukacyjnym, ale także prawdziwą podróżą w świat polskiej kultury. Odkryli nowych pisarzy, muzykę, kinematograf i poznali nowych przyjaciół, którzy również interesują się językiem.

Gdzie uczyć się języka polskiego?

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku aktywnie wspiera rozwój języka polskiego wśród odwiedzających. Proponuje nauczanie dla wszystkich poziomów – od początkujących do zaawansowanych. Oferta kursów obejmuje: interaktywne lekcje, nowoczesne metody nauczania, doświadczeni nauczyciele, zapewnienie w polskiej kulturze, pyszna kawa i herbata.

Zainteresowało Cię nauczanie języka polskiego? Dołącz do nas! Pamiętaj, każdy język to unikalny sposób patrzenia na świat. Rozpocznij swoją językową podróż już dziś.



Zakamarki wspomnień (cz. 5)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym, dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

1958 rok. To oficjalna data pierwszego występu Polskiego Teatru Ludowego. Dalej – lata 60. Teatr zaczął pracować dość planowo, to znaczy pewne projekty zaczynały być realizowane i do repertuaru teatru Piotr Hausvater wprowadził komedię Aleksandra Fredry „Damy i huzary” w której praktycznie nie byłem zajęty aktorsko.

Przestrzeń do zagrania premiery znalazła się niedaleko Teatru „Bagatela”, bo za jej rogiem zaczynała się dawna ulica Jagiellońska, obecna Hnatiuka. Tam w podwórzu jest nieduży, ale bardzo funkcjonalny i znakomicie zbudowany teatr, który przed wojną był siedzibą Teatru Żydowskiego, a w czasie powojennym grał tam polski zespół zawodowy, który później w ramach repatriacji opuścił Lwów. W tej sali potem zaczął funkcjonować Teatr Młodego Widza, do którego byli sprowadzani uczniowie szkół na różne przedstawienia, które w ramach programów szkolnych miały tę młodzież edukować. Tam były też grywane bajki i różne inne przedstawienia. Otóż premiera komedii „Damy i huzary” odbyła się właśnie na tej scenie i to był naprawdę wielki miejski sukces tego młodego teatralnego zespołu.

Wśród kolejnych propozycji Piotra Hausvatera była sztuka Gabrieli Zapolskiej „Panna Maliczewska”.

Tak. Pan Profesor był już człowiekiem niemłodym i chorowitym i w czasie prób następowały mniejsze lub większe przerwy, więc zapadła decyzja, żebym to ja kontynuował pracę nad sztuką „Panna Maliczewska”. Podjąłem się tej pracy i doprowadziłem do kolejnej premiery, która odbyła się nie tylko w budynku przy ul. Kopernika, ale też na kolejnym przeglądzie miejskim w dawnym Teatrze „Bagatela”. Wyreżyserowałem już pełne przedstawienie, bo „Maria Stuart” to były tylko próby wstępne.

Byli obecni też moi koledzy ze studia telewizyjnego, w którym już wtedy pracowałem od kilku lat. Jeden z moich kolegów, Roman Oleksiw powiedział mi: wiesz, to ma ręce i nogi. Wtedy uprzytomniłem sobie pewne swoje obserwacje, pewne swoje doświadczenia z przeglądów prób i spektakli w teatrze, w którym pracował mój ojciec, doświadczenia po krotkowili „Babcia i wnuczek”, fragmentach „Marii Stuart”... I teraz, już po przedstawieniu dramatu „Panna Maliczewska”, zrozumiałem, że praca reżyserska jest tak samo, a może nawet bardziej ciekawa, niż praca tylko aktorska. Aczkolwiek wcześniej myślałem tylko o aktorstwie i bardzo to lubiłem, marzyłem również o zagranii Hamleta, bo ktoś z młodych aktorów o tym nie marzy. Zrozumiałem, że muszę te swoje doświadczenia teatralne w jakiś sposób



usystematyzować. Do tego było potrzebne pewne wykształcenie.

Jeżeli chodzi o instytucje teatralne, znalazłem propozycję reżyserskich studiów zaocznych, ale w Moskwie. To była trudna decyzja, żeby tam pojechać, jednak zdecydowałem się.

Przygotowałem wypracowanie na temat mojej pracy reżyserskiej „Panna Maliczewska” ze szkicami teatralnymi, wysłałem zgłoszenie, po czym otrzymałem zaproszenie by przyjechać i stanąć przed komisją egzaminacyjną. Wybrałem się trochę w nieznane. Przyjechałem do tej szkoły teatralnej i okazało się, że trafiłem do środowiska bardzo interesującego. Szkoła teatralna była związana z teatrem im. Wachtangowa. Słynna była tym, że zrywała z pewną tradycją, której holdowali wszyscy ze szkołą powiedziałbym bardzo kostycznego akademickiego teatru – szkołą Stanisławskiego. Aczkolwiek prace Konstantego Stanisławskiego to są ogólnie wstępne schody do pracy nad sztuką, do pracy aktorów nad sobą. Szkoła im. Wachtangowa była najbardziej otwarta na propozycje literatury światowej.

I mniej klasycznej?

Klasycznej też, ale mniej akademickiej. Nie skostniałej, lecz otwartej szeroko na świat. Cudowny repertuar, który wtedy figurował w tym teatrze, odbiegał od wielu scen moskiewskich. Grane tam były piękne sztuki Eduardo de Filippo, przede wszystkim „Filomena Morturano” – sztuka o dzielnej kobiecie, która wychowała



wspaniałe dzieci i walczyła o swoją godność. Na tej scenie zobaczyłem przepięknie wyreżyserowane „Damy i huzary” Aleksandra Fredry zagrane po rosyjsku, we wspaniałej inscenizacji. Ta nasza szkoła była bardzo otwarta na wszystkie propozycje europejskie.

Jak długo trwały studia?

Moje studia trwały 6 lat. Moją pracą dyplomową były dwa przedstawienia – komedia Aleksandra Fredry „Śluby pannieńskie” i właśnie „Panna Maliczewska” Gabrieli Zapolskiej. Komisja egzaminacyjna przyjechała do Lwowa żeby zobaczyć moje przedstawienie i ocenić. Obrona moich prac odbywała się w Lwowie i przed komisją w Moskwie.

Zakończenie moich studiów zbiegło się niestety ze smutną wiadomością o śmierci Piotra Hausvatera. Odwiedzałem go już coraz rzadziej w jego mieszkaniu, bo choroba przykuła go do łóżka i kontakty nasze były coraz słabsze. Ale przyjeżdżałem do niego i opowiadałem o tym jak toczą się zajęcia w szkole teatralnej, o spotkaniach z ciekawymi aktorami. Pamiętam, że on zawsze z błyskiem w oku wysłuchiwał moich opowieści o tym jak się toczą prace nad „Ślubami pannieńskimi”. Niestety wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie, kiedy broniłem swojego dyplomu przed komisją egzaminacyjną.

Wracając do studiów, jeżeli chodzi o moją szkołę teatralną, była nastawiona bardzo na teatr francuski, co mnie z kolei ogromnie cieszyło i radowało, dlatego że teatr francuski był dla mnie jakby pewnym wzorem fantazji teatralnej jak np. przedstawienia, które przyjeżdżały wtedy do Moskwy – Jeana Vilara, André Barsacq. W naszej szkole teatralnej gościnnie pojawił się nawet Marcel Marceau i takie wybitne gwiazdy sceny



francuskiej jak Jean-Louis Barrault, Madeleine Renaud. Szkoła teatralna wtedy chodziła cała zadumana, zastuchana i wszyscy myśleli, że będą mówić tylko po francusku (śmiech). Ten europejski teatr miał też ogromny wpływ na mnie.

Pan wrócił do Lwowa w 1966 roku, w tymże roku zmarł Piotr Hausvater. Jak potoczyły się losy Polskiego Teatru we Lwowie?

Kiedy po obronie dyplomu wróciłem do Lwowa, spadł na mnie w jakimś stopniu obowiązek kierownictwa teatrem polskim. Już wcześniej musiałem zastępować reżysera podczas prób, bo nie wybywałem na cały rok ze Lwowa na studia, tylko dwa razy do roku na sesje egzaminacyjne i na skondensowane wykłady dotyczące teorii, historii sztuki, historii teatru. Po śmierci Piotra Hausvatera spadł na mnie obowiązek planowania, kształtowania zespołu i jego repertuaru oraz myślenia jakby perspektywicznie.

W 1964 roku pojawiły się nasze pierwsze kontakty z Wilnem. Wtedy po raz pierwszy udaliśmy się w gościnne występy do tamtejszego środowiska polskiego. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo z zespołem, który jest o rok starszy od nas, bo powstał w 1957 roku. Mam na myśli zespół pieśni i tańca „Wilnia”.

To „Wilnia” była pierwszymi gospodarzami naszych występów w Wilnie. Później, kiedy zespoły wileńskie – że tak powiem – „nabrały ochoty bawić się w teatr”, zaczęły się nasze kontakty z kręgami zespołów teatralnych.

Teatr to przede wszystkim ludzie.

Jeżeli chodzi o budowanie zespołu aktorskiego, była to dość niecodzienna historia. Nigdy nie narzekaliśmy na brak sympatii widzów, którzy zwykle tłumnie przychodzili na nasze przedstawienia. Często-gęsto przychodzili też ze swoimi dziećmi. Wielu z naszych obecnych aktorów to są właśnie dzieci, które matki przyprowadzały kiedyś do teatru. Polykały tego bakcyła teatralnego, więc kiedy dorastały, przychodziły do nas i pytały czy mogłyby z nami współpracować – zawsze za zgodą rodziców. Przychodzili również widzowie, u których to co działo się na scenie, jak były budowane te nasze przedstawienia, jaki miały charakter, widocznie wzbudzało zainteresowanie i chcieli w jakimś stopniu współpracować, współtworzyć. Takim człowiekiem, który mówił, że zobaczył na ogrodzeniu nasze ogłoszenie, był Walery Bortiakow, nasz późniejszy wspaniały scenograf i reżyser, ale również wspaniały aktor, który wchodząc do zespołu wcale nie mówił po polsku. A później tak cudownie zapoznał się z tym językiem i pokochał go, że zagrał kilka przepięknych ról. Przede wszystkim Cześnika w „Zemście” Aleksandra Fredry, w przedstawieniu, które zresztą sam wymyślił, wyreżyserował.

Gruchnęła wieść, że do Wilna przyjeżdża zespół Teatru Powszechnego w Warszawie z „Weselem” Wyspiańskiego. „Wesele” we Lwowie było grane przez zespół, który krótko pracował we wspomnianym przeze mnie budynku Teatru Żydowskiego, a w 1945 roku wyjechał ze Lwowa. Ja tego przedstawienia nie widziałem, byłem wtedy jeszcze za mały. Ale dramat Wyspiańskiego był tak interesujący, że poruszyłem wszelkie możliwości, żeby moi koledzy wileńscy zdobyli dla nas bilety na to przedstawienie.

Z Lubartem Leszczyńskim pojechaliśmy do Wilna, gdzie zobaczyliśmy to wspaniałe przedstawienie Adama Hanuszkiewicza ze scenografią Adama Kiliana – obulwówiaków. Adam Kilian – słynny polski scenograf, przed laty szkolny kolega Andrzeja Nikodemowicza. Adam Hanuszkiewicz – wspaniały aktor i reżyser, dzięki któremu później, podczas moich krótkich moich pobytów w Polsce zawsze miałem możliwość bywania na próbach w Teatrze Narodowym i w Teatrze Powszechnym, uczestniczenia i uzupełniania swojej wiedzy jeżeli chodzi o polski teatr, o polską historię.

Dziękuję za rozmowę. Będziemy kontynuować nasze rozmowy, poznawać dalej zakamarki Pańskich wspomnień?
Oczywiście! Dziękuję również.



Rocznica Lwowskiej Galerii Sztuki

118 lat temu, 13 lutego 1907 roku została utworzona Lwowska Galeria Miejska (obecnie Lwowska Galeria Sztuki, w latach II Rzeczypospolitej – Galeria Narodowa miasta Lwowa), jedno z najbardziej znanych muzeów lwowskich, prawdziwy skarbiec wybitnych dzieł sztuki, zwłaszcza sztuki polskiej. Wydarzeniu została poświęcona lekcja Natalii Filewycz, prezesa „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego”, długoletniej pracownicy Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woznickiego, autorki licznych publikacji, książek i artykułów poświęconych historii tejże wielce zasłużonej dla Lwowa placówki kulturalnej. Impreza została zorganizowana przez „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” i Bibliotekę Naukową Politechniki Lwowskiej w cyklu lekcji i spotkań pt. „Kawa na Profesorskiej”. (Biblioteka znajduje się właśnie przy ul. Profesorskiej).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Sala biblioteczna była przepełniona publicznością. Wysoki intelektualny poziom lekcji z tego cyklu, również nazwisko pani Filewycz, zebrały spore grono miłośników lwowskiej historii i kultury. Natalia Filewycz bardzo dokładnie opowiadała o trudnych początkach Galerii Miejskiej, o najcenniejszych dziełach sztuki w jej zbiorach, o mecenatach i ludziach, którzy stali przy organizacji tej cennej placówki kulturalnej naszego miasta. Bogate materiały dotyczące powstania i rozwoju Galerii Miejskiej są rezultatem wieloletniej pracy Natalii Filewycz w archiwach i bibliotekach lwowskich. Dzięki żmudnej pracy badaczki obecni na lekcji usłyszeli o wielu mało znanych faktach, dotyczących zwłaszcza pierwszych lat organizacji galerii. Jak opowiadała prelegentka, „...do pierwszych wydarzeń, które przyczyniły się do utworzenia galerii, można zaliczyć dar majora armii austriackiej Karla Kunhla, który to w 1874 roku ofiarował miastu swoją kolekcję obrazów i rycin. Nie mając odpowiedniego pomieszczenia, 130 obrazów i 1660 rycin Rada Miejska przekazała na przechowanie Zakładowi Ossolińskich, gdzie utworzono Muzeum Lubomirskich”.

W 1902 roku dr Władysław Dulęba ofiarował 5000 koron, które zostały przeznaczone na zakup dzieł sztuki dla przyszłej galerii miejskiej. Tę sumę zdeponowała Rada Miejska i już w 1903 roku dokonała pierwszych cennych zakupów, mianowicie obrazów Wilhelma Leopolskiego „Śmierć Acerny”, Jana Styki „Polonia”, Jana Matejki „Ślubny Jana Kazimierza”. Kolejne trzy cenne obrazy mistrzów polskich zakupiono na wystawie „Towarzystwa Miłośników Sztuki” w Krakowie. W 1906 roku został zakupiony ze zbiorów zmarłego Matkowskiego obraz A. Grabowskiego „Portret Franciszka Smolki”.



ODCZYT NATALII FILEWYCZ

W ciągu 1906 roku zbiory wzbogaciły się cennymi dziełami sztuki dawnych i współczesnych artystów, między innymi pędzla K. Szwałka, Alojzego Rejchana, Artura Grottgera („Spotkanie Jana III Sobieskiego z cesarzem Leopoldem”), Władysława Czachórskiego, Jacka Malczewskiego. Jednak brak pomieszczeń wystawowych spowodował, że te i inne dzieła zostały umieszczone w gmachu ratusza lwowskiego i zdobyły pomieszczenia Sali Obrad Rady Miejskiej, gabinet prezydenta miasta lub znajdowały się w komnatach Archiwum Miejskiego.

Dzieła sztuki napływały również z hojnych darów lwowian i nie tylko. Na przykład, w 1905 roku znany lwowski restaurator i miłośnik sztuki Szymon Michał Toepfer przekazał miastu w darze 59 obrazów i szkiców, zaś w 1907 – kolejnych 200. Ze zbiorów Władysława Przybysławskiego, znanego kolekcjonera, syn jego Kazimierz Przybysławski ofiarował miastu wspaniałą kolekcję – 350 medalionów przedstawiających wybitne postacie Polaków. Pod wpływem tych okoliczności coraz bardziej jasną stawała się potrzeba zgromadzenia i rozmieszczenia pod jednym dachem dzieł rozproszonych w Archiwum i Ratuszu, udostępnienia zbiorów dla szerokiej publiczności. Sprawa ta była niezwykle aktualną w ciągu dalszych kilku dziesięcioleci. Na przykład, w 1937 roku w przewodniku po Lwowie znany historyk Aleksander Medyński pisał: „Galeria Narodowa m. Lwowa, założona w roku 1907, obejmuje obrazy malarzy obcych od XV wieku do początków XIX wieku, obrazy malarzy polskich i w Polsce pracujących od początków XVIII wieku po dzień dzisiejszy, miniatury polskie i obce, rzeźby, medaliony polskie, brązy i plakiety. Jednak obrazy Galerii Narodowej m. Lwowa nie mają własnego gmachu, któryby umożliwił ukazanie ich w całości w jednym ze spole i w odpowiednich dla dzieł sztuki warunkach. Są one ulokowane w dwu różnych miejscach. Pierwszy dział Galerii znajduje się w gmachu zbiorów im. Bolesława Orzechowicza (ul. Ossolińskich 3), drugi dział w gmachu Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego (ul. Hetmańska 20)”.

Wielkimi entuzjastami tworzenia we Lwowie prawdziwej, na skalę europejską galerii sztuki byli: dr Aleksander Czołowski – dyrektor Archiwum Miejskiego i dr Tadeusz Rutowski – wiceprezydent miasta



ZDJĘCIE ZE STAREJ GALERII MIEJSKIEJ



Ludwików XV i XVI, dyrektoriatu i empire. Uderzała szafa gdańska, porcelana, wyroby ze srebra, emalii i kości słoniowej”. Były to dzieła przeważnie włoskie i holenderskie, od XVI wieku po koniec XVIII. Wiele też płócien francuskich, hiszpańskich i niemieckich, oryginałów i kopii.

Jak pisał w tymże 1907 roku Tadeusz Czapelski w warszawskim „Tygodniku ilustrowanym”: „Wśród tych obrazów zaznaczono w katalogu Jana Jakowicza ...utwory takich mistrzów jak Palma Vecchio, Andrea del Sarto, Albano, Carlo Maratta, sporo bolończyków. Są też dzieła noszące cechy Velasqueza i Ribery, przednich holendrów i flamandów, parę niepospolitych prac naśladowców czy uczniów Rembrandta, głowy oryginalne z XVII wieku, z których kilka może ubiegać się o ojcostwo najwybitniejszych malarzy”.

W zbiorach Jana Jakowicza były też dzieła znanych artystów polskich, mianowicie Bacciarelli, Lampi, Smuglewicza, Szwejkarta. A jeszcze złote i srebrne monety (58 złotych i 700 srebrnych), ordery i całe garnitury francuskie. Najbardziej znany obraz całej kolekcji, mianowicie obraz rzekomego Rafaela, budził silne emocje, był perłą najwyższej klasy i miał sygnaturę na rok 1508 według tegoż T. Czapelskiego „... był ujęty w starą, nader charakterystyczną ramę. Kupiony przez króla Stanisława Augusta z galerii Borghese w Rzymie za pośrednictwem biskupa Albertrandiego za sumę 30000 dukatów, był oddany potem w zastaw przez króla przy wyjeździe do Petersburga w roku 1797 szambelanowi Dembowskiemu”. Do tego obrazu Jan Jakowicz dysponował nawet oryginalnym własnoręcznym listem samego króla Stanisława Augusta z pieczęcią, zweryfikowanego później we Lwowie przez Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora Zakładu im. Ossolińskich. W tym liście król stwierdzał, iż obraz ten był identyczny z tym, który zakupił w Rzymie i pocytywał za oryginał rafaelowski. Otóż, lwowskim wysłannikom trudno było powstrzymać emocje. Zgodnie uważali, że nie można przegapić unikatowej możliwości nabycia tak cennych dzieł sztuki. Ale chodziło też o cenę. Za swoje zbiory Jan Jakowicz chciał znacznie większą sumę, niż zaofiarowana przez lwowian. Jednak pośrednik niejaki Dornhelm za pewną prowizję namówił Jakowicza na obniżenie ceny. Jakowicz też spieszył się pozbyć swoich zbiorów – bał się rozruchów rewolucyjnych i zniszczenia cennych dzieł przez zbuntowanych chłopów. T. Rutowski i A. Czołowski wrócili

do Lwowa, żeby przeprowadzić ostateczne załatwienie umowy i sumę dotacji w Magistracie lwowskim, zaś Stroner został na miejscu, by przypilnować pakowanie zbiorów. Na podstawie referatu T. Rutowskiego członkowie Magistratu 13 lutego 1907 roku podjęli decyzję, aby „zakupić dla miasta w całości prywatną kolekcję, która liczy 1300 pozycji, z 2000 przedmiotów, wśród których 380 dzieł dawnych malarzy, 52 miniatury, 80 akwareli i gwaszy w cudownych ramach, także takie dzieła sztuki jak meble, porcelana, brązy, zegary, tkaniny, zbroje, pamiątki archeologiczne, rzeźba i in. Przeznaczyć na te cele 225000 koron”.

Aleksander Czołowski po odbiorze zbioru znów wyjechał do Sitkowiec. Ogromna kolekcja została spakowana w 108 pakach i paczkach i załadowana na kilka sani i, nie zważając na srogi mróz i zasypy śnieżne, ruszyła w drogę do Lwowa. Jednak nie mróz i nie zasypy były najważniejszą przeszkodą dla tej niezwyklej i nader cennej karawany. W podnieceniu zapomniano o granicy państwowej. Przecież trzeba było przewieźć ten cały skarb, owe 108 pak, cenne dzieła sztuki, meble, złote i srebrne rzeczy przez granicę państwową Imperium Rosyjskiego i Cesarstwa Austro-węgierskiego. Zaś w Rosji obowiązywał zakaz wywozu dzieł sztuki za granicę. Aleksander Czołowski nie miał żadnych dokumentów od władz rosyjskich, żadnego zezwolenia celnego na wywóz tych wszystkich skarbów. Jak powiedziała Natalia Filewycz: „Ta awanturka wyprawa, nie zważając na ostry mróz i carski zakaz wywozu dzieł sztuki za granicę, powiodła się: ogromna kolekcja... przecięła pas graniczny i przybyła do Lwowa. Potem w gorączkowym przeliczaniu okazało się, jak często zdarza się w takich sytuacjach, że jakąś paczkę w pośpiechu zapomniano i za kilka dni przywozła ją do Lwowa córka Jakowicza (oczywiście też nielegalnie)”. W końcu lutego 1907 roku w salach Muzeum Przemysłu Artystycznego otwarto wystawę zakupionych skarbów. To był początek nowej historii zakupionej kolekcji, a właściwie rozpoczęła się historia Lwowskiej Galerii Miejskiej.

Po zakończeniu lekcji prezesa Natalia Filewycz odpowiadała na liczne pytania obecnych. Za datki na rzecz Zbrojnych Sił Ukrainy można było również nabyć książkę jej autorstwa o historii Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woznickiego. Nagrodą dla pani Filewycz były też wdzięczne oklaski obecnych na lekcji miłośników sztuki i historii lwowskiej.

O południowo-wschodnich Kresach i wojnie z Rosją Dwa skrzydła polsko-ukraińskiej rzeczywistości

Dobrze się stało – dzięki decyzjom autora, ale i zrzuceniu Opatrzności – że prawie równocześnie ukazały się dwie książki Mariusza Olbromskiego: zbiór poetycki i tom rozmów. Łączy je tematyka pogranicza polsko-ukraińskiego i wojny Rosji z Ukrainą, natomiast różnicuje przestrzeń i czas historyczny. Dwa światy odmiennych wydarzeń politycznych, procesów społecznych, wartości, idei. W tomie wierszy przeważa aktualność, dramatyczność, często tragizm, emocjonalizm i obrazy walki, natomiast w książce proza dominują wspomnienia, pamięć o dziedzictwie kulturowym, refleksyjne komentarze i lwowska tematyka.

KRZYSZTOF DYBCIAK

Zacznijmy w porządku chronologicznym (ze względu na tematykę) od książki „Kresowa bałagułka. Część II” wydrukowanej we Lwowie w serii wydawniczej Biblioteka „Kuriera Galicyjskiego”. Szczęśliwie wybrano literacki gatunek prezentacji rzeczywistości polskich kresów południowo-wschodnich, mianowicie dialog, swobodną rozmowę pisarza i muzealnika Mariusza Olbromskiego z polską dziennikarką i autorką filmów dokumentalnych urodzoną i mieszkającą we Lwowie Anną Gordijewską. W gatunku mającym swoją (krótką) historię i bogaty już dorobek, gatunku nazywanym rozmaicie (książki rozmów, wywiady-rzeczki, mówione pamiętniki...) dwa tomy „Kresowej bałagułki” (pierwszy wydany w 2020) zajmują osobne i oryginalne miejsce. Profesor KUL-u Henryk Duda już po ukazaniu się pierwszej części zaproponował przeniesienie znaczeń tytułowego słowa i nazywanie „bałagułką” nie tylko konnego wozu, bryczki kresowej, ale również literackie rozmowy tego typu: „bałaguła, czy bałagułka byłaby więc tym, co za Michałem Bachtinem nazwano gatunkiem mowy. Bałagułka – jako gatunek mowy – może zostanie kiedyś opisana przez specjalistów od genologii lingwistycznej, a książka Gordijewskiej i Olbromskiego stanie się w tym opisie wzorcowym, prototypowym wcieleniem nowej klasy tekstów” („Cracovia Leopoldis” 2021 nr 3-4). Omawiane tu rozmowy dotyczą zawsze ważnych spraw, a czasem również mało znanych, a wiemy jak trudno wyszukać tematy łączące te cechy, bo na ogół ważne problemy są szczegółowo opisane i dobrze znane.

W drugim tomie „Kresowej bałagułki” takim zespołem tematów jest związek lwowskiej kultury z antykiem, tak widoczny w architekturze oraz dorobku literackim i naukowym.

W początkowych rozdziałach Mariusz Olbromski (z wykształcenia także filolog



klasyczny) skomentował dorobek polskich uczonych ze Lwowa dotyczący starożytności grecko-rzymskiej. Tutaj powstawały cenne prace badawcze, głównie w kręgu profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza i tu kształtowali się filologowie klasycyści i tłumacze dzieł antycznych pracujący po II wojnie światowej na terenie Polski rządzonej przez komunistów. Olbromski omawia dorobek Ludwika Ćwiklińskiego, Mariana Auerbacha, Ryszarda Gansinca/Ganszyńca, Władysława Witwickiego, Jerzego Kowalskiego, Kazimierza Michałowskiego, Jerzego Łanowskiego. To we Lwowie uformował się najwybitniejszy popularyzator antyku i pisarz inspirujący się tą epoką Jan Parandowski. Badaniami starożytności (szczególnie archeologii) chrześcijańskiej zajmował się z sukcesem święty arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski, m.in. twórca podstawowego dzieła „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu”.

Skoro pojawiło się nazwisko Parandowskiego zajmijmy się związkami literatury powstającej we Lwowie z antykiem. Na podstawie przytoczonych przez Mariusza Olbromskiego faktów można postawić tezę o wyjątkowym w polskiej kulturze wpływie starożytności klasycznej na artystyczne piśmiennictwo powstające we Lwowie. Najwybitniejsi pisarze miasta „semper felix” mieli mocne związki z antykiem: Kasprowicz, Staff, Parandowski, Józef Wittlin, Herbert, nawet Hemar jako znakomity tłumacz Horacego. Kasprowicz, który przez 35 lat żył we Lwowie przetwarzał w poezji tematy mitologii klasycznej, kształtował styl niektórych utworów pod wpływem starożytnych dzieł, a przede wszystkim był tłumaczem dramatów Ajschylosa i Eurypidesa.

Można zaproponować hipotezę o istnieniu w polskiej literaturze nowoczesnej nurtu lwowskiego klasycyzmu. Mariusz Olbromski nie konstruuje takiej tezy, ale na podstawie przytoczonych przez niego informacji da się uzasadnić tę koncepcję. Przecież najwybitniejsi twórcy polskiej poezji neoklasycyzmu w XX wieku, czyli Staff w pierwszej połowie ubiegłego wieku i Herbert w drugiej, byli lwowianami, podobnie najwybitniejszy prozaik Parandowski. Dodajmy znakomitych autorów w dużej mierze klasycystycznych związanych ze Lwowem (urodzeniem lub wykształceniem i początkami twórczości) takich, jak tworzący najdłużej na emigracji Józef Wittlin, Roman Palester oraz Ignacy Wieniewski odgrywający na uchodźstwie taką rolę jak Parandowski w kraju.

Nie ma w niniejszym tekście miejsca na rozważanie odrębności lwowskiego neoklasycyzmu oraz związku z historią i kulturą południowo-wschodnich kresów, ale mam nadzieję, że jakiś młody historyk literatury rozwinię ten pomysł i udowodni istnienie

wspomnianego nurtu klasycyzmu w polskiej literaturze XX wieku.

Dawny polski Lwów, twórca i szczęśliwy, przedstawiony w książce-dialogu Gordijewskiej i Olbromskiego, jakże daleki jest od rzeczywistości przedstawionej w poetyckim tomie „Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze walczącej Ukrainy”, opublikowanej w lwubelskim wydawnictwie Norbertinum w tym samym 2023 roku:

A wokół ziemia jak sen piękna. Pachnie Zawrotnie majem ranek i wywar tąg dymy. To tu, to tam sady przywdziały białe stroje Jak dziewczynki do pierwszej komunii. (...) Ale z Arkadii każdy dzisiaj jest wygnany, Kto serce ma i słucha wieści z Ukrainy.

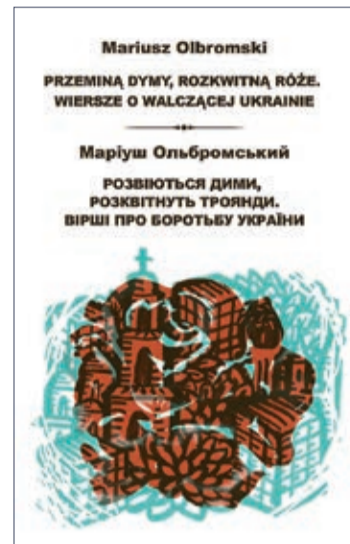
29.V.2022 („Strofy majowe”, w: „Przemina dymy...”, s. 96)

W ostatnim zbiorze wierszy Olbromskiego czytamy utwory powstające szybko pod wpływem aktualnych wydarzeń wojennych, choć niekoniecznie rozgrywających się na froncie. Rosyjscy agresorzy atakowali przecież także obiekty cywilne w głębi kraju, daleko od linii walk. Dzieło Olbromskiego przypomina dziennik poetycki, ponieważ wiersze są datowane i zasadniczo ułożone w porządku chronologicznym. Tragiczne wydarzenia współczesne przefiltrowane są przez tradycję polskiego romantyzmu - okresu zwanego mesjanistycznym, a więc przez twórczość Mickiewicza i Słowackiego. Zwróćmy uwagę na ostatni jest patronem omawianego zbioru liryki. Materii destrukcji historycznej, cierpienia, śmierci, lęku, przeciwstawia autor odwagę i ofiarność walczących o wolność, a przede wszystkim wiarę w słowo, kulturę i Boga.

Światłe są wiersze reportażowe ukazujące realia wojny i jej skutki – ukraińskich uciekinierów szukających ocalenia w Polsce, widoki zatłoczonych dróg, atmosfera dworców kolejowych, zwłaszcza najważniejszego wtedy i najbliższego Olbromskiemu dworca w Przemyślu. Ludzka solidarność, braterstwo ponad obcością i dawnymi konfliktami, to kolejne wartości, których nie zniszczyły wojenne barbarzyństwa które mają umocowanie religijne:

Nad wygnaniami Bóg podnosi w swym majestacie dłoń. (...) I jak modlitwa jest granica Otwarta – z obu stron. A dłoń pomocna – może słaba – Powtarza Jego wskrzeszającą moc. („Jego dłoń”, s. 26)

W całym omawianym tu tomie liryków istnieje napięcie między szybkością poetyckich reakcji, aktualnością przedstawianych wydarzeń a energiami estetycznymi. Jak wielokrotnie w przeszłości, w tego typu



poezji, pojawia się konflikt między autentyzmem przeżycia i zapisu a kształtem artystycznym. Stale trzeba wybierać między wartością świadectwa i szybkością przekazu emocjonalnego a walorami estetycznymi. Nie ma powszechnie obowiązującej reguły i ostatecznego (w wymiarze artystycznym) rozstrzygnięcia. Trzeba stale wybierać i czasem płacić estetyczną cenę, którą jest nadmierny emocjonalizm, deklaratywność albo moralizm.

Olbromski wybiera tradycyjne rozwiązania artystyczne, regularną wersyfikację, tradycyjne gatunki, bogate środki stylistyczne. Jakby ten głównie romantyczny język poetycki, uświęcony wiekami twórczości, był sam w sobie przezwyciężeniem grozy współczesnej historii, odpowiedzią na straszną, budzącą pesymizm rzeczywistość, tytułową „rozkwitającą różą”.

Decyzja Mariusza Olbromskiego jest inna od większości twórców nowoczesnej poezji komentujących grozę XX-wiecznej historii. Na przykład Różewicz przejmująco pokazał destrukcję kultury i materialnej rzeczywistości formując poetycki język demonstracyjnie antyklasycyści, preferując wiersz nieregularny, styl „szary” pozbawiony muzyczności i efektownych figur retorycznych. Ale wnioski wyprowadził nihilistycznie... Inaczej postąpił Miłosz szukający po II wojnie światowej ocalenia, wybrał bardziej tradycyjny język artystyczny, formy gatunkowe i wersyfikację osadzone w tradycji.

Autor omawianego dzieła wykorzystał tradycję szczytowego, pełnego romantyzmu polskiego, głównie przedstawiciela „szkoły ukraińskiej” Słowackiego. Lecz kiedy „przemina dymy” wojenne, mam nadzieję, iż Mariusz Olbromski nawiąże do tradycji Norwida, czyli liryki refleksyjnej, krytycznej także wobec narodowej przeszłości, choć również prowadzącej do wniosków etycznych i politycznych oraz do wartości religijnych. Olbromski pisał już interesująco o Norwidzie i z powodzeniem nawiązywał w swojej liryce do jego twórczości. Sytuacja wojny z rosyjskim imperializmem uniemożliwiła dociekanie przyczyn konfliktów między narodami Europy Środkowej i Wschodniej, namysł nad źródłami siły i słabości Ukrainy, ich późno uformowanej tożsamości narodowej i słabości struktur państwowych, być może wynikającej z błędów przeszłości – na przykład wyboru

związku z Rosją w XVII wieku, zbyt silnej orientacji proniemieckiej w XX wieku...

Cenną rozprawę o tomie „Przemina dymy, rozkwitną różę...” opublikowała Wiera Meniok dyrektor Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu (m. in. organizatorka Festiwalu Bruno Schulza) w „Rocznikach Humanistycznych KUL” (2024 zeszyt 7) analizując składniki poetyki, związki z literaturą walczącą dawniej i współcześnie, zaskakująco i trafnie szukając analogii z poezją okolicznościową i równie zaskakująco, jak na polonistkę, znajdującą podobieństwa do Polenlieder licznie tworzonej w Niemczech po powstaniu listopadowym. Zacytujmy fragment jej interpretacji: „W czasach spełnionej apokalipsy poezja staje się uniwersalnym językiem”, prześwitem między nadciągającą ciemnością a ledwie zauważalnym światłem, składaniem świadectwa grozy i z niej ocalaniem. Poezją ocalającą były wiersze Czesława Miłosa pisane podczas i po II wojnie światowej, poezją ocalającą są dziś dla Ukraińców wiersze Serhija Żadana”.

Dwa odrębne światy przedstawiane w ostatnio wydanych książkach Mariusza Olbromskiego mają jednak obszar wspólny, bowiem rosyjska agresja zagraża i niszczy cenne zabytki oraz miejsca pamięci. Podczas wojny zburzono kilkadziesiąt świątyń, zabytkowych budowli, teatrów i muzeów. Muzealnictwo i organizowanie przedsięwzięć kulturalnych to sprawy szczególnie bliskie autorowi, który ma wielkie osiągnięcia w tych dziedzinach – był dyrektorem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu oraz Muzeum Iwaskiewiczów w Stawisku, doradcą marszałków Sejmu RP (Marka Kuchcińskiego i Małgorzaty Gosiewskiej) w dziedzinie kultury i ochrony zabytków, uczestniczył w pracach nad utworzeniem Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Muzeum Aleksandra Fredry w Rudkach i Józefa Conrada Korzeniowskiego. Przede wszystkim Olbromski był i jest organizatorem imprezy trudnej do zaklasyfikowania, łączącej elementy festiwalu sztuki i konferencji naukowej, mianowicie Dialogu Dwoch Kultur organizowanego od dwudziestu czterech lat w różnych miastach Ukrainy i Polski (inauguracja zawsze w Krzemieńcu).

Mariusz Olbromski zaangażował się w działalność ratowania dorobku ukraińskiej i polskiej kultury po napaści wojsk Putina. O pomocy polskiej w ratowaniu kulturowego dziedzictwa na Ukrainie pisze w końcowych rozdziałach „Kresowej bałagułki. Część II” słusznie podkreślając wagę tej działalności: „Szereg ukraińskich muzeów i innych obiektów kultury zostało na czas wojny doposażonych przez polskie muzea i inne instytucje w niezbędny sprzęt, jak choćby skrzynie do przechowywania eksponatów, gaśnice, koce i inne różnorodne materiały. Głównie do Kijowa, jak i do Lwowa trafiło kilkadziesiąt transportów z pomocą w tym zakresie, a w Warszawie w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego został powołany specjalny zespół koordynujący tę pomoc. (...) Uważam, że wsparcie w tej sferze Polski było równie istotne jak pomoc wojskowa i humanitarna” (s. 98-99). W tym kontekście dewiza „Za waszą wolność i naszą” nie brzmi pusto i ma konkretny kształt.

Niedawno wydane dzieła Mariusza Olbromskiego, poetycka książka i tom prozatorskich dialogów, tworzą niezwykłą dylogię świadcząca o tym, że tradycja wschodnich kresów Rzeczypospolitej jest nadal aktualna w XXI wieku.

Warszawa, marzec 2025

Conrad – duch post-romantyczny

Wracamy raz jeszcze do Conrada, albowiem postać jego i twórczość domaga się wielu omówień, odwołań czy refleksji...

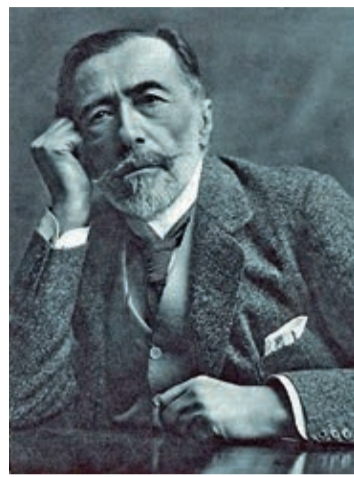
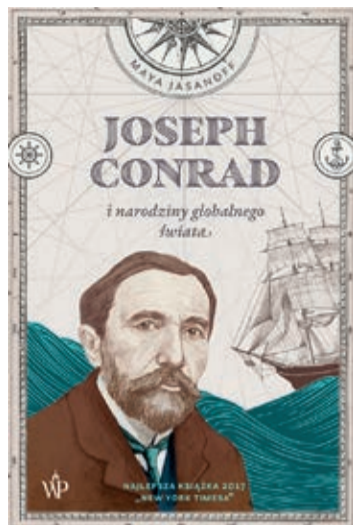
A także przywołania wypowiedzi pisarza, kiedy stajemy wobec wątpliwości. I tak, na przykład, sam Conrad przyznał, że to powieści Maryatta wpłynęły na wybór jego morskiego zawodu, jego pasji dla morza... A co z wpływem polskich autorów?

W latach młodości Conrad poznał przecież polskich poetów romantycznych, którzy odcisnęli niezatarte piętno na jego duszy.

MAREK BATEROWICZ

Iw tej kwestii wypada przytoczyć słowa pisarza z wywiadu, drukowanego w „Tygodniku Ilustrowanym” (18.4.1914) z okazji jego przyjazdu do Polski w roku 1914: „Angielscy krytycy, mówiąc o mnie, zawsze podają, że jest we mnie coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego. Wy jedni to nieuchwytność uchwycić możecie, niepojęte pojąć. To jest polskość. Polskość, którą wziąłem do moich dzieł przez Mickiewicza i Słowackiego. „Pana Tadeusza” ojciec czytał mi głośno i mnie kazał czytać sobie głośno. Nie raz, nie dwa razy. Wołałem „Konrada Wallenroda” i „Grażynę”. Później wołałem Słowackiego. Wście daczego? Bo on jest duszą całej Polski... (ostatnie zdanie Conrad ujął po francusku)”.

Wiemy też, że kiedy młody Korzeniowski opuszczał Kraków, wuj Bobrowski ofiarował mu na drogę kilka starych fotografii rodzinnych oraz „Pana Tadeusza”. Pamiętamy też, że Conrad nawet podczas swoich morskich wypraw nie rozstał się z tym utworem, podobnie jak z dziełami Szekspira.



JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI



Po latach żeglugi pokazywał te mickiewiczowskie tomy, oprawione w czarne płótno, odwiedzającym go w jego domu, w Cappel House (Kent). I tak wspomina go J. H. Retinger cytując słowa Conrada: „Niczego nie ocaliłem z mojego dziedzictwa poza tymi spłowiałymi dagerotypami i tą książką, której nie mogłem się dość nacytać w czasie mych długich podróży” (vide „Conrad and his Contemporaries”).

Pomimo tej pełnej afektu deklaracji dla epopei Mickiewicza Conrad w rozmowie w roku 1914 wyznał, iż wołał „Konrada Wallenroda” oraz „Grażynę”. To zaskakujące wyznanie na pierwszy rzut oka wydaje się nieporozumieniem, ale autor „Lorda Jima” z pewnością wiedział, co mówi. A badacze twórczości Conrada wyznanie to bynajmniej nie dziwi, albowiem motyw winy i zdrady stanowi jeden z czołowych motywów powieści Conrada. I – jak pisze Wit Tarnawski – wiąże się z głębokim przeżyciem ich twórcy, który musiał sam w sobie rozprawić się z zarzutem dezercji i sprzeniewierzenia się ojczyźnie, postawionym publicznie (choć niesłusznie!) przez Orzeszkową. A – zauważa dalej Tarnawski – w dziełach Mickiewicza galeria zdrajców prawdziwych czy pozornych, faktycznych czy potencjalnych jest również bogata: Wallenrod, Almanzor,

ksiądz Robak, Litawor. W dodatku wino, zdrada i wyrzuty sumienia pojawiały się nie rzadko w poezji romantyków. W przypadku Mickiewicza, także Conrada, to powtarzanie się problemu zdrady można odnieść do osobistych przeżyć. Kontynuuje Tarnawski: „Zwłaszcza Wallenrod wydaje się bardzo osobistą koncepcją poety, który w czasie pięcioletniego zesłania do Rosji, sam „petając milczkiem, jak wąż łudził despotę” i któremu przez pewien czas mogła się roić rola Wallenroda. Pobyt w Rosji – na ogół swobodny i wygodny – musiał, co więcej, narzucić Mickiewiczowi chwile poważnych niepokojów sumienia, czy nie sprzeniewierza się ojczyźnie, a zapewne nie oszczędził mu nawet zarzutów serwilizmu wobec despoty – które Boy potem podniósł w jednym ze swoich odbrązawiających artykułów” (str. 205/6).

Postacie owych „zdrajców” czy pokutników u Mickiewicza mogły z pewnością wywierać wielkie wrażenie na wyobraźnię Conrada, który sam borykał się z tym problemem przez całe życie – sądzi też Tarnawski. Osobiście nie stawiłbym jednak znaku równania pomiędzy sytuacją takiego Wallenroda, a położeniem egzystencjalnym Conrada, który przecież wybrał emigrację w Anglii, a ta nie była wrogo

nastawiona wobec Polski. A toli postać Konrada Wallenroda musiała wyrzucić znaczny wpływ na przyszłego autora „Lorda Jima”. Warto tu przypomnieć też Zawodzińskiego o motywach emigracji Conrada. Według niej chłopiec, któremu Rosja wydała ojczyznę i zdręczyła rodziców, a który podobnie jak Alf w opowieści Wajdeloty miał później pójść w świat z ukrytą w sercu myślą o pomście. Zwraca się też uwagę na to, że liczni zdrajcy i pokutnicy w powieściach Conrada noszą piętno wallenrodowskiej ponurości. Dostrzeżono i to, że w „Wykolejńcu” zjawiają się dwa wersety z „Konrada Wallenroda”, a jeden z nich nawet powieść tę kończy. Ale istnieją również analizy wychodzące poza wallenrodowski krąg winy i zdrady. I tak, artykuł Jerzego Łozińskiego pt. „Lord Jim a ksiądz Robak” („Wiadomości”, 21 sierpnia 1949 r.) snuje analogie między tymi dwiema postaciami:

„Zamazanie piętna zdrady – oto zagadnienie „Lorda Jima”. Uderza tu niezwykle podobieństwo do dziejów hańby Jacka Soplicy – bohatera epopei mickiewiczowskiej. Zbieżność ta być może nie jest przypadkiem, gdy zważymy, że „Pan Tadeusz” zajmował zawsze jedno z miejsc głównych na półkach biblioteki Conrada”. Poprawniej byłoby tu ukazać raczej wpływ mickiewiczowskiej epopei na

Conrada od lat chłopięcych, kiedy to wspólna lektura dzieła wraz z ojcem przyszłego pisarza przenikała jakby przez osmozę do duszy, a potem kontynuowała swoją akcję podczas długich lat żeglowania. Łoziński zwraca też uwagę na fakt, że zarówno ksiądz Robak oraz lord Jim giną ostatecznie od kuli, płacąc ruiną swych już uczciwych zamierzeń za dawne winy.

Na tym nie kończą się mickiewiczowskie tropy w twórczości Conrada. Oto prof. Juliusz Kleiner porównuje balladę „Czaty”, a opowieść Conrada „Karain” (vide „Dziennik Literacki”, 5.6.1949). Tarnawski z kolei widzi w postaci Babalaciego z „Wykolejńca” Halbana, mściwego doradcę Wallenroda. Mniej oczywiste są wpływy „Grażyny”, lecz Tarnawski dostrzega je w dwóch powieściach. Postać kobiety, która nakłania do działania wahającego się mężczyznę, występuje w „Lordzie Jimie” (Klejnot i lord Jim) oraz w „Zwycięstwie” (Lena i Heyst). Są jeszcze inne echa mickiewiczowskie u Conrada, wrócimy do nich przy innej okazji. Już teraz jednak możemy powiedzieć, że na kartach powieści Conrada przewija się post-romantyczny duch Polaka, którego wyobraźnię ukształtowały dzieła narodowych romantyków. I jest to oryginalny wkład syna rodu Korzeniowskich do literatury Albionu.

Człowiek, który przeżył własną śmierć

Nieraz można usłyszeć opinię, że ktoś nie wierzy w życie po śmierci, ponieważ jeszcze nikt stamtąd nie wrócił, aby nam powiedzieć jak tam jest.

W dniu 25 lutego br. w domu księży i braci paulistów we Lwowie, odbyło się nasze kolejne spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej. Jak zwykle rozpoczęliśmy je od modlitwy przed Najświętszym Sakramentem prosząc Boga o zakończenie wojny i sprawiedliwy pokój, a także powierzając Mu wszystkie ofiary tej krwawej konfrontacji i wiele innych intencji.

Następnie czekały nas dwa zupełnie niespodziewane zdarzenia. Najpierw brat Adam przypomniał nam jak w czerwcu 1979 roku Jan Paweł II na spotkaniu z młodzieżą w Warszawie wypowiedział następujące słowa: „kiedyś mój rodzony ojciec włożył mi w rękę książkę i pokazał w niej modlitwę o dary Ducha Świętego (...). Przyjmijcie



ode mnie tę modlitwę, której nauczył mnie mój ojciec – i pozostanie jej wierni”. Młody Karol Wojtyła postąpił rady swojego ojca i odmawiał tę modlitwę do końca swoich dni. Ta pobożność do Ducha Świętego pomogła mu sprostać jakże niełatwemu życiu i wielkim wyzwaniom. Już jako papież napisał encyklikę o Duchu Świętym

pt. *Dominum et vivificantem*, przybliżając wiernym Trzecią Osobę Boską. Tak więc brat Adam rozdał nam tekst modlitwy do Ducha Świętego i zachęcał do wysłuchania prośby św. Jana Pawła II, aby ją codziennie odmawiać.

Drugie nieoczekiwane zdarzenie to świadectwo Andrzeja Duffeka

przedstawione w oglądanym przez nas filmie dokumentalnym pt. *Siła modlitwy*. Główny bohater przeszedł przez tak zwaną śmierć kliniczną, doświadczając tego, co czeka każdego z nas po śmierci. Przez dwa miesiące jego życie wisiało na włosku, raz był po jednej, a raz po drugiej stronie. Jak stwierdził, cały czas był świadom tego co się z nim dzieje: zobaczył jak zostały ocenione jego czyny, odczuł przez sekundę palenie ogniem piekielnym, słyszał modlitwy, które były za niego zanoszone przez konkretne osoby, pamiętał kto i jakimi słowami się modlił. Wreszcie po osądzeniu jego życia poczuł się dobrze i wiedział, że już nigdy nie będzie czuł się źle. Dlatego też bardziej pragnął pozostać w tamtej rzeczywistości niż wracać do ziemskiego życia. Pan Bóg jednak ma swoje plany. Dziś Andrzej Duffek opowiada o tym, co mu się zdarzyło pomagając innym odkryć prawdę o naszym życiu i przeznaczeniu.

Ciekawostką jest fakt, że rodzina Andrzeja Duffeka, który mieszka teraz

w Gdańsku pochodzi z Bolechowa koło Strzyży. Powiedział nam o tym reżyser filmu Jarosław Mańka, z którym połączyliśmy się telefonicznie po projekcji. Ten sam twórca nakręcił film o lwowiaku Julianie Godlewskim, który oglądaliśmy w listopadzie miniego roku.

Spotkanie nasze, jak zwykle zakończyliśmy agapą, mając okazję do wspólnych rozmów i radowania się z bycia razem. Choć toczy się wojna, każdego dnia giną żołnierze i cywile, wielu przepada bez wieści, a życie codzienne staje się coraz trudniejsze, to jednak trwamy w nadziei, że ten czas cierpienia i też kiedyś się wreszcie skończy i będziemy mogli cieszyć się pokojem w naszym kraju, a potem w domu Ojca.

MARIA BARANOWA

PS
Zwiastun filmu można zobaczyć na stronie:
www.youtube.com/watch?v=_2Zu5iZ5vrU

Medaliki – skarby sprzed lat

Medaliki Częstochowskie i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

Praca z cennymi i zabytkowymi przedmiotami przypomina czasem rozwiązywanie łamigłówek. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie da się zidentyfikować bardzo zniszczonych przedmiotów. Zbyt długo leżały w ziemi. Jednak w większości przypadków znajdują jakiś trop, który pozwala określić, jaki to medalik. Czasem jest to kilka liter napisu, które widać dopiero na zdjęciu i to w znacznym zbliżeniu lub odwrotnie – oddaleniu, czasem – fragment obrazu czy sam kształt i rodzaj materiału.

KRYSTYNA ADAMSKA

Po opracowaniu całej puli uzmysławiam sobie, że maryjnych medalików jest chyba najwięcej, także wśród tych najstarszych, bardzo zniszczonych. W naszej kulturze od lat zakorzeniona jest modlitwa i szczególna cześć dla Matki Boskiej, szukanie u Niej wstawienia i obrony.

Nic dziwnego, że często trafiają się medaliki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Dwa bardzo zniszczone dziewiętnastowieczne medaliki trudno było zidentyfikować. Udało mi się odczytać część napisu na jednym z nich i zaraz znalazłam taki medalik w katalogach. Okazało się, że jest to dość popularny wzór! Medaliki są ze stopu o dużej zawartości żelaza, z cienkiej blaszki, niemalże idealnie okrągłe o brzożkach, dekorowanych prostym perełkowatym wzorem. Mają jednak zaskakująco toporne wykonanie postaci, z wyraźnymi koronami i bardzo schematycznymi szczegółami twarzy i rąk, a na obwodzie napis *S. MARIA CZESTOCHOVIENSIS*. Z drugiej strony jest przedstawienie Trójcy Przenajświętszej, gdzie Bóg Ojciec trzyma przed sobą Pana Jezusa na krzyżu, a na dole, przy samym kraju medalika, nie na górze, jak zazwyczaj, przedstawiony jest Duch Święty w postaci gołębia. Gołąb jest malutki, ustawiony bokiem, ma złożone skrzydła, trudno go nawet dostrzec nad stylizowanymi chmurkami. Odczytanie rewersu tego medalika było jednym z najtrudniejszych zadań. Wydawało się, że nie będę potrafiła zidentyfikować, co to za obraz, nie był podobny do żadnych znanych mi kompozycji świętych obrazów, które by mogły być przedstawione na rewersie maryjnego medalika. Dołączyłam więc zdjęcie z katalogu do zdjęć naszych zniszczonych medalików.

Inny, nowszy i dobrze zachowany medalik krakowskiej

firmy Kasprzykiewicz i Szmafer jest z cieniutkiej aluminiowej blaszki, a więc ma tylko około stu lat. Nad przedstawieniem Jasnogórskiej Madonny umieszczono napis *Matka Boska Częstochowska Królowa Korony Polskiej*, część słów zastąpiono skrótami, a na rewersie jest Ukrzyżowany Pan Jezus i napis *Święty Boże zmiłuj się nad nami* oraz sygnatura firmy. Jest jeszcze jeden częstochowski medalik – nieduży, ze stopu o zawartości żelaza. Wokół częstochowskiego obrazu jest napis po polsku, a na drugiej stronie udało się odczytać kilka liter napisu i wyraźnie widać dwie stojące sylwetki z nimbami. Być może to Święta Rodzina, tylko postać małego Jezuska jest już nieczytelna?

Często trafia się medalik z przedstawieniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Jest to jeden z najpopularniejszych obrazów maryjnych na świecie, czczony także przez chrześcijan obrządków wschodnich. Oryginał znajduje się w Rzymie, bliźniuteńko bazyliki Santa Maria Maggiore, w kościele redemptorystów pod wezwaniem św. Alfonsa Maria de Ligouri, gdzie zresztą są też regularne msze święte w języku polskim. To niewielki obraz procesyjny, służący też do modlitwy osobistej, pełen symboliki, która przed wiekami była czytelna i zrozumiała dla wiernych, złożonej z kolorów, gestów, pozycji, przedstawionych atrybutów czy nawet szczegółów samej kompozycji, o których i dziś warto by przypomnieć. Nie jest pewne kto, kiedy i gdzie go namalował. Mógł powstać między IX i XII stuleciem na wschodzie – być może w Bizancjum, na górze Athos lub na Krecie, jednak bardziej prawdopodobne jest, że namalowany został dużo później, w XV lub nawet XVI wieku w kręgu szkoły wenecko-kreteńskiej. Obraz jest w typie Hodegetria, czyli Przewodniczka, gdzie Matka Boska wskazuje nam na Dzieciątka Jezus, ale nie patrzy na Niego, tylko pełne smutku spojrzenie kieruje w naszą stronę. Malutki Pan Jezus mocno tuli się do Matki,



ściska jej dłoń, spogląda za siebie, jakby nagle był czymś przerażony, nawet sandał spadł Mu z nóżki. W górnej części obrazu są przedstawieni archaniołowie, którzy trzymają narzędzia Męki Pańskiej. Tło obrazu jest złote i na nim, obok wszystkich postaci, umieszczone są podpisy złożone ze skrótów greckich słów *MP – ΘΥ* – Maryja Matka Boga, *IC – XC* – Jezus Chrystus, *OPM* – Archanioł Michał, *OPG* – Archanioł Gabriel. Ciekawa jest też symbolika gwiazd, przedstawionych na welonie Matki Boskiej. Większa, ośmioramienna, nawiązuje do gwiazdy betlejemskiej czy też narodzin Zbawiciela, a mniejsza, w kształcie krzyża – do współdziałania Matki w Jego męce.

Ciekawa jest historia obrazu, nie tylko to, w jaki sposób znalazł się w Rzymie, ale też jego ponowne odnalezienie, tym bardziej, że mamy w niej polski ślad. Ale – po kolei. Prawdopodobnie przywiózł go do Rzymu bogaty kupiec. Ponoć podczas morskiej podróży, w czasie sztormu, kiedy wydawało się, że nie ma już ratunku, kupiec wyjął obraz ze skrzyni, podróżni padli na kolana, modlili się i sztorm ucichł. Zamiast zabrać obraz do domu, jak planował, kupiec oddał obraz, który już został uznany za cudowny, do kościoła i przez 300 lat obraz był w kościele pw. św. Mateusza. Po zniszczeniu tego i około 40 innych kościołów przez

i świeckiego, pięknie malował, miał zdolności literackie i muzyczne, to właśnie on ułożył najbardziej znaną włoską kolędę „Tu scendi dalle stelle” („Zstąpiłeś z gwiazd”). Wybrał służbę Bogu i bliźnim, by objąć opieką i wyciągnąć z nędzy materialnej, a przede wszystkim – moralnej, tych, którzy mieszkają tak niedaleko od stolicy piotrowej, a pozostają daleko od Boga.

Wraz ze wznowieniem kultu zrobiono wiele kopii obrazu, trafiały one do kościołów i do domów prywatnych, pojawiały się kolejne świadectwa o wysłuchanych modlitwach. Od prawie półtora wieku obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy jest w kościele klasztornym w Mościskach – była to pierwsza placówka na ziemiach polskich, do której redemptoryści wrócili od czasów wypędzenia przez zaborcę. Od tej pory zaniesiono tu wiele modlitw, miały miejsce cuda i uzdrowienia, między innymi – uratowanie kościoła w czerwcu 1915 roku, kiedy to Austriacy przez dwa tygodnie atakowali miasto oraz we wrześniu 1939 roku, kiedy niemiecka bomba spadła w ogrodzie klasztornym nieopodal zabranych tam kleryków i nie wybuchła. We Lwowie obraz czczony jest na Zboiskach, gdzie sanktuarium pod tym wezwaniem prowadzi księża zmartwychwstańcy.

Medaliki z przedstawieniem obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy są okrągłe, mają napis na obwodzie i, jak przystało na nasze tereny, spośród czterech medalików każdy ma napis w innym języku. Jeden ma napisy po hiszpańsku „Matko Boska Nieustającej Pomocy, módl się za mną”, a z drugiej strony wezwanie do św. Alfonsa jako patrona. Dwa medaliki (jeden z napisem po polsku, drugi – po łacinie) mają rewers z przedstawieniem Świętej Rodziny, gdzie malutki Pan Jezus jedną rączką mocno trzyma się szaty Matki, a drugą – szaty świętego Józefa, łącząc ich swoją osobą. Jest to bardzo wyraźny i mocny przekaz w odniesieniu do roli i rangi rodziny w społeczeństwie.

Jest też medalik z napisem w cyrylicy, po ukraińsku. Чудотворний образ Матері Божої Неустанної Помочі, a z drugiej strony – grecki równoramienny krzyż, otoczony wzorem roślinnym i napis „Член брацтва”. Chodzi o Bractwo założone w Stanisławowie w 1927 roku, statut organizacji został zatwierdzony przez papieża Piusa XI, a działało ono pod opieką oo. redemptorystów i miało za zadanie szerzenie kultu maryjnego oraz ożywienie życia duchowego w parafiach. Ciekawe, że znalazłam w katalogach identyczny medalik z prawosławnym krzyżem i z napisem po rosyjsku oraz taki sam, też z prawosławnym krzyżem, ale z napisem w języku polskim.



Dowcipy z pejsami (cz. 2)

Kontynuujemy przedstawianie naszym Czytelnikom humor żydowski. Przez długie lata pisarz Horacy Safrin zbierał różnego rodzaju anegdoty, dowcipy i zabawne historie, które później opublikował w książce „Przy szabasowych świecach”. Ponieważ przez długie lata pisarz mieszkał w Stanisławowie, to wiele z opisanych wydarzeń mogło wydarzyć się w naszym mieście.

IWAN BONDAREW

Bajki ślubnej agencji

Młody Safrin poznał zawodowego swata, rebe Jakera. Ten proponował mu swe usługi, ale Horacy sam znalazł sobie narzeczoną. Rozwiódł się jednak już po dwóch latach, jednak przyjaźń ze starym swatem nie minęła na daremno i wzbogaciła książkę dwoma wspaniałymi anegdotami.

W moim miasteczku rodzinnym, przed wybuchem I wojny światowej istniała agencja, która rozwinęła burzliwą działalność na polu kojarzenia par małżeńskich, była jedyną w mieście. Świadczyła o tym wywieszka na drzwiach biura przy ul. Halickiej „Krajowy swat Reiben Jaker”.

Wysoki kościsty Żyd z rudą brodą i zielonymi oczyma przez cały dzień przebywał w ruchu. Przechadzał się po rynku, przesiadywał w kawiarniach, przyglądał się ławkom w skwerze. Dwoił się i troił, aby tylko uszczęśliwić młodzież drugą połową. Jego przenikliwy wzrok oceniał kandydata od pierwszego wejrzenia.

Pewnego dnia w kawiarni dosiadł się do niego typowy przedstawiciel „złotej młodzieży”.

– Chciałbym się ożenić...

– Najwyższy czas, najwyższy! – przytaknął swat, studiując współrozmówcę, przymrużywszy oko.

– Oczywiście, nie planuję pojąc byle kogo. Oto moje wymagania: panna musi być nie brzydka, zamożna, inteligentna...

– Będę szczęśliwy pomóc – pan Reiben zajął do notesu. – Jest! Strona 17. Dwadzieścia pięć tysięcy guldenów posagu, piękna jak Salome, z dobrej rodziny...

– Wspaniale! – zapalił się chłopak.

Swat westchnął cicho.

– Ma tylko jedną małą wadę. Od czasu do czasu nachodzi na nią zwariowana godzina, ale poza tym jest całkowicie normalna.

Młodzieniec zasmucił się:

– Jak często?

– Nie rzadziej, jak raz na miesiąc.



ULICA KARPIŃSKIEGO

– W takim razie, to nic strasznego – powiedział kandydat do ożenku.

Spojrząwszy na swata, zapytał:

– To kiedy pójdzie pan do niej?

Rebe Jaker uśmiechnął się i wypił łyk kawy:

– Po co spieszyć się, młody człowieku. Zaczekamy tydzień, dwa, póki nie nadejdzie jej zwarowana godzina. Może wówczas sama zgodzi się wyjść za mąż.

Do tegoż arcyswata przyszedł inny młodzieniec. Usiadłszy na krześle przeliczył na palcach swe skromne wymagania:

– Rebe Jaker, moje nazwisko nic panu nie powie. Mam nadzieję, że zeswatacie mnie z odpowiednią panną. Chcę, by dziewczyna pochodziła z dobrego domu, była ładna, wykształcona, miała duży posag i prestiżowy zawód...

Rebe puścił kłęb dymu, zamyslił się, znów się zaciągnął papierosem i odpowiedział:

– Wie pan co? Z takimi wymaganiami, to będzie pan musiał ożenić się pięć razy!

Od Rynku do Pasiecznej

W niektórych historiach możemy prześledzić dokładną lokalizację, napotkać znane nazwy ulic i placów. Żydzi byli narodem handlarzy, więc bez nich stanisławowski Rynek był jeźli nie martwy, to ledwo żywy.

W Stanisławowie na Rynku pośród tłumu stoi szewc Aron Kapłan: raz po raz łapie się za głowę i nerwowo sprawdza kieszenie. Wykrzykuje:

– Gwałtu! Okradli! Zabili, zamordowali! Dziś jeszcze miałem w kieszeni pieniądze. Gdzie moje pieniądze?!

– Panie Aron – krzyknął ktoś z tłumu. – Przeszukaj pan jeszcze raz kieszenie.

Aron szybkimi ruchami nerwowo maca odzienie.

– Nie ma, nie ma!

– Panie Aron – zauważył ktoś, – czy zaglądał pan do tylnej kieszeni spodni?

Aron spode łba spojrzął na doradcę.

– Też mi powiedział! Jak mogę tam zajrzeć? Jeżeli je i stamtąd ukradli, to przepałem całkowicie...

Gdy kogoś pali...

W tej historii nie podano, że wydarzyła się w Stanisławowie. Jednak topografia ulic, a przede wszystkim rzeka Bystrzyca, wskazują, iż działo się to w naszym mieście. Kronikarze wskazują przy tym, że na początku XX w. w dzisiejszej Pasiecznej rzeczywiście była karczma „Warszawa”.

Woznica Dow-Ber, który często lubił zaglądać do kielicha, przyjechał fiakrem do powiatowego miasta. Zostawiwszy konie w stajni przy zajęździe, szybko zorientował się, że na szynkwasię stoją rzędem tylko napoje niskoalkoholowe.

Wyszedł z szynku i zapytał przechodzącego Żyda:

– Wujku, gdzie tu można kupić gorzałki?

Żyd ze zrozumieniem mruknął i powiada:

– Przejdiesz przez Rynek na ul. Halicką, potem Targowicą

i przez Wały. Miniesz tkalnię, fabrykę drożdży, most na Bystrzycy i rogałkę. Dwa kilometry za rogałką stoi czerwona karczma. W tej karczmie podają gorzałkę.

Dow-Ber słuchał uważnie i ze smutkiem pokiwał głową:

– Dwa kilometry... A co będę pił do tego czasu?

Tajemnica Arona Grossa

Kto z nas nie marzył, żeby nagle się wzbogacić? Nie odkładać przez lata z pensji, lecz pstryk – i już jesteś zamożny. Coś podobnego wydarzyło się ze stanisławowskim kupcem Aronem Grosse, który żył na początku XX w. Nie wygrał w kasynie, na trysnęła mu nafta w ogrodzie, nie napadł na nikogo w ciemnej uliczce. Skąd więc pieniądze?

Pewnego dnia mój rodzinny Stanisławów zelektryzowała wiadomość – kramarz Aron Gross włożył do Kasy Oszczędności 25 tysięcy guldenów.

W towarzystwie kupców z tej okazji toczyły się zażarte debaty. Najpoważniejsi przedstawiciele handlu rozważali nad tym, jaką drogą mógł on dojść do takiej fortuny.

Wreszcie uchwalono, by zaprosić kupca Arona i otrzymać informację z pierwszych rąk. Nowy Krezus przyszedł na zaproszenie dostojnego grotna i chętnie poświęcił swój czas spotkaniu.

– W mieście znany jestem jako porządny człowiek...

– Wiemy, wiemy!

– Towar kupuję jedynie za gotówkę i w cenach umiarkowanych. Pozwala to na obsługiwanie klientów dobrze i tanio.

– Wiemy, wiemy!

– Żyję skromnie i zbieram grosz do grosza.



RYNEK W STANISŁAWOWIE

– Wiemy, wiemy!

– Przed miesiącem zmarła w Argentynie moja bezdzietna ciotka i zostawiła mi w spadku 25 tysięcy guldenów.

Hotelarz i żebrak

Na podstawie tej anegdoty spróbujemy określić hotel, w którym zamieszkał nasz żebrak. Zaczniemy od nazwiska właściciela – Majer Hübner. Takiej osoby nie udało się odnaleźć. W Stanisławowie było jednak kilku hotelarzy o nazwisku Hübner. W czasach austriackich przy ul. Majzelsa (ob. Łesi Ukrainki) był hotel „Bristol” – ten sam, w którym zmarł kompozytor Denis Siczynski. Właścicielem hotelu był Salomon Hübner. W okresie międzywojennym właścicielką hotelu była już Firma Hübner. Horacy Safrin spisywał swe anegdoty już w podeszłym wieku, więc mógł się pomylić.

Kiedys zawędrował do Stanisławowa pewien żebrak. Wyglądał jednak schludnie: gładko uczesany, w spodniach w prążki, w trochę poplamionej marynarce, z wielkim plecakiem. Prosto z dworca udał się do hotelu Hübnera.

Zjadł solidne śniadanie, potem obiad i kolację, przespał się w luksusowym pokoju, zaś rano skierował się do wyjścia. Gospodarz stanął mu na drodze:

– Panie, a kto będzie płacić za jedzenie i nocleg?

Żebrak grzecznie mu odpowiada:

– Proszę się nie martwić. Jestem zawodowym żebrakiem. Zaraz obejdę kilka mieszkań i sklepów, zbiorę pieniądze na zapłacenie długu do ostatniego grosza.

Gospodarz oniemiał od takiej bezczelności:

– Nie puszczę! Do takich łobuzów już dawno straciłem zaufanie.

– Szkoda, że pan mi nie wierzy – ze spokojem odpowiedział żebrak. – Proponuję więc pójść razem na żebrzy, a odbierze pan swoją część.

Nieutulony żal

Na zakończenie naszego przeglądu humorystycznego przytoczę typowo żydowską anegdotę. Ul. Karpińskiego – to część obecnej ul. Halickiej, od skrzyżowania z Belwederską do Rynku. Numer raczej wzięty z głowy, bo Karpińskiego nigdy nie była taka długa. Ale sklepów z obuwiem było tam do cholery.

Zamożny kupiec Saul Gruner owdowiał. Następnego ranka w miejscowej gazecie ukazał się nekrolog o następującej treści:

„Zanurzony w nieutulonym żalu zawiadamiam przyjaciół i znajomych, że moja ukochana małżonka Roza zmarła w chwili, gdy urodziła mi syna, dla którego poszukuję opiekunczą niankę, póki nie znajdę nowej towarzyszkę życia – młodej, przystojnej, z kapitałem co najmniej 50 tys. złotych, która mogłaby pomóc mi w prowadzeniu dobrze prosperującego sklepu obuwniczego przy ul. Karpińskiego 68. Saul Gruner”

Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 2

Cud ocalenia Słudze Bożemu abp. Józefowi Bilczewskiemu przypisywano w wielu przypadkach, również pewien kapłan przepisywał temuż arcybiskupowi cud uratowania życia, a wraz z nim sześciu pracowników, którzy cudownie uratowali się, gdy w czasie demontażu zawaliło się na nich rusztowanie przy kościele.

MARIAN SKOWYRA



ŚW. ABP JÓZEF BILCZEWSKI

W 1994 roku nastąpiło kolejne cudowne wyleczenie z oparzeń II stopnia twarzy 9-letniego Marcina Gawlika z Wilamowic, który oparzył twarz podpalonym spirytusem. Lekarze zdecydowali, że należy przeprowadzić transplantację skóry na twarzy dziecka. W tym czasie zmarli rodzice całą noc modlili się, a zakonnice rozpoczęły nowennę do Sługi Bożego w intencji chłopca. Na czwarty dzień po nieszczęśliwym wypadku została odprawiona msza św., po której Marcin zaczął cudownie powracać do zdrowia. Ustąpiły ślady oparzenia i po tygodniu chłopiec powrócił do domu. Ten cud przypisano wstawiennictwu Sługi Bożego abp. Józefa Bilczewskiego. Potwierdził to proces diecezjalny prowadzony bardzo wnikliwie i szczegółowo powołany Trybunał przy kurii diecezjalnej w Bielsku-Białej przez bp. Tadeusza Rakoczego pod przewodnictwem ks. prof. Stefana Ryłko, który jako delegat był odpowiedzialny za prowadzenie całej sprawy. Osobną opinię cudownego wyzdrowienia Marcina Gawlika wydali powołani przez Trybunał lekarze-specjaliści. Całość zredagowano w osobnej dokumentacji przesyłanej do abp. Mariana Jaworskiego we Lwowie. Dzięki właśnie temu cudowi można było kontynuować proces beatyfikacyjny abp. Józefa Bilczewskiego.

Abp Marian Jaworski w czasie przebywania w Rzymie 26 lutego 1997 roku przekazał „Positio” do Kongregacji ds. Świętych, a 1 kwietnia 1997 roku skierował list z podziękowaniem do papieża Jana Pawła II. Kongregacja ds. Świętych 17 grudnia 1997 roku w obecności papieża Jana Pawła II potwierdziła heroiczną cnót abp. Józefa Bilczewskiego. W ten sposób zakończył się etap badawczy procesu beatyfikacyjnego i rozpoczął się etap modlitewny.

We Lwowie w 1998 roku wydano broszurkę o Słudze Bożym Józefie Bilczewskim, a 21 stycznia 1998 roku abp Marian Jaworski odprawił mszę św.

i zainaugurował nowennę o rychłą beatyfikację abp. Bilczewskiego. W Wilamowicach 14 listopada 1999 roku abp Marian Jaworski poświęcił nową kaplicę w kościele wilamowickim, wybudowaną z myślą o przyszłym błogostawionym. W 2000 roku w Książnicy Beskidzkiej odbyła się sesja naukowa „U progu beatyfikacji Sługi Bożego abp. Józefa Bilczewskiego”. Również abp Jaworski wznowił wydanie broszury: „Na ścieżkach modlącego się arcybiskupa”. Wreszcie 20 listopada 2000 roku w kurii diecezjalnej w Bielsku-Białej miało miejsce uroczyste zakończenie diecezjalnego etapu procesu beatyfikacyjnego. Został potwierdzony cud uzdrowienia Marcina Gawlika w czwartym dniu od oparzenia. To cudowne wyleczenie oparzeń chłopca potwierdzili biegli specjaliści z Konsulty Lekarskiej w Rzymie 15 marca 2001 roku.

Wcześniej jednak w liście do arcybiskupa Mariana Jaworskiego z 22 stycznia 2001 roku w sprawie toczącego się procesu beatyfikacyjnego tak pisał papież Jan Paweł II: „Cieszę się, że sprawy Sług Bożych, które nam wszystkim leżą na sercu, postępują do przodu. Wiem, że jest w toku sprawa cudu Sł. B. Józefa Bilczewskiego. Gdy przyjedzie Ksiądz Arcybiskup, będziemy jeszcze rozmawiać i zobaczymy, jak się ułożą sprawy beatyfikacji. Dziękuję za modlitwy torujące mi drogę do wizyty na Ukrainie i wzajemnie polecam Panu Bogu i Matce Najświętszej sprawy archidiecezji lwowskiej i jej arcybiskupa”.

Ostatecznie 26 kwietnia 2001 roku papież Jan Paweł II w obecności kardynała Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego podpisał dekret o wyniesieniu na ołtarze Sługi Bożego abp. Józefa Bilczewskiego. Po powrocie do Lwowa abp Marian Jaworski 31 maja 2001 roku wydał List Pasterny do Słudze Bożym abp. Józefie Bilczewskim, w którym diecezjanom przedstawił postać przyszłego błogostawionego. Na zakończenie listu metropolita lwowski zachęcił diecezjan: „W oczekiwaniu na przybycie Ojca Świętego Jana Pawła II,



GROBOWIEC ŚW. ABPA JÓZEF BILCZEWSKIEGO NA CMENTARZU JANOWSKIM WE LWOWIE

Piotra naszych czasów, musimy starać się podążać drogą wskazaną nam przez Sługę Bożego, abp. Józefa Bilczewskiego. Niech wyrazem naszej dobrej woli będzie codzienna, gorliwa modlitwa i uczestnictwo w niedzielnej mszy św. oraz troska o przekazywanie wiary młodemu pokoleniu na katechezach i w naszych domach. Niech Maryja, Gwiazda Ewangelizacji, będzie dla nas symbolem radosnej nadziei na nowe czasy”.

Papież Jan Paweł II w czasie wizyty we Lwowie 26 czerwca 2001 roku i uroczystej mszy św. Sługę Bożego Józefa

Bilczewskiego na prośbę kardynała Mariana Jaworskiego ogłosił błogostawionym, a dniem jego kultu wyznaczył 20 marca.

W mszale papieskiej o nowym błogostawionym tak zapisano: „Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego charakteryzowała ogromna dobroć serca, wyrozumiałość, pokora, pobożność, pracowitość, przeogromna gorliwość duszpasterska, która wywodziła się z wielkiej miłości do Boga i bliźniego. Chwała Boża, chwała św. Matki Kościoła i dobro dusz opiece jego powierzonych stanowiły główną troskę arcybiskupiej działalności

arcybiskupa. Nic więc dziwnego, że taka postawa oraz osobiste świętobliwe życie arcybiskupa, wypełnione modlitwą, pracą i dziełami miłosierdzia, spowodowały, że cieszył się wielkim szacunkiem ludzi bez względu na ich wyznanie, obrządek czy narodowość”.

Po uroczystościach na lwowskim hipodromie kardynał Marian Jaworski 29 czerwca 2001 roku odprawił w katedrze lwowskiej mszę św. oraz uroczystość umieścić relikwie błogostawionych abp. Józefa Bilczewskiego w pomniku błogostawionego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego w relikwiarzu, a 12 września 2001 roku w katedrze lwowskiej odprawił mszę św. dziękczynną za beatyfikację, zaś na Cmentarzu Janowskim poświęcił nowy grobowiec błogostawionego.

Z woli kardynała Mariana Jaworskiego przed beatyfikacją nie dokonywano ekshumacji ciała abp. Bilczewskiego, jedynie dla relikwiarza pobrano jedną kość zmarłego, a grobowiec zabezpieczono i poddano gruntownej restauracji.

Po zakończonych uroczystościach we Lwowie w dniach 17–24 listopada 2001 roku odbyła się pielgrzymka dziękczynna do Rzymu z Wilamowic i archidiecezji lwowskiej. Pielgrzymi 19 listopada uczestniczyli wraz z kardynałem Marianem Jaworskim w audiencji generalnej u Ojca Świętego, który nawiązał do swojej pielgrzymki na Ukrainę.

W rocznicę beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego w Wilamowicach 12 czerwca odbyły się uroczystości dziękczynne za beatyfikację. Kardynał Marian Jaworski w rozmowie z proboszczem parafii ks. Michałem Bogutą zaproponował, aby do Wilamowic na uroczystości dziękczynne przybył cały Episkopat Polski. Biskup Tadeusz Rakoczy w tej sprawie rozpoczął rozmowy z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem, by 12 i 13 czerwca w Bielsku-Białej odbyła się Konferencja Episkopatu Polski. Uroczysta msza św. dziękczynna zgromadziła rzesze ludzi. Mszę św. koncelebrowało przeszło 200 kapłanów, w tym 86 biskupów i 4 kardynałów na czele z prymasem. Uroczystą homilię wygłosił wówczas kardynał Marian Jaworski, który wskazał na potrzebę regularnej modlitwy za przykładem błogostawionego abpa Józefa Bilczewskiego.



PLAKAT ZAPOWIADAJĄCY KANONIZACJĘ LWOWSKICH BŁOGOSŁAWIONYCH

Tuż po beatyfikacji bł. abp. Józefa Bilczewskiego zdarzył się niewytłumaczalny z naukowego punktu widzenia przypadek, który zmienił dotychczasowe życie zarówno poszkodowanego, jak i umożliwił prowadzenie dalszego procesu kanonizacyjnego abp. Józefa Bilczewskiego. Ten przypadek zdarzył się z jednym z mieszkańców miejscowości Kozy pod Wilamowicami.

Pewnego czwercowego dnia 2001 roku Julian wchodził na drabinę. Na skutek upadku doznał uszkodzenia kręgosłupa, na tyle poważnego, że diagnoza lekarzy była jednoznaczna: resztę życia spędzi na wózku inwalidzkim. O żadnej operacji nie mogło być mowy, pacjent był w zbyt zaawansowanym wieku, siedemdziesiąt lat, serce mogłoby nie wytrzymać. Wobec bezsilności medycyny Julian skierował swe myśli ku modlitwie, prosząc Boga o zdrowie, bądź skrócenie cierpienia. Gorące modlitwy kierował też do nowego błogosławionego abp. Józefa Bilczewskiego.

Pewnego ranka w połowie lutego 2002 roku, tuż po przebudzeniu, pacjent odczuł, że ból w kręgosłupie minął, zaś niesprawne dotąd ciało stało się postutzne. Minęły także inne dolegliwości związane z chorobą nerek. Został ponownie poddany badaniom w krakowskim szpitalu. Tamtejsi lekarze potwierdzili dobry stan zdrowia pacjenta, chociaż wyniki przeprowadzonych badań wyraźnie ukazywały silne zmiany chorobowe tak w obrębie kręgosłupa, jak i nerek. Trudno jednak było specjalistom jednoznacznie wyjaśnić, jak przy tak znacznym uszkodzeniu trzech kręgów chory jest w stanie samodzielnie się poruszać, nie wspominając już o innych dolegliwościach. W podobnym duchu wypowiedzieli się specjaliści z kliniki im. Jana Pawła II w Krakowie.

Te wypowiedzi dały podstawy do ponownego powołania komisji pod przewodnictwem ks. prof. Stefana Ryłki, która po wnikliwym zapoznaniu się z dokumentacją przekazała ją do Kongregacji Kultu Świętych. Kongregacja orzekła, że powrót Juliana do pełnej sprawności odbył się bez udziału współczesnej medycyny, a więc uznany został za cudowny.

W kronikach wilamowskich zanotowano jeszcze kilka innych cudownych przypadków z tego okresu, zdziałanych za wstawiennictwem bł. Józefa Bilczewskiego. Jeden z nich zdarzył się z 27-letnim Stanisławem, który doznał rozległego śródpłatowego wylewu i w ciągu 24 godzin przeszedł dwie trepanacje czaszki. Miał niewielkie szanse na przeżycie. Po wylewie po kilku dniach nie pozostał żaden niedowład.

O dostąpieniu wyjątkowej łaski opowiadała również Stanisława, matka pięciorga dzieci. Jesienią 2003 roku usłyszała wyrok lekarski – nowotwór. Pojawił się strach o siebie i dzieci. Jedyna szansa – to modlitwa. Na wiosnę 2004 roku lekarze zdecydowali się



RODZINA GAWLIKÓW W CZASIE BEATYFIKACJI WE LWOWIE. UZDROWIONY MARCIN GAWLIK (DRUGI OD LEWEJ)

na przeprowadzenie operacji. Po niej dalsze, bolesne leczenie nie przynosiło jednak ulgi. Samopoczucie pogarszało się z dnia na dzień. Po wielu modlitwach wiosną 2004 roku w stanie zdrowia nastąpiła radykalna poprawa, nie było już potrzeby przeprowadzania kolejnej sugerowanej przez lekarzy operacji, a chora w pełni zdrowa w maju 2004 roku powróciła do domu.

Wieść o tych zjawiskach zaczęła rozchodzić się po okolicy. Coraz więcej osób zwracało się do bł. Józefa Bilczewskiego w swoich zmartwieniach i chorobach. W styczniu 2005 roku w wilamowickim kościele jeszcze jedna rodzina z Oświęcimia podzieliła się swoją radością. U ich ojca lekarze na początku roku stwierdzili nowotwór jelit. Jego dorosła córka przysłała do kościoła w Wilamowicach, aby przed obrazem bł. Józefa Bilczewskiego modlić się o szczęśliwy przebieg operacji dla ojca. W tej intencji została też odprawiona msza. Chory pomyślnie przeszedł operację i zaczął odzyskiwać siły.

O każdym tym cudownym zjawisku we Lwowie był regularnie informowany kardynał Marian Jaworski, który nieustannie czuwał nad kontynuowaniem procesu kanonizacyjnego. Po roku od beatyfikacji był już gotowy zacytować do kanonizacji, który 23 stycznia 2002 roku przeczytał kardynał Jaworski. W tym czasie w Krakowie w muzeum archidiecezjalnym otwarto wystawę poświęconą bł. Józefowi Bilczewskiemu, a na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się sesja naukowa pt. „Błogosławiony abp Józef Bilczewski. Epoka i dzieło”.

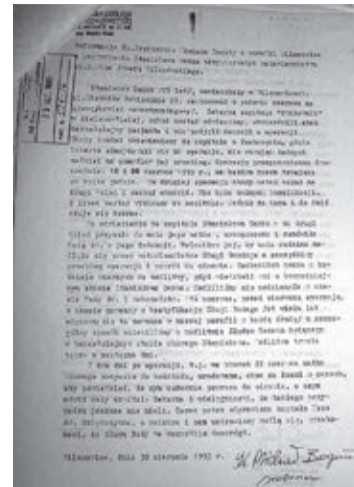


TABLICA POŚWIĘCONA ABP BILCZEWSKIEMU W NOWOSIÓŁCE K. JAZŁOWCA

W kurii w Bielsku-Białej kardynał Marian Jaworski 9 maja 2003 roku uczestniczył w rozpoczęciu procesu dowodowego o cudzie za wstawiennictwem bł. Józefa Bilczewskiego.

Również szereg przygotowań do kanonizacji poczyniono we Lwowie. W seminarium lwowskim 7 września 2004 roku w czasie kongregacji duchowieństwa kardynał omówił program duszpasterski na 2005 rok, poświęcony Eucharystii. Wyślano też do papieża Jana Pawła II list z prośbą o kanonizację lwowskich błogosławionych abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego.

W latach 2004–2005 na terenie archidiecezji lwowskiej ponowiono wydanie „Eucharystii” (2004) oraz trzech tomów „Listów Pasterskich” (2005) bł. Abp. Józefa Bilczewskiego, a w Jaremczu koło Stanisławowa kardynał poświęcił w domu rekolekcyjnym kaplicę bł. Józefa Bilczewskiego. Wszystkie te publikacje wydano „kierując się tymi samymi założeniami pogłębienia znajomości postaci i działalności błogosławionego archidiecezji lwowskiej, zwłaszcza na niwie duszpasterskiej. Kościół lwowski podjął się wznowienia trzech tomów jego listów duszpasterskich, odezwo i mów okolicznościowych”. Tak pisał w słowie wstępnym kardynał Marian Jaworski. Podkreślił, że „mają one przyczynić się do tego, by pełniej zajaśniała jego osobowość jako biskupa, o którym Ojciec Święty Pius XI powiedział, że był jednym z najwybitniejszych biskupów swoich czasów”.



RELACJA PROBOSZCZA WILAMOWIC O CUDOWNYM UZDROWIENIU STANISŁAWA DANKA

Również 24 lutego 2005 roku Jan Paweł II zatwierdził wota kardynałów dotyczące kanonizacji i wyznaczył datę kanonizacji lwowskich błogosławionych na 23 października 2005 roku w Rzymie. „Te kanonizacje – pisał kardynał Jaworski – pozostaną na zawsze jego darem dla naszej archidiecezji. Będziemy zanosili nadal modły, by Ojciec Święty Benedykt XVI dokonał tego dzieła – na chwałę Bożą i dla dobra duchowego naszego ludu”.

W miarę zbliżania się terminu rzymskiej kanonizacji lwowskich błogosławionych w kościołach archidiecezji lwowskiej zawisły plakaty z informacją, że 23 października 2005 roku w Rzymie odbędzie się kanonizacja błogosławionych z archidiecezji lwowskiej arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego, a z ambon odczytano kolejny list pasterski kardynała przed kanonizacją arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego, autorstwa kardynała Mariana Jaworskiego.

Na wstępie listu kardynał Marian Jaworski wyraził szczerze podziękowanie papieżowi Janowi Pawłowi II: „Oczekując z radością na to szczególne wydarzenie, pragnę wyrazić głęboką wdzięczność Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który



POŚWIĘCENIE POMNIKA ABPA J. BILCZEWSKIEGO W KATEDRZE LWOWSKIEJ

podczas konsystorza dnia 24 lutego 2005 roku ogłosił decyzję kanonizacji tych dwóch synów Kościoła Lwowskiego. On sam dokonał ich beatyfikacji 26 czerwca 2001 roku we Lwowie podczas pamiętnej pielgrzymki Apostolskiej na Ukrainę.

Przeżyliśmy w tym roku w kwietniu szczególne dni. Cały świat uczestniczył w wyjątkowych chwilach. W sobotę 2 kwietnia o godzinie 21:37 papież Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca. Składając Panu Bogu podziękowanie za Jana Pawła II, który stał się dla ludzi naszych czasów wielkim autorytetem moralnym, punktem odniesienia, skałą, chcemy wcielić w życie Jego przesłanie. Natomiast kanonizacja arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego zostanie dokonana na zakończenie obchodów Roku Eucharystii i prac Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów, który odbędzie się w Watykanie w październiku 2005 roku, pod hasłem „Eucharystia źródłem i szczytem życia i misji Kościoła”. To nie przypadek, że te kanonizacje zostaną dokonane właśnie w tym czasie w Rzymie. Zarówno ksiądz arcybiskup Józef Bilczewski jak i ksiądz Zygmunt Gorazdowski byli w sposób szczególny związani z Eucharystią – z Sakramentem Ołtarza. Eucharystia stanowiła źródło i szczyt ich posługi kapłańskiej”.

W dalszej części kardynał Marian Jaworski zapoznał wiernych z postacią przyszłego świętego z archidiecezji lwowskiej, wskazując na wątki w jego posługiwaniu jako wzór dobrego pasterza. W tym kontekście kardynał wskazał, że abp Bilczewski szczególną formą posługi pasterskiej otaczał:

- nowe powołania kapłańskie;
- fundacje nowych kościołów, kaplic, szkół i ochronek, krzewiąc w społeczeństwie oświatę;
- w sprawach społecznych opowiadał się zawsze po stronie ludu i ubogich;
- centrum zaś duchowości i fundamentem całej działalności pasterskiej była Eucharystia.

Całość rozważania kardynał Marian Jaworski podsumował w następujących słowach: „Bogata siejba Słowem Bożym, troska o powołania kapłańskie, fundowanie kościołów – a wszystko w oparciu o kult Eucharystii sprawiły, że w ciągu 23 lat przemienił oblicze rozległej archidiecezji. Nie tylko sam żył w głębokiej przyjaźni z Chrystusem, ale pociągnął innych do pogłębionego życia religijnego. Jest wzorem Dobrego Pasterza, który całkowicie ufając Bogu, wszystkie swoje siły poświęca przepowiadaniu Chrystusa. Życie księdza arcybiskupa Józefa jest odpowiedzią na pytanie jak być świętym w zwykłym szarym życiu. Święci żyli i żyją pośród nas. Jego zwyczajne życie kryje wielką tajemnicę osobistego spotkania z Chrystusem i naśladowania Go. Starajmy się pójść jego śladami”.

SŁOWO POLSKIE, 1928 R.

Jak zakonnice „kradły” dzieci – s. Celina Aniela Kędzierska, Franciszkanka Rodziny Maryi z Sambora

Sambor na przestrzeni lat, mimo iż był zaliczany do niewielkich miasteczek Wschodniej Małopolski, był jednak prawdziwą kuźnią elit, a to za sprawą wybitnych postaci, które działały tu w różnych epokach. Na szczególnie uznanie zasługują liczni wybitni ludzie XX wieku, którzy wyróżniali się swoją działalnością zwłaszcza na rzecz ratowania życia ludzkiego w okresie dwóch wojen światowych. Jedną z nich była s. Celina Kędzierska, która wyróżniła się odwagą ratowania dzieci polskich i żydowskich, a gdy ku temu nadarzyła się okazja – zdobyła się na gest „wykradania” polskich dzieci ze zrusyfikowanego domu dziecka, na które został zamieniony dawny dom zakonny sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Samborze.

MARIAN SKOWYRA

Aniela Kędzierska przyszła na świat w Łodzi 13 marca 1902 roku w rodzinie robotniczej Stanisława i Heleny z d. Straube. Pierwsze nauki pobierała najprawdopodobniej w rodzinnym mieście, a w 1920 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi we Lwowie. Uczyła się w Seminarium Ochroniarckim we Lwowie i po ślubach wieczystych 9 lipca 1924 roku, w czasie których przyjęła imię Celina, przybyła do Sambora, gdzie do końca życia była wychowawczynią w Polskiej ochronce, którą dzięki fundacji ks. Mateusza Grochowskiego siostry Franciszkanek Rodziny Maryi prowadziły od 1901 roku. Siostry prowadziły też sierociniec, w którym na stałe mieszkało ok. 20 sierot, a w miarę zbliżania się II wojny światowej liczba sierot przebywających w sierocińcu się zwiększała. Dochodziło nawet do tego, że przebywało w nim nawet 70 dzieci. Od 1939 roku władze zakonne powierzyły s. Celinie stanowisko przełożonej wspólnoty zakonnej i kierowniczki ochronki.

W 1939 roku po rozpoczęciu II wojny światowej oraz pierwszej okupacji sowieckiej sierociniec w Samborze został upaństwowiony. Siostry zostały z niego usunięte i mieszkały w domach prywatnych, musiały też zdjąć habity. Ponadto napotykały na wiele trudności w prowadzeniu życia wspólnotowego, spełnianiu praktyk religijnych i korzystaniu z sakramentów. Dopiero w 1941 roku wróciły do pracy

w sierocińcu. W czasie wojny z gościnności sierocińca koczowało około 90 dzieci. Siostry prowadziły też tajne nauczanie, w które byli zaangażowani świeccy nauczyciele. Chodziło o to, aby dzieci nie miały przerwy w edukacji.

Podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) obok polskich ukrywano tu także dzieci żydowskie i troje romskich. Akcja ta wiązała się z dużym ryzykiem, podjętym przez przełożoną s. Celinę Kędzierską. Niemcy bowiem niejednokrotnie przyjeżdżali do zakładu, aby rozpoznać dzieci żydowskie. Siostry, mimo tak trudnych chwil, uratowały 10 żydowskich dziewczyn. Każdego wieczora pod dom klasztorny przybywali rodzice dzieci żydowskich, pytając przełożoną czy są na miejscu.

W sierocińcu sióstr w czasie wojny schronienie otrzymało też trzech akowców, którzy uciekali przed Niemcami. W pośpiechu wbiegli na strych i schronili się w zbiorniku na wodę, jeden z nich był Żydem. Niemcy przeszukali cały dom, jednak na strych nie weszli.

Udzielono tu pomocy rosyjskiemu żołnierzowi w końcowej już fazie wojny. Był on jednym z ośmiu zwiadowców, którzy nad Dniestrem natknęli się na Niemców. Siedmiu zginęło, on zaś uciekając przed Niemcami, czołgał się polami przez trzy dni. Przypadkowo ukrył się w ogrodzie sióstr. Gdy usłyszał język polski, błagał o pomoc. Siostry ukryły go w bezpiecznej kryjówce i każdego wieczora s. Maria Sawicka wraz z wychowankiem zakładu zanosila mu żywność na cały dzień. Po wyzwoleniu miasta pierwszy przybiegł do klasztoru z radosnymi wiadomościami. Wielokrotnie jeszcze pisał do sióstr, dziękując za uratowanie życia.

W pierwszej połowie sierpnia 1944 roku Rosjanie ponownie zajęli Sambor. W tym czasie w zakładzie sióstr mieściło się „84 dzieci obojga płci czysto polskich od 2 do 14 lat. Wkrótce



PORTRET S. CELINY KĘDZIEJSKIEJ Z OBECNEGO DOMU ZAKONNEGO SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI W SAMBORZE

rozpoczęły się rewizje, kontrole, spisywanie inwentarza, magazynów i wszystkiego, co stanowiło własność Zgromadzenia i Zakładu – wreszcie cały majątek upaństwowiono powtórnie. Personelowi wychowawczemu władze czyniły zarzuty, że nie wychowuje w duchu komunistycznym. Po sześciu miesiącach wprowadzili komunistyczne wychowawczynie (sowiecki), zastępując nimi usunięty personel zakonny, a 4 marca 1945 r. wprowadzili do Zakładu jako dyrektorkę sowiecką, wyrzucając brutalnie przełożoną tegoż zakładu s. Celinę Kędzierską, pracującą tam z pożytkiem [...] jako wychowawczyni, kierowniczka i przełożona zakładu, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich władz i całego tamtejszego społeczeństwa”. Przełożona klasztoru s. Celina została przez nową władzę aresztowana i przez szereg dni trzymano ją w piwnicy więziennej, „znęcając się nad nią podczas przesłuchań”. Inne siostry zakonne musiały zdjąć habity i jako takie mogły otrzymać zatrudnienie w sierocińcu.

Dzieci w sierocińcu widząc opiekę sowiecką, a także los jaki spotkał siostrę przełożoną, miały powiedzieć: „Jesteśmy Polakami, chcemy do Polski, chcemy wychowania w duchu polskim! Domagamy się nauki

katechizmu, pacierza, uczęszczania do kościoła!”. Władze sowieckie orzekły na to stwierdzenie, że „takie zachowanie dzieci nadają się jedynie do obozu karnego”.

Siostra Celina Kędzierska po wyjściu z więzienia zwróciła się z prośbą do Komitetu Polskiego w Samborze, by ten ratował dzieci przed wynarodowieniem. Już pod koniec 1944 roku główny pełnomocnik Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ds. Ewakuacji w Łucku kpt. Stanisław Pizło w liście do głównego pełnomocnika na rejon Sambor w odpowiedzi na pismo s. Celiny informował, że „dotychczas nie było wypadku ewakuowania sierocińca, jednakże sprawy te poruszał już ogólnikowo swego czasu Zastępca Głównego Przedstawiciela Rządu USRR, który oświadczył mi, że w tych wypadkach pójdą jak najdalej na rękę. Sądzę więc, że i w przedstawionym przez Was wypadku, będzie możliwe ewakuować Sierociniec z całym urządzeniem”. Dalej tenże urzędnik podał do wiadomości, że należy „dostarczyć dokładny wykaz sierot oraz spis inwentarza, urządzeń sierocińca, w ogóle wszystkiego, co miałyby być przewiezione, tudzież podać najodpowiedniejszy środek transportu. Jeśli miałby być to transport kolejowy, należy obliczyć i zapodać potrzebną ilość wagonów. Nie należy zapominać także o personelu obsługującym sierociniec i również wyszczególnić go w wykazie. Po otrzymaniu tych dat oraz instrukcji z Lublina przesyłam Wam stosowne polecenie”. Całość korespondencji z końca 1944 roku w porozumieniu z siostrami prowadzono w pełnej tajemnicy, obawiając się, że jeśli sprawa zostanie ujawniona, polskie dzieci z sierocińca w Samborze zostaną rozestane po różnych ukraińskich sierocińcach, aby tym samym uniemożliwić ewakuację do Polski.

Po pierwszych pismach 25 kwietnia 1945 roku w obecności

s. Kędzierskiej oraz rejonowego pełnomocnika Rządu RP do spraw ewakuacji na rejon Sambor i rejonowego pełnomocnika Rządu RP do spraw ewakuacji na rejon lwowski w domu zakonnym spisano odpowiedni protokół, w którym zaznaczono, że „dom mieszkalny i dwa budynki gospodarcze, cztery krowy, dwa konie, jedno źrebę, cztery wieprze, wóz gospodarski stanowią własność SS. Rodziny Maryi i są oddane do czasowego użytku tamtejszego sierocińca, obecnie w związku z wyjazdem tegoż do Polski prosi o dokonanie opisu budynków i odtransportowanie inwentarza ruchomego wraz z całym sierocińcem”. Dołączono wykaz również 64 dzieci polskiej i żydowskiej narodowości znajdujących dawniej pod opieką sióstr, gdyż s. Celina Kędzierska po wyjściu z więzienia zamieszkała przy dawnej organistowce nieopodal kościoła parafialnego i stąd korygowała proces tzw. repatriacji. Inne siostry tegoż zgromadzenia zamieszkały w prywatnych domach tutejszych Polaków.

Mimo pierwotnych pozytywnych zapewnień o załatwieniu pozwolenia na ewakuację sierocińca – 5 maja 1945 roku podano informację, że „sprawa ewakuacji Sierocińca z Sambora do Przemyśla [...] natrafia na poważne trudności”. Na początku jakoby główną przeszkodą miało być „wydanie inwentarza, który to rzekomo miał być dostarczony przez władze sowieckie według oświadczenia zastępcy burmistrza miasta Sambora ob. Sawcenki, jednakowoż obecny zarząd sierocińca, po porozumieniu się z Obłasnym [tj. wojewódzkim] Oddziałem Oświaty Ludowej w Drohobyczu zabronił kategorycznie wydania dzieci, tłumacząc tym, że dotychczas nie otrzymał żadnych instrukcji z wyższej wymienionej organizacji w powyższej sprawie”. Wobec tego dzieci starsze, powyżej 14 lat, samodzielnie zarejestrowały się na wyjazd (10 osób). Wobec kolejnych, które już posiadały metryki kościelne (49 osób) oraz tych, które ich nie posiadały, postanowiono odwoływać się do najwyższych władz w Kijowie o pozwolenie na ewakuację całego sierocińca z Sambora do Przemyśla.

I tym razem sprawa utknęła w biurokracji, a miejscowi urzędnicy celowo zwlekali z wydaniem odpowiednich zezwoleń. Brak dobrych chęci zauważono nawet wówczas, gdy już otrzymano pozwolenie na wyjazd dzieci i delegacja polska udała się do sierocińca, „celem omówienia terminu ewakuacji”, którą naznaczono za pięć dni, a dyrektor zakładu otrzymał wskazówki co do należytego zaopatrzenia dzieci w prowiant na drogę. Na stacji kolejowej były już przygotowane wagony do wyjazdu. Wówczas miejscowy urzędnik



SIOSTRA CELINA NA SPACERZE Z DZIEĆMI. SAMBOR 1935 R.

niejaki Piatow począł się zastaniać brakiem decyzji wojewódzkich władz w Drohobyczu, doszedł do przekonania, iż pismo z dnia 21 kwietnia 1945 jest prośbą, a nie poleceniem i wobec tego nie może ewakuacji nakazać. Dodatkowo dyrektor dodał, że „wśród dzieci zapanowała atmosfera rozprężenia, gdy do nich doszła wiadomość o ewakuacji, że władze, które walczą z religią, spotkały się z tym, iż dzieci poubierały krzyżyki i poszły do kościoła i że on nie dopuści do żadnej ewakuacji prędzej, aż wojewódzkie władze w Drohobyczu na to zezwolą, w co on zresztą wątpi. Z tego widać, iż jedyną władzą zastania się drugą; sprawę odwołującą po to, by zyskać na czasie, aż do likwidacji komisji przesiedleńczej”.

W tej sytuacji nie widząc innego rozwiązania samborskie siostry, na czele z chorującą już siostrą Kędzierską, zdecydowały się na heroiczny krok kradzieży dzieci z sierocińca. Siostra Maria Sawicka, która od 1941 roku pracowała w Samborze, tak wspominała te chwile uratowania ponad 100 dzieci: „Jak potem do Sambora weszli sowieci (1944 rok), to naszą kierowniczkę usunęli, ale nas, młode siostry, chcieli zatrzymać do pracy. Dostaliśmy nawet nakaz wyjazdu w głąb Rosji, bo niby byłyśmy charoźsze pracownice, ale przełożonej udało się załatwić nam ewakuację do centralnej Polski. Tylko



KLASZTOR SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI W SAMBORZE. STAN 2017 R.

że do Polski miałyśmy jechać bez dzieci. Dzieci nie pozwolili nam sowieci zabrać ze sobą. Zrobiliśmy więc tak: najpierw do Przemyśla wyjechały dwie młode siostry i trzy starszuszki. Reszta sióstr została i każdego dnia wykradałyśmy po kilkoro naszych dzieci z sierocińca, po czym dołączaliśmy je do polskich transportów repatriacyjnych jadących do Przemyśla. W wagonach polscy repatrianci ukrywali dzieci między sobą i przewozili je do Przemyśla, a tam już nasze siostry wychodziły do transportów i dzieci odbierały. Inaczej nie było można. Te żydowskie też oczywiście wykradaliśmy. Nie udało nam się wykraść wszystkich dzieci. Został Jurek. Trzy jego siostry udało nam się wykraść, a on uciekł gdzieś z zakładu, bo go sowietka zbiła. Odchodził już ostatni

transport do Polski, a jego nie było w zakładzie. Został. Gdzieś tam mały Polak jest Rosjaninem”. Ostatecznie też w ramach tzw. repatriacji opuścili Sambor również siostry Franciszkanek Rodziny Maryi.

Z powodu choroby nie wyjechała jedynie s. Celina Kędzierska oraz pozostająca do jej opieki s. Pelagia Alojza Koralewska, która opuściła Sambor w czerwcu 1946 roku. W mieście pozostawała też u rodziny s. Helena Klinger, która wyjechała w 1946 roku. Siostra Celina Kędzierska zmarła w Samborze 21 stycznia 1946 roku w 43 roku życia. Dnia 23 stycznia została pochowana na miejscowym cmentarzu, przez ks. Michała Ziajkę, który sporządził odpowiedni zapis w księdze zmarłych tutejszego kościoła parafialnego.



TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI S. CELINY KĘDZIEJSKIEJ NA FRONTONIE DAWNEGO DOMU ZAKONNEGO W SAMBORZE

Za akcję ratowania dzieci żydowskich – 4 kwietnia 2016 roku siostra Kędzierska pośmiertnie otrzymała w Warszawie dyplom i medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Rok wcześniej na fasadzie dawnego domu zakonnego Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą s. Celinie Kędzierskiej, a 18 czerwca 2021 roku przy domu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Samborze została uroczysto otwarta Sala Spotkań i Pamięci o mieszkańcach tego miasteczka ratujących Żydów podczas II wojny światowej. W ostatnich latach na podstawie ustnych przekazów udało się odszukać grobowiec, gdzie miałyby spocząć s. Celina Kędzierska, na którym umieszczono tablicę z imionami wszystkim zmarłym

w Samborze sióstr zakonnych różnych zgromadzeń, pochowanych na miejscowym cmentarzu.

Według wspomnień s. Krystyny Macowicz, która jako młoda dziewczyna wyjechała do Polski razem z siostrami i tam poprosiła o przyjęcie do zgromadzenia, siostra Celina „była średniego wzrostu, średniej budowy ciała, miała ładny głos, pięknie śpiewała, grała na fortepianie. Była lubiana przez wychowanków, choć bywała surowa.[...] Na pogrzebie [s. Celinie] było trochę ludzi, był ksiądz z parafii. Grobu z czasu pogrzebu s. Krystyna nie pamięta, wie tylko, że to po drodze do kapliczki. Natomiast sprzed wojny pamięta jak przez mgłę, że szła z siostrami na cmentarz i wtedy widziała tabliczkę z nazwiskiem, albo nazwiskami sióstr”.

Władysław Horodecki uhonorowany w Otwocku

25 lutego w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 zajmującym budynek dawnego kasyna odsłonięto pierwszą w Polsce tablicę upamiętniającą wybitnego polskiego architekta. Nazywany „polskim Gaudim” tworzył od Wołny po Kaukaz, głównie w Kijowie, ale też w Polsce, a nawet w Persji.

Gmach zajmowany przez Liceum Ogólnokształcące nr 1 powstał według koncepcji Władysława Horodeckiego, który zaprojektował go w stylu nawiązującym do klasycyzmu, w formie pałacowej. Budowa ruszyła w 1927 roku, a w czerwcu 1933 roku odbyło się uroczyste otwarcie. Była to jedna z największych inwestycji Otwocka przed wojną.

W uroczystości odsłonięcia tablicy udział wzięli: wicestarosta otwocki Dariusz Olszewski, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja, fundator tablicy Maciej Danczewicz, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego nr 1 im. K. I. Gałczyńskiego Joanna Michalczuk, redaktorzy „Słowa Polskiego” Jerzy i Julia Wójcicki oraz młodzież szkolna.

Sylwetkę urodzonego we wsi Szołudki na Podolu Władysława Horodeckiego (1863–1930) przybliżyła Joanna Michalczuk. Dariusz Olszewski opowiedział



o zaangażowaniu starostwa powiatowego w Otwocku w renowację zabytkowego pałacu (31 stycznia 1979 roku budynek kasyna został wpisany do rejestru zabytków).

Maciej Danczewicz i Jerzy Wójcicki mówili o innych znanych Polakach urodzonych

na terenach dawnych Kresów Wschodnich, dziś znajdujących się w granicach Ukrainy. „Sąsiadami Horodeckiego byli Ignacy Jan Paderewski, Józef Konrad Korzeniowski, Walery Sławek” – zaznaczył wiceprezes WiD. Kolejne zasłużone dla Polski



postacie Karola Jaroszyńskiego i Ignacego Szczeniowskiego wymienił redaktor „Słowa Polskiego”.

Młodzież obecną na spotkaniu zachęcano do zachowania tradycji i kultury Polski niezależnie od tego, gdzie się w przyszłości znajdzie. Jako przykład podano Władysława Horodeckiego, Polaka z terenów obecnej Ukrainy, którego przydomek „polski Gaudi” przetrwał do dziś.

Odsłonięciu tablicy towarzyszył wernisaż mini wystawy prezentującej fotografie najbardziej rozpoznawalnych dzieł polskiego architekta, m.in. kościoła pw. św. Mikołaja, Domu z Chimerami i Kenesy karaimskiej w Kijowie, dworca kolejowego w Teheranie i kaplicy Potockich w Peczerze na Podolu.

ŹRÓDŁO: SŁOWO POLSKIE

Odkopywanie

Pamięci Piotra Szczepanika

Wraca w pamięci rytm melodii
gdy śpiewał w Starej Prochowni

ten wiersz o tropach wilczych
żołnierzy, którzy trwali w lasach
wbrew wyrokowi historii
na zew najgłębszy jednak
z domów swoich wyszli

Nie opłakiwał ich nikt wtedy
może cię twarzą krwawą
widziała tylko we śnie matka
dziewczyna czy żona

tak w śniegu i w zawiei w lasach
zapomnienia w celach tortur
przyszło im nędznie konać

Powraca głos ten barda w mroku
i wiersz Herberta kopie w ciszy

i odkopuje w śniegu ślady wilcze
by do nich inni później przyszli

MARIUSZ OLBROMSKI

Piotr Szczepanik urodził się 14 lutego 1942 roku w Lublinie. Mówił: „To dobry dzień na urodziny, to dzień zakochanych. To nie ja wybierałem, tylko, myślę – los”.

Był bardem miłośni. Piosenki: „Kochać”, „Zółte kalendarze”, „Nigdy więcej”, inne cieszyły się uznaniem i wielką popularnością. Ale był też piewca innej miłości: patriotyzmu. W czasie „Dni Zbigniewa Herberta” we Lwowie w Starej Prochowni 17 marca 2002 r. przejmująco interpretował wiersze autora „Epilogu Burzy”, m.in.: „Potęga smaku”, „Guziki” oraz „Wilki”.

Wierna Ojczyźnie ponad wszystko Niezlomna droga Stanisławy Rachwałowej

ARTUR ŻAK

Narodziny w jagiellońskiej mozaice

Gdy myślimy o postaciach, których życiorysy wypełnione są niezłomnością i poświęceniem, nasuwa się kilka powszechnie znanych nazwisk: Witold Pilecki, Kazimierz Moczarski czy Jan Karski. Jednak w cieniu wielkich bohaterów pojawia się postać wyjątkowa, wciąż niedostatecznie rozpoznana, a zasługująca na uznanie na równi z najstojniejszymi symbolami polskiego oporu. Taką osobą jest Stanisława Rachwałowa (z domu Surówka), ps. „Herbert”, „Herburta”, „Rysiek”, „Rys”, „Zygmunt” (ur. 29 czerwca 1903 roku w Rudkach, zm. 18 października 1985 roku w Rzeszowie).

Rudki, niewielkie kresowe miasteczko niedaleko Lwowa, w którym przyszła na świat Stanisława, było świadkiem historii wielonarodowej Rzeczypospolitej. W tych okolicach stykały się różne kultury i wyznania, a dawna Rzeczpospolita wniosła inspirującego ducha jagiellońskiej mozaiki narodów. To właśnie w takich warunkach dorastała młoda Stanisława, w domu przepelnionym patriotyzmem i szacunkiem dla polskiej kultury. Jej ojciec, Karol Surówka, był cenionym prawnikiem lub – wedle innych źródeł – wysoko postawionym urzędnikiem, zaś matka, Emilia, wywodziła się ze znanych rodzin ziemiańskich o silnie zakorzenionej polskiej tradycji.

We wczesnych latach młodości Stanisława miała zaledwie przedsmak niepodległości. Powrót do odrodzonej Polski po Wielkiej Wojnie zdawał się otwierać przed nią i jej pokoleniem niezwykle perspektywy. Na skutek zawirowań dziejowych jej rodzina przenosiła się do Wiednia, potem z powrotem we Lwowie zdała egzaminy w Gimnazjum Sióstr Urszulanek, aż wreszcie przyszła młoda mężatka, panna Surówka, w 1923 roku wyszła za Zygmunta Rachwałę – oficera Wojska Polskiego i funkcjonariusza przedwojennej Policji Państwowej. W tych spokojnych latach międzywojennych rodzina osiedlała się w różnych miastach: w Łodzi, Katowicach, Krakowie i Myślenicach. Zawsze żyli na względnie wysokim poziomie materialnym. Stanisława chętnie angażowała się w działalność społeczną, zbierając doświadczenie, które wkrótce miało przydać się w zdecydowanie trudniejszych warunkach.

Wydawało się, że nic nie zakłóci harmonii poukładanego życia. Wykształcona, elegancka, pełna energii, Stanisława była kobietą, którą trudno było złamać. Nie sądziła jednak, że najcięższe próby, jakie zgotuje jej los, dopiero miała nadejść.



STANISŁAWA RACHWAŁOWA

Ojczyzna w potrzebie – pierwsze konspiracyjne kroki

Wojna przyszła nagle, nie dając czasu na wahania. Wrzesień 1939 roku zastał Stanisławę z córkami w Gródku Jagiellońskim, a jej męża, Zygmunta, w wirze ewakuacji wojsk i policji z Krakowa. Próba ucieczki na wschód przed szybko nacierającymi Niemcami zakończyła się tragicznie: rodzina Rachwałów została aresztowana przez wkraczających Sowieców. Choć po przekupieniu strażnika udało się Stanisławie i córkom odzyskać wolność, Zygmunt pozostał w więzieniu – przewieziono go do łagrów na Syberii. Tam nabawił się gruźlicy, a następnie zmarł w 1943 roku już na Bliskim Wschodzie, dokąd zdołał dotrzeć wraz z Armią Andersa. Tę wiadomość Stanisława poznała dopiero po wojnie.

Po powrocie do okupowanego przez III Rzeszę Krakowa, w 1940 roku trzydziestokiluletnia wdowa z dwiema córkami musiała szybko zorganizować sobie życie w realiach terroru. Była osobą zdolną, opanowaną i dobrze znającą język niemiecki. Wstąpiła do lokalnych struktur podziemnych, które zostały włączone w strukturę Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), późniejszej Armii Krajowej. Złożyła przysięgę i przyjęła pseudonimy: „Herbert”, „Herburta”, „Rysiek”, „Rys”, „Zygmunt”. Szybko stała się ważną postacią w konspiracji w Krakowie, odpowiadając za łączność i wywiad. Jej dom przy



Z MĘŻEM ZYGMUNTEM, LATA TRZYDZIEŚTE

ul. Sobieskiego 5 służył za schronienie dla działaczy podziemia z różnych części Małopolski.

Niezwykłe zdolności organizacyjne i liczne znajomości w środowisku przedwojennej Policji Państwowej sprawiły, że Stanisława stała się „klamrą” spinającą policyjne siatki konspiracyjne z siatkami AK-owskimi. Współtworzyła Brygady Wywiadowcze (BW), nawiązując współpracę z Janem Pasierkim i Romanem Protem Sztabą – przedwojennymi oficerami Policji Politycznej, którzy zorganizowali sieć rozpoznania i kontrwywiadu w Krakowie, a potem w całej Generalnej Guberni. Jej mieszkanie stało się także punktem kontaktowym, gdzie konspiratorzy przekazywali zdobyte informacje wojskowe, polityczne i gospodarcze.

Równocześnie, w tym samym konspiracyjnym środowisku, Stanisława spotykała ludzi bez reszty oddanych walce z okupantem, takich jak choćby słynny narciarz Stanisław Marusarz czy Aleksander Bugajski ps. „Halny”. Oni wszyscy działali z narażeniem życia, organizując przerzuty kurierów na Węgry, zbierając dane o ruchach wojsk niemieckich, walcząc z konfidentami i agenturą Gestapo.

„Ani kroku wstecz” – więzienia i obozy

W 1941 roku przez krakowskie środowisko konspiracyjne przetoczyła się seria aresztowań. Jedną z ofiar „wielkiej wyspy” była właśnie



BOHATERKA Z CÓRKAMI KRYSZYŃĄ (OD LEWEJ) I ANNA

Stanisława Rachwałowa, podejrzana o współpracę z „Halnym”. Trafiała do katowni Gestapo przy ul. Pomorskiej, gdzie była wielokrotnie bita, kopana i torturowana. Straciła wówczas kilka zębów. Mimo to nie przyznała się do działań wywiadowczych; gestapowcy dali się zwieść pozorom, iż łączyły ją z konspiratorami jedynie bliżej nieokreślone „stosunki towarzyskie”. Po wpłaceniu łapówki została zwolniona. Wróciła do podziemia, nie zamierzając zaniechać walki.

Niestety już w październiku 1942 roku doszło do kolejnego aresztowania – tym razem w związku z jej znajomością z komendantem Policji Polskiej w Nowym Targu, kpt. Józefem Wraubkiem, również zaangażowanym w konspirację. Przesłuchanie w siedzibie Gestapo w Krakowie okazało się dla Stanisławy przełomowe – zapadła decyzja o jej wywiezieniu do obozu koncentracyjnego. Pod koniec 1942 roku trafiła do KL Auschwitz II-Birkenau. Na miejscu przeszła procedurę „sauny”, podczas której odebrano jej rzeczy osobiste, ogolono głowę, wykapano w lodowatej wodzie i wydano obozowy pasiak z numerem 26281.

W Birkenau z początku przydzielono ją do ciężkich prac na polu, przy burzeniu domów, w grupach sprząających latryny. Szybko jednak okazało się, że jej dobra znajomość niemieckiego, francuskiego i włoskiego może się przydać strażnikom SS do zadań biurowych. Została zaangażowana do Politische Abteilung – Aufnahme, czyli biura zajmującego się rejestracją nowo przybyłych więźniów. Tam miała wgląd w kartoteki i dokumenty, co pozwoliło jej na kontynuowanie pracy wywiadowczej w warunkach obozowych. Ryzyko było ogromne: za najmniejszą przejawioną „nielojalność” groziły dodatkowe tortury albo komora gazowa.

W obozie zetknęła się z jedną z najokrutniejszych hitlerowskich zbrodniarek – komendantką kobiecego obozu Birkenau, SS-Oberaufseherin Marią

Mandel. Ta – choć z pozoru elegancka i dystygowana – znana była z brutalnego sadyzmu, przejawiającego się w nieludzkim biciu i maltretowaniu więźniarek. Sama obecność tzw. „Mandelki” wywoływała paniczny strach. Rachwałowa była świadkiem niezliczonych okrucieństw wobec współwięźniarek, a mimo to nie poddała się załamaniu. Chorowała na tyfus, ale dzięki pomocy bohaterskich leciarek i z ogromną dawką szczęścia zdołała przeżyć. Przeniesiono ją następnie do KL Ravensbrück i podobozu Neustadt-Glewe, gdzie doczekała wyzwolenia w maju 1945 roku przez wojska alianckie.

Dla wielu mogłoby się wydawać, że koszmar niemieckich obozów to koniec wszelkich dramatów w życiu polskiego żołnierza konspiracyjnego. Jednak dla Stanisławy Rachwałowej, podobnie jak dla setek tysięcy żołnierzy Armii Krajowej i innych formacji Polskiego Państwa Podziemnego, dramatyczne przeżycia miały dopiero nabrać kolejnej, strasznej odsony – teraz pod rządami komunistycznego aparatu terroru.

Ubecka celnica i wyrok śmierci

W Polsce Ludowej, która szybko przeobraziła się w zależne od Związku Sowieckiego państwo marionetkowe, nie było miejsca na niezależnych bohaterów. Dla rządzącej elity komunistycznej Armia Krajowa i wszelkie formy oporu antysowieckiego stanowiły wroga numer jeden. W ich opinii każdy, kto był wierny rządowi RP na uchodźstwie albo stawiał opór sowieetyzacji, stawał się „zdrajcą” nowej władzy.

Stanisława, nie chcąc się pogodzić z kolejnym zniewoleniem Polski, kontynuowała działalność wywiadowczą – tym razem w ramach organizacji „Wolność i Niezawistość” (WiN). Znowu gromadziła informacje, werbowała do współpracy osoby pracujące w urzędach, milicji, wojsku i sądach. Zbierała dane o kontyngentach wywożonych do Związku Sowieckiego, przygotowywała charakterystyki aktywnych członków partii komunistycznej.

Niestety, także i tym razem bezpieka wpadła na jej trop.

Aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa, trafiła do więzień, w których często przetrzymywano wspólnie więźniów politycznych oraz... zbrodniarzy niemieckich. Tym sposobem trafiła do jednej celi między innymi z Marią Mandel i Teresą Brandl, okrutnymi strażniczkami z Auschwitz. Paradoks historii i nieludzkość totalitarnego reżimu PRL sprawiły, że ofiara i jej kaci siedzieli za tymi samymi kratami.

Wkrótce zapadł wyrok śmierci dla Stanisławy Rachwałowej – jako „szpiega i zdrajczyny Polski Ludowej”. Ten potworny wyrok zamieniono później na dożywocie, utratę praw obywatelskich i przepadek mienia. W więzieniach PRL doświadczyła brutalnych przesłuchań, „metod śledczych” wzorowanych na sowieckim NKWD. Praktyki te, niestety, w niczym nie ustępowały okrucieństwu Gestapo: bicie, tortury psychiczne, wielodniowe pozbawianie snu, oskarżenia o „szpiegostwo” i „propagandę antypaństwową”. Wypuszczono ją dopiero w październiku 1956 roku, kiedy powiew odwilży politycznej pozwolił wielu więźniom politycznym opuścić cele.

Życie na wolności wciąż nie oznaczało dla niej spokoju – władze PRL nie zapomniały o ludziach tak zasłużonych w walce o prawdziwie wolną Polskę. Aż do śmierci w 1985 roku była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa, którą interesowały wszelkie kontakty byłych żołnierzy AK i WiN. Jej los weteranki zamykał się więc w ciągłej obserwacji – z jednej strony uzależnionej już od sowieckiej polityki, a z drugiej strony ludzko podobnej do mechanizmów stosowanych przez niemieckich nazistów.

Wierność ponad czasem – lekcja dla pokoleń

Stanisława Rachwałowa jest symbolem niezłomnego trwania



ZDJĘCIA STANISŁAWY RACHWAŁOWEJ W CZASIE POBYTU W WIĘZIENIU

przy wartościach, których nie zgasiły ani niemieckie obozy koncentracyjne, ani komunistyczne więzienia. Biografia tej nieugiętej wywiadowczynie ZWZ-AK i WiN pokazuje, że totalitaryzm w gruncie rzeczy wszędzie postępuje się podobnymi metodami terroru, prowokacji i dezinformacji – niezależnie, czy nazwiemy go nazistowskim, stalinowskim czy współczesnym postsowieckim. Zakładano nam różne kajdany, próbowano kneblować wolność słowa i zabijać ducha narodu, zawsze jednak pojawiali się ludzie takiego formatu jak Stanisława Rachwałowa, którzy nie godzili się z niesprawiedliwością i deptaniem wolności.

Pozostawiła po sobie wzór patriotyzmu i głębokiej wiary w potęgę ducha. Nie doczekała wolnej Polski, o którą walczyła całe życie. Zmarła 18 października 1985 roku w Rzeszowie, stolicy Podkarpacia, rejonu bliskiego jej sercu już od czasów międzywojennych. Dzisiejsza pamięć o takich osobach jak ona wciąż nie jest dostatecznie żywa – tym bardziej należy przypominać o jej dokonaniach i oddawać jej należny szacunek.

Wielu z nas w swoim codziennym życiu nie staje przed dramatycznymi wyborami, jakie przypadły w udziale pokoleniu II

wojny światowej i powojennego podziemia niepodległościowego. Jednak przykład Stanisławy Rachwałowej skłania do refleksji nad tym, jak krucha może być wolność, gdy na horyzoncie wyrastają mury totalitarnej przemocy. Nie tak dawno świat był świadkiem agresji na Ukrainę – kolejnego brutalnego przypomnienia, że polityka rosyjskiego imperializmu, podobnie jak niegdyś stalinowskiego, opiera się na podobnych, nieludzkich fundamentach, co totalitarna Rosja Sowiecka czy hitlerowskie Niemcy.

W tych kolejnych odsłonach dziejowego dramatu widać wyraźnie, iż mechanizmy zła nie zestarzały się: propaganda, prowokacje, tortury, masowe deportacje, zbrodnie wojenne – oto metody, które łączą dawne i dzisiejsze tyranie. Dlatego też Stanisława Rachwałowa, jej niezłomność i hart ducha stanowią dziś potężny znak pamięci oraz ostrzeżenia. Jej biografia może być czytana jak żywa lekcja patriotyzmu – odważnego, niekalkulującego, stojącego w obronie ludzkiej godności i niepodległości ojczyzny ponad wszystko.

Na łamach „Kuriera Galicyjskiego”, pisma przywołującego tradycje wielonarodowego dziedzictwa Rzeczypospolitej, nie sposób nie podkreślić tego

kresowego rodowodu bohaterki, tego czaru południowo-wschodnich rubieży, który kształtował jej wrażliwość na krzywdę i niezgodę na zniewolenie. Jednocześnie, w duchu jagiellońskim, tak drogim naszemu piśmiu, przypominamy, że nasza pamięć i nasza solidarność są skierowane do wszystkich, którym droga jest wolność – niezależnie od narodowości, wyznania czy przynależności społecznej.

Dziś, kiedy wolna Polska należy już do wspólnoty europejskiej, przywoływanie przykładów takich ludzi, jak Stanisława Rachwałowa, jest potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Nasza rzeczywistość – jakkolwiek inna – wciąż wymaga ludzi ceniących wolność ponad własne bezpieczeństwo. Nadal w wielu zakątkach świata dochodzi do prześladowań i stosowania brutalnych metod politycznych; nadal szerzy się imperialistyczne myślenie i pogarda dla suwerenności sąsiadów. Historia zaś wskazuje, że tam, gdzie pojawia się tyrania, w ślad za nią idzie wojna, terror, przesiedlenia, obozy, mordy i łamanie wszelkich praw człowieka.

Prześlanie płynące z dziejów Stanisławy Rachwałowej jest zatem jasne: jedyną obroną

przed ponownym rozprzestrzenieniem się totalitaryzmu jest nasze zdecydowane stanowisko, wspólna solidarność i gotowość stawienia mu czoła. A pamięć o tych, którzy kiedyś powiedzieli mu „nie”, jest zobowiązaniem, byśmy i my potrafili powiedzieć „nie” wtedy, gdy znów pojawi się zagrożenie. Właśnie taka jest rola historycznych świadectw – służą nam jako lustro, w którym przeglądamy się i zadajemy sobie pytanie o nasze własne sumienia.

Stanisława Rachwałowa – cierpiąca w niemieckich obozach, prześladowana przez komunistyczną władzę, aż do końca życia inwigilowana przez bezpiekę – nigdy nie porzuciła ideałów polskiej niepodległości.

Obowiązkiem żyjących jest otaczać jej postać godną czcią i pamięcią, by heroizm nie zginął w mrokach zapomnienia. Jej imię powinno wybrzmieć dumnie tak w murach szkół, jak i na publicznych uroczystościach, bo jest dowodem, że nawet w najbardziej mrocznych chwilach ducha narodu nie da się całkowicie zdusić.

Z historii Stanisławy Rachwałowej płynie zatem ważne ostrzeżenie dla nas wszystkich: metody zbrodni i terroru potrafią przybierać nowe formy, ale zawsze dążą do tego samego – złamania wolnego człowieka. Nie ma znaczenia, czy wrogiem jest III Rzesza, sowieckie NKWD, PRL-owska bezpieka, czy współczesna Federacja Rosyjska z jej imperialnymi zapędami. Gdy wolność jest zagrożona, musi znaleźć się ktoś, kto powie „dość”, kto umie i chce obronić godność ludzką, swój kraj, historię i przyszłość.

Dziedzictwo Stanisławy Rachwałowej to właśnie taki głos nieugiętej odwagi. Niech trwa w naszej pamięci i umacnia wiarę, że Polska – mimo wszelkich dziejowych przeciwności – potrafi opierać się tyranii, bo zawsze znajdą się ludzie gotowi zapłacić za wolność najwyższą cenę.



Witryna literacka

MARIUSZ OLBROMSKI

Poezja ukraińska

Poezja ta mówi innym językiem nie jest konstrukcją śpiewną i z figur wymyślnych zbudowaną

odarta z czułej naiwności ze złudzeń wszystkich o dobroci świata lecz porażona zbrodnią i przeszyta bólem do rdzenia każdej głoski z krzyku serc zebrana

czasem bełkotem jest wariata któremu wojna wszystko już rozbiła czasem wyjąca pustką wdowy czasem kaleki młodego milczeniem

jeśli jest oskarżeniem to aż wniebogłosy

jeśli protestem to aż do bluźnierstwa jeśli nadzieją to nie głupią lecz zbudowaną ze stosów trupów

których sen o wolności nie był mgłą naiwnym marzeniem

Wiejska Niobe

I jak nie widzieć w tej kobiecie wiejskiej i w fachmanach Niobe przy domu zburzonym i oborze

kiedy wokoło już nikogo i nawet psy pouciekały zbrodniarze nie nadeszli jeszcze a ciała bliskich w gruzach nagle całkiem pogrzebane zanim zdążyli krzyknąć słowo

Żadnego tu patosu antycznego nie potrzeba i żadnych komentarzy Prześliźnię się kamera po niej z pędzącego samochodu utrwali w mgnieniu tylko

dłonie opuszczone i może zarys oszalałej czarnej twarzy

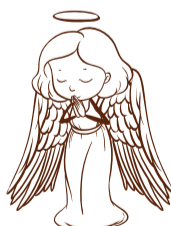
Anioł dumający

Na wskroś patrzy anioł drewniany ma smutek w niemym spojrzeniu krążył wśród sklepień wiele wieków upadał wraz z żarem i płonieniem

Nie słucha pieśni już nabożnych nie słucha kazań już natchnionych milczy i czuwa i pamięta wciąż słowa o Miłości udręczonej

Czuwa i wiele już tu na tym świecie widział bo zgubił i tułów i ramiona I tylko głowa na urwanym obłoku duma i duma światem porażona

I tylko głowa pozostała kiedy świątynia cała bombą rozwalona



Krajobraz z Ananke

Ananke z opaską na oczach krąży po Ukrainie Czarna jest jej opaska a kogo dotknie ginie

Nikt nie wie gdzie i kiedy jaki ma los przeznaczony Czy żołnierz czy starzec matka czy dziecko daleko czy blisko linii obrony

Ananke przestawia wciąż wskazówki zegara obraca je w obie strony pisze listy ale litery nie łączą się z sobą

Ciała śpią duchy czuwają tych którzy polegli w obronie o krzyże ich wróg się przewróci

bo będą wołać i będą wzywać zapalac wciąż święty płomień

Pod pomnikiem Szewczenki

Huczy w sercach ukraińskich pieśń jak Dniepru fale ogromne i wzburzone kiedy z kwiatami się zbliżają do pomnika i patrzą też na zdjęcia młodych chłopców poległych ostatnio w wolności obronie

Huczą myśli jak fale gorzkie wicher myśli wyje i szaleje wśród chmur ciemnych czy przebieje się w końcu słońce

Czy po horyzont świat się rozjaśni rzeka swój nurt uspokoi zaśpiewa dumy swe odwieczne i rozkołysze blaski po błękitach aż po horyzont się mieniące

Czy dym opadnie i powróci pokój jak klucze ptaków na wiosnę III 2025

Kurier Codzienny w wersji lwowskiej

Kolejnym piśmieniem codziennym, z „kurierem” w tytule był wydawany we Lwowie i Krakowie „Kurier Codzienny”. Jak obecnie wiele czasopism o szerszym zasięgu, publikował około połowy materiałów „ogólnokrajowych”, a połowę – regionalnych.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z pisownią języka polskiego ciągle są problemy – reformujemy, reformujemy i... nic z tego. Zresztą niektóre słowa wyglądają na pierwszy rzut oka bardziej niż dziwnie. Ale to kwestia przyzwyczajenia...

Dziwolągi nowej pisowni

U nas się wszystko ciągle reformuje, a więc i pisownię także.

Ale wiele z tych reform wzbudza wprost przerażenie. Ostatnie wiadomości o projektowanej reformie pisowni poruszyły i zaniepokoiły opinię publiczną z tego powodu, że gdyby ta nowa pisownia weszła w życie, byłoby to zerwaniem i z kulturą powszechną i z innymi językami słowiańskimi, a nawet podeptaniem własnej kultury i historii własnego języka. Pisownia bowiem nie może mieć na uwadze tylko względów fonetycznych, lecz musi się liczyć z etymologią wyrazów, które powstawały nie tylko zależnie od przyrodzonych warunków danego języka, ale także w związku z innymi językami, nawet często nieznanymi. Uwzględnienie samej fonetyki doprowadziłoby nasz język do stanu dzikiego i wyuzdanego barbarzyństwa.

Wyraz „wchód” pisaliby ludzie, kierujący się tylko fonetyką po barbarzyńsku: „fhut”. Cztery błędy w jednym wyrazie, o ile kierujemy się etymologią! Wyraz „tchórz” – pisano by „thuż”. Tylko trzy błędy! Wyraz „chór” pochodziłby w nowej pisowni nie od łacińskiego wyrazu „chorus”, lecz od niemieckiego „hure”, bo pisano by „hur”. Miła dla wielu „pierzyna” nie zawierałaby w sobie piór, lecz piegi, bo pisałaby się „pieżyna”. I tak dalej, i tak dalej...

Język jest wielkim skarbem każdego narodu i dlatego winien być otaczany jak najczulszą i najrozumniejszą opieką. Projektowana pisownia zostawia dawną w nazwiskach. Ale jakie stąd wynikną dziwolągi? Np. znakomity profesor literatury polskiej Chrzanowski będzie się pisał przez „chrz”, ale roślina „chrzan” przez „hżan”. To okropne! Kto wpadł na pomysł szukania czeskich znaków dla naszego języka?

Pisownia nie powinna narzucać pewnych rzeczy, ale raczej stabilizować rzeczy ustalające się w języku i to nie wśród nieuków, ale wśród



EKSPONATY WYSTAWY PRZYRODNICZEJ

inteligentnego i znającego dobrze język polski ogółu społeczeństwa polskiego. W sprawie pisowni powinno rozstrzygać nie kilku specjalistów, którzy, jak się okazuje, mogą doprowadzić do rzeczy barbarzyńskich, ale powinien być zapytany ogół nauczycielstwa szkół średnich i tych wszystkich, którzy się tą sprawą interesują.

Lwowskie uczelnie miały czym się pochwalić i dlatego swe osiągnięcia postanowiły przedstawić na **Wystawie przyrodniczej**, wiele aspektów której są aktualne i dziś.

Wystawa w Muzeum Przemysłu Artystycznego jest wspaniałym pokazem działalności naukowej Lwowa na polu nauk przyrodniczych w ciągu ostatnich lat 15, skoncentrowanej głównie w zakładach naukowych uczelni akademickich Lwowa: Wydziału matematyki przyrodniczego U. J. K., likwidowanego niestety obecnie, a tak zasłużonego Wydziału rolniczo-lasowego Politechniki oraz Akademii Medycyny Wet. Wprawdzie ograniczono się na Wystawie w zasadzie do nauk przyrodniczych teoretycznych, niemniej jednak uwzględniono zdobycze nauk przyrodniczych, mające doniosłe znaczenie dla życia praktycznego (medycyny, rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, przemysłu chemicznego i radiotechniki) przy czym starano się umieścić takie zbiory, które mogą wzbudzić

wśród publiczności szersze zainteresowanie.

W dziale **fizyki** wystawiono liczne aparaty, skonstruowane we lwowskich pracowniach dla bardzo precyzyjnych badań z zakresu wysokich temperatur, elektroniki, nauki o koloidach. Na szczególną uwagę zasługują w tym dziale termoelementy, wyniki badań nad przewodnictwem elektrycznym substancji sproszkowanych, aparaty szklane do otrzymywania bardzo czystej wody oraz prace nad elektrycznością, wykonane w Laboratorium Elektrotechn. Politechniki.

Z zakresu **chemii** zwracają uwagę liczne prace nad pochodnymi ropy (naftowej, gazu ziemnego i soli potasowych, związane z górnictwem obu południowych województw: lwowskiego i stanisławowskiego, dalej wykresy z działu elektrochemii i fotochemii, wreszcie aparaty do badań z chemii analitycznej i fizjologicznej. Bogatym jest pokaz technologii chemicznej, szczególnie w dziale przeróbki ropy i gazu ziemnego i nowych metod badania i analizy produktów naftowych.

W dziale **astronomii** przedstawione są prace, dotyczące gwiazd tzw. zmiennych, zatem ich fotometria, jak niemniej wykresy i fotografie tych gwiazd w gwiazdozbiore Centaura; w dziedzinie geofizyki wyniki badań, prowadzonych w Obserwatorium Politechniki nad trzęsieniami ziemi oraz dwa

sejsmografy trzęsien w Japonii i na Krymie Czwarty dział obejmuje mineralogię i petrologię, przy czym szczególne zainteresowanie wywołują badania nad fosforytami w Niezwiskach, ważne dla rolnictwa oraz rudy manganowe, odkryte w Karpatach Wschodnich, na pld. od Zabiego w dorzeczu Białego i Czeremoshu.

Bardzo bogato wyposażonym jest na Wystawie dział **Ochrony przyrody**, skupiając w pierwszym rzędzie zabytki przyrody na terenie działalności Lwow. Komitetu O. P. Liczne fotografie, nader artystycznie wykonane, ilustrują zabytki przyrody Lwowa i okolicy: Czartowską Skalę, Miodową Grotę; Aleję lipową w Snopkowie, las bukowy na Pohulance i wiele innych, – dalej rezerwat w paśmie Czarnohorskim, cisowe, bukowe, Skalne-leśne, stepowe („Makutra” koło Brodów), godne widzenia partje lasów, zabytki przyrody w południowych Miodoborach, aleję modrzewiową Sobieskiego na górze Haraj pod Żółkwią i lipową w Barszczowicach, aleje w parku dworskim w Dukli, w Podhorcach i w Zamku koło Rawy Ruskiej – szczątki pierwotnych drzewa, jak np. olbrzymi pień starego dębu, zamieniony na kaplicę w Wróblowicach, ogromny jałowiec w Kreonowie itp.

Fotografie terenów Karpat Wsch., projektowanych na rezerwat „Matecznik dla zwierziny”, wreszcie halawy stepowe

na Podolu i przyroda Jaru Dniestrowego na ilustrowanej mapie dopełniają reszty tego budzącego zainteresowanie pokaz.

To w końcu jak to jest – krokodyle płaczą czy nie...

Krokodyle nie ronią łez

W londyńskim ogrodzie zoologicznym zdarzył się niedawno zabawny wypadek. Jakiś jegomość rzucił kilka bomb tznawiacznych do ogrodzenia, w którym znajdują się krokodyle. Publiczność musiała uciekać w popłochu, gdyż gaz tznawiaczy wywoływał strumienie łez. Tylko krokodyle nie reagowały na drażniący gaz zupełnie – oczy ich pozostały suche.

Aresztowany przez policjanta „bombiarz” oświadczył spokojnie, że chciał w ten sposób wykazać, iż przystawienie do łez krokodyli nie jest zgodne z prawdą. Ponadto oświadczył, że uważa siebie za badacza, który oddał nauce wielką przysługę, obalając jeden z najbardziej rozpowszechnionych, a niezgodnych z prawdą przesądów.

Policja okazała wyrozumienie dla naukowej pasji aresztowanego i puściła go wolno.

W lwowskim wydaniu informacji codzienne w **Kronice lwowskiej**:

Jubileusz S. S. Benedyktynek łacińskich we Lwowie

W szeregu podniosłych uroczystości święcił w dniu wczorajszym klasztor S. S. Benedyktynek łacińskich 150-lecie swej szkoły (1785–1935). W osobnym artykule omówimy niebawem dzieje tego tak dla Lwowa zasłużonego klasztoru i jego rolę, jaką spełniał w biegu wieków na miejscowym terenie od chwili swego powstania. Klasztor wraz z kościółkiem oraz zabudowaniami, zarówno swą zewnętrzną, jak i wewnętrzną strukturą, stanowi prześliczny fragment architektury starego Lwowa, a ponieważ pomimo wieków, mimo burz dziejowych, jakie uderzały o jego mury, tworząc dla siebie zamkniętą całość, zachował trwałe pierwotne zarysy, przeto głębokie sprawia na widzu wrażenie. Prześliczne wnętrza klasztoru, wybudowanego na miejscu dworku Herburtów, istny labirynt przejść, wspaniałe sale o beczkowo-krzyżowych sklepieniach, stylowy portyk (kościółek wystawiony przez znakomitego architekta Pawła Rzymianina) – powodują, iż klasztor wśród dawnych zabytków „christianissimat urbis” zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Założony w r. 1595 przez ziemiankę Katarzynę Szaporowską, która założyła fundację z trzech wsi, zamienionych później na Lesienice, na polu wychowania ziemianek, garnących się w ciągu wieków do tego klasztorowego konwikt, spełniał dużą rolę kulturalną, jaką zresztą na terenie swych wzorowych szkół spełnia po dzień dzisiejszy.



SZYBOWNICTWO PRZED WOJNĄ BYŁO BARDZO POPULARNE. SZKOŁA SZYBOWCOWA BYŁA NAWET W BRZEŻANACH

Wspaniały jego rozwój przypada na okres Jana III. Sobieskiego, którego siostra Anna była zakonnicą w tym klasztorze, a ukochana ciotka, Dorota Daniłowiczówna z Oleska, dłużej jego, wielce zasłużoną, księżką, toteż Sobieski był opiekunem i dobrodziejem tego klasztoru, w którego murach często w zaciszu szukał chwilowego odpoczynku po trudach wypraw wojennych.

Zebraanej na wczorajszej uroczystości 150-lecia szkoły licznej publiczności prawdziwą biesiadę chwilową przyniósł Dyr. Dr. Aleksander Czołowski, który ze swej niezrównanej, znakomitej skarbnicy wiedzy o dawnym Lwowie, tchnął swymi cennymi uwagami w stare, dostojne mury klasztorne jakby dawne życie, ożywił je fakt, że z każdego fragmentu przemówiły świetną swą przeszłością. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościółku klasztornym, odprawionem przez Ks. Dziekana W. P. Matejkiewicza. Podniosłe kazanie wygłosił Ks. Dr. Wyszyński. W czasie Mszy chór zakładowy pod batutą P. Zofji Zaleskiej odśpiewał kilka utworów. W kościółku zebrała się liczna publiczność, grono nauczycielskie z czcigodną księżką Izydorą Waliską oraz uczennice.

B. komendant rosyjski Przemysła żyje we Lwowie

Przewrót bolszewicki wywołał tłumną emigrację byłych carskich oficerów za granice Rosji. Emigracja ta rozpięzła się niemal po całym świecie, skupiając się w dużych zastępach, szczególnie w miastach zachodniej i południowej Europy. Młodzi oficerowie jęli się rozmaitych zawodów, starsi w miarę posiadania zasobów finansowych utrzymywali się na fali życia, a gdy te wyczerpały się, żyją w nędzy z dnia na dzień. Gdzie ośrodki emigracyjne są silne, tam zasobniejsi byli oficerowie rosyjscy zorganizowani we własne zrzeszenia, spieszą z materialną pomocą swym, na skrajną nędzę zepchniętym, towarzyszom.

Nieliczna emigracja rosyjska ostała się i w naszym mieście. Wśród niej żyje w skrajnej nędzy b. pułkownik rosyjski, Sergiusz Kondratów, który pełnił obowiązki komendanta twierdzy przemyskiej, gdy dostała się ona w ręce oblężniczej armii rosyjskiej. Nazwisko tego pułkownika w okresie wielkiej wojny światowej niejednokrotnie wypluwało na łamach biuletynów wojennych i ówczesnej prasy lwowskiej. Pułk. Kondratów pochodzi z bardzo zamożnej rodziny, zamieszkałej w Petersburgu, lecz skrajnie zubożałej, majątek jej bowiem uległ konfiskacie, dokonanej przez władze bolszewickie. Pułk. Kondratów, po przebyciu ciężkiej choroby, żyje w naszym mieście w skrajnej nędzy. Ażeby w uczciwy sposób zarobić na kawałek chleba, trudni się domokrażnym handlem ołówków, co jednakowoż mały zysk mu przynosi.

W ostatnim czasie pułk. Kondratów czuje się wielce osamotnionym, gdyż towarzysze jego



FUNKCJA PORTIERA W BANKU Z POZORU NIE BYŁA BEZPIECZNĄ

i przyjaciele, b. oficerowie carscy, którzy przebywali we Lwowie na emigracji, wyjechali do Mandżurji. Ciężkie warunki życiowe, w których pozostaje pułk. Kondratów, wzbudzają u tych, którzy się zetknęli z nim, prawdziwe współczucie.

Jak zawsze interesujące są „Zwyczaj polskie”. Tym razem o Popielcu.

Po długim, tegorocznym okresie zapustnym i „szalonych dniach” nastąpił w dniu dzisiejszym Popielec. W czasie dzisiejszego Nabożeństwa tradycyjnym zwyczajem święci się popiół, otrzymany z zeszłorocznych palm, poczem z ust kapłana, posypującego nim głowy wiernych, padają owe znane słowa: „Memento homo, quia pulvis es et in pulverem revertens!” – „Prochem jesteś i w proch się obrócisz!”.

Pięknie myśl tę wyraził w połowie XVIII w. ks. Michał Urban Szóstowicz w wierszu, którego fragment przytaczamy: „Pomnij człeczko, że twe plemię z ziemi wzięte, pójdzie w ziemię. Umrzesz i już się nie wrócisz Proch jesteś i w proch się obrócisz”...

Kitowicz w swym „Opisie zwyczajów i obyczajów w Polsce” podaje wiele zwyczajów, związanych z dniem popielcowym. „Przy kościołach – pisał – studencikowie czatowali na wchodzącą do kościoła białą płęć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajek, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy” (odpadki). Przed przechodzącą niewiastą rzucono na ziemię garnek, napełniony popiołem suchym, przyczem popiół wznoszony w powietrze, okurzał ją od stóp do głowy. Padały wówczas z ust młodzieńca słowa: „Popielec! Mościa Panno!”.

Związały się z Popielcem liczne ludowe przypowieści, z których jedną przytaczamy:



ROWER NIE BYŁ TANIM ŚRODKIEM LOKOMOCJI - TRZEBA BYŁO ZA NIEGO PŁACIĆ

„Gdy w Popielec pogoda, wiosna będzie sucha.

Gdy deszcz – będzie mokra, a jeżeli zimno – będzie zimna”.

Rubryka Z dnia o ciekawostkach:

Śmierć portjera bankowego na posterunku. W portjerze Warszawskiego Banku Dyskontowego przy ul. Kościuszki 1. 7, znajdującej się tuż przy bramie, pełnił wczorajszej nocy służbę Julian Bojko, portjer, liczący 40 lat. Portjer, który pełnił w gmachu służbę strażniczą, od czasu do czasu wstępował do portjerki, gdzie na kuchence gazowej gotował sobie herbatę. Prawdopodobnie zmożony czuwaniem zdrzemnął się, gdy z kuchenki gazowej skutkiem nieustalanej na razie przyczyny począł wydobywać się gaz świetlny, chwile jego były policzone. Gdy wczesnym rankiem jeden z urzędników udając się do biura, nie mógł dodzwonić się w bramie, strażnik „Czuwaj” otworzył ją i wówczas obaj natknęli w portjerze na zwłoki Bojki.

Lwów zalany pomarańczami. Podajemy zestawienie ilości pomarańcz, które przywieziono do Lwowa na teren województwa lwowskiego w czasie od 19 do 26 lutego. Ogółem przywieziono pomarańcz różnego gatunku wagi brutto około 388.000 kg. pakowanych w 8.800 skrzyń. Pomarańcze napływają do Lwowa i na cały teren województw południowo-wschodnich w dalszym ciągu w bardzo dużych ilościach, co winno spowodować niżkę cen pomarańcz. Już dziś można dostać cztery pomarańcze za 50 groszy. Nie są to owoce w wielkim stylu, ale smaczne i słodkie.

Nadmiar tych pomarańcz zauważyć można... na chodnikach, które stale są zaśmiecanie skórkami pomarańczowymi, stanowiącymi pułapkę na

przechodniów. Onegdaj na takiej właśnie skórcie pomarańczowej poślizgnął się znany artysta-rzeźbiarz p. Kurczyński i złamał nogę.

Skarga 100 nauczycielek. Sto nauczycielek łódzkich zwróciło się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego z prośbą o wzięcie ich w opiekę. O co to chodzi? Chodzi mianowicie o to, że 1 lipca 1933 r. ukazał się okólnik, odmawiający dodatku mieszkaniowego nauczycielkom, których mężowie nie są nauczycielami i pobierają już taki dodatek. W związku z tem samorząd łódzki odmówił wypłaty dodatku mieszkaniowego 100 nauczycielkom, które wystąpiły do N. T. A. zażalenie. Wyrok będzie posiadał charakter zasadniczy także dla innych samorządów.

Plaga kradzieży we wsiach. 26 lutego br. włamali się nieznani sprawcy przez strzechę do komory jednego z gospodarzy w Załężu. Szukając za pieniędzmi, które ów gospodarz otrzymał ze sprzedaży pola i nie mogąc ich znaleźć, złodzieje zabrali w pośpiechu worek mąki oraz 1 kg psiego smalcu. Dochodzenia w toku. Ciekawe, czy złodziejom wyjdzie ten psi smalec na zdrowie!

Wypadek szybowcowy. W szybowcowej szkole w Kuli-kowie pod Krzemieńcem odbywały się w dniu 4 bm. ćwiczebne loty zimowe, w których to wziął udział kierownik sekcji szybowcowej na okręg wołyński, pilot inż. Walenty Nowacki. P. Nowacki po wzniesieniu się na szybowcu szkolnym na wysokość 200 m, wskutek nagłego podmuchu wiatru, ześlizgnął się na skrzydło i spadł, odnosząc bardzo dotkliwie obrażenia ciała. Szybowiec został całkowicie zniszczony.

W międzywojennej Polsce istniało coś takiego jak **Oplata za rower.** Cyklistów nowe ceny uderzały po kieszeni: Została w roku bieżącym zwiększona z kwoty 3 zł. do 5 zł., którą należy uiścić w magistracie.

Odrobina uśmiechu (nie tylko dla cyklistów): **Na wesole:**

W restauracji – Co macie tu dobrego? – Charakter...

Romantyczna przygoda – Kiedy byłem w Madrycie, to tam w jednej portowej knajpie wymyślałem od ostatnich jedną hiszpańską księżniczkę

– Za co?

– Za to, że ona wcale nie była hiszpańską księżniczką!

Dobry sposób. Ciotka Klocia robi szalik na drutach. Spieszy się straszliwie! Siostrzeniec mówi jej:

– Dlaczego się cioci właściwie tak spieszy?

– Bo – odpowiada ciotka Klocia. – Mam bardzo mało włóczki. Spieszę się żeby skończyć, zanim włóczka wyjdzie!

Z rozmówek małżeńskich. – Tchórz jesteś!

– Ja jestem tchórzem? Ja zrobiłem to, na co nikt się nie chciał odważyć!

– Co?

– Ożeniłem się z tobą!

Humor żydowski

Nie wybierać

Któregoś roku miano w Brodach wybierać rabina i w tym celu rozlepiono ogłoszenia wzywające wiernych do wyboru.

Na drugi dzień poprzylepiał ktoś na tych wyborczych afiszach paski z następującym wezwaniem: „Nie wybierajcie Żyda!”.

Dwa razy

Do rabina w Bursztynie przychodził pan Mendel i czyni mu dyskretne wyznanie.

– Rebe – powiada – muszę ci się zwierzyć, że potrzebuję jutro wychrzcić się na katolicką wiarę...

Rabin aż złapał się za głowę.

– Co ty powiadasz?! Co ci się stało? Ty chcesz się wychrzcić? Ty, który miałeś takiego koszerowego ojca, chcesz porzucić wiarę przodków? Czy ty wiesz, że twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił?!

– Wiem o tym – powiada pan Mendel – ale to nic nie szkodzi, bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, więc nieboszczyk obróci się jeszcze raz i znowu będzie leżał w porządku...

Pokuta

Dwudziestoletni pan Chaim, chłop ze wsi pod Brzeżanami, obudziwszy się któregoś poranka, zdziwił się i przeraził jednocześnie. Na łóżku obok niego, w pozie raczej niedbałej, spała urodziwa dziewczka wiejska, taka, o której powiadają, że sama krew i mleko. Ale przerażony Chaim ubiera się szybko i biegnie do rabina.

– Rebe! Rebe! – woła. – Stało się nieszcześnie!

I opowiada rabinowi, co mu się rankiem przydarzyło, zaklinając się jednocześnie, że dziewczyny nie zna, nigdy jej nie widział i nie wie, skąd ona się w jego łóżku znalazła. W każdym razie jest gotów przyjąć każdą pokutę, jaką mu świętobliwie rebe wyznaczy.

– Dobrze, dobrze – powiada rabin – chcesz pokutę, bardzo dobrze. Zjedz więc pół fury słomy!

– Słomy? – dziwi się Chaim. – Dlaczego słomy? Przecież nawet koń dostaje siano, dlaczego ja mam jeść słomę?

– Bo ty – mówi rabin – jesteś bardziej głupi niż koń...

Powód

Pani Izabella zgłasza się do rabina z prośbą o rozwód.

– Bój się, pani, Boga – powiada zdziwiony rabin – przecież ma pani takiego porządnego męża. Czy ma pani coś mu do zarzucenia?

– Rebe – mówi pani Izabella – podejrzewam mojego męża, że to ostatnie dziecko, które mamy, nie jest jego.

OBYS ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI

NAC

NAC

Została zachowana oryginalna
pisownia

Ostatnie lata J. H. Rosena we Lwowie 1934–1937 (cz. 6)

W 1937 roku Jan Henryk Rosen dostał kolejne zamówienie dekoracji polichromią świątyni katolickiej. Tym razem był to kościół parafialny pw. Świętego Ducha w małej miejscowości Lesko niedaleko Sanoka. Miasteczko liczyło w owym czasie około 4 000 mieszkańców, lecz od wieków znane było w historii Ziemi Sanockiej jako siedziba możnych rodów magnackich, mianowicie Kmitów, Stadnickich, Ossolińskich, Mniszchów, Krasickich. Fundatorem kościoła parafialnego był wojewoda Piotr Kmita.

JURIJ SMIRNOW

W 1760 roku śląski architekt Gotfryd Hoffman przebudował wnętrze świątyni w stylu barokowym. W Galicji Gotfryd Hoffman był znanym i popularnym architektem, pracującym m.in. na usługach lwowskiego arcybiskupa Hieronima Sierakowskiego i hrabiego Mikołaja Potockiego (projekt budowy cerkwi w. Uspienija (Wniebowzięcia) NMP w klasztorze poczajowskim).

W epoce romantyzmu w 1889 roku nadbudowano wieżę kościelną, która przybrała wygląd neoromański. Lecz wnętrze świątyni pozbawione było polichromii, co kontrastowało z wystrojem barokowym. Zwracając do J. H. Rosena ksiądz proboszcz Ludwik Paluch wychodził ze swoich skromnych możliwości finansowych, dlatego artysta opracował dość skromny projekt ozdobienia wnętrza polichromią, przewidując wykonanie tylko dwóch malowideł figuralnych w prezbiterium i herbów fundatorów kościoła pod chórem muzycznym.

Jak zawsze w latach 30. Rosenowi towarzyszył wierny pomocnik Kazimierz Jan Smuczak. Według wspomnień Smuczaka, mistrz powierzył mu nie tylko namalować, ale też zaprojektować owe herby. Jednak nie została zaprojektowana żadna polichromia roślinna lub geometryczna, na pewno parafia nie dysponowała większą sumą pieniędzy. Jan Henryk Rosen osobiście zaprojektował i wykonał dwa wielkie obrazy figuralne na tematy historyczne.

Zamówienie księdza Ludwika Palucha dotarło do Rosena na wiosnę 1937 roku, a już z początkiem czerwca projekt był przygotowany i rozpoczęto prace w kościele, które zostały zakończone na początku jesieni. W rezultacie kilkumiesięcznej pracy powstał oryginalny zespół malowideł ściennych, który składał się na dwa wielofiguralne malowidła, mianowicie „Chrystus w łodzi uciszający wzburzone fale” i „Hold Maryi składają leskie stany” oraz pięć herbów kolejnych fundatorów i kolatorów kościoła: Kmitów (do 1579 roku), Stadnickich i Barzyc (1580–1594), Stadnickich (1594–1769), Ossolińskich (1731–1769), Mniszchów (1769–1799) i Krasickich z Siecina (1799–1944).

W prezbiterium nad ławką kolarską Kazimierz Smuczak namalował



CHRYSTUS NA ŁODZI UCISZAJĄCY WZBURZONE FALE

insygnia papieskie i palisze kardynalskie. Mieszkańcy miasteczka z ciekawością przyglądali się pracom Rosena w świątyni, zaś mistrz swoim zwyczajem lubił z nimi porozmawiać, a niektórych zapraszał do pozowania przy malowaniu fresków. Zachował się wspomnienie niektórych z nich. Dawny ministrant kościelny Bolesław Baraniecki opisał w prasie lokalnej swoje wspomnienia ze spotkań z artystą: „Rosen z wielkimi honorami przyjmowany był na plebanii. Zajmował on duży pokój gościnny, gdzie mieszkał i przygotowywał szkice obrazów... Był to pan już nie całkiem młody (w 1937 roku miał 46 lat), szczupły, o ujmującej powierzchowności i ciepłym, uważnym spojrzeniu. Gdy z dala kłanialiśmy się mu, nie odzywał się, ale widział nas i odwzajemniał się lekkim uśmiechem. Jednak przez długie godziny, kiedy pracował, zwykle przed obiadem, a niekiedy też po południu, był skupiony i tak zajęty swym malowaniem iż wydawało się, że niczego dookoła nie widzi. Pracował bardzo systematycznie”.

Dwa malowidła figuralne artysta umieścił w prezbiterium, na ścianie po lewej stronie między pilastrami. Bliżej ołtarza głównego Rosen umieścił obraz „Uciszenie przez Chrystusa wzburzonych fal na jeziorze Genenezaret”. Ewangelie św. Mateusza i św. Łukasza opisują to wydarzenie prawie tymi samymi słowami. Otóż św. Łukasz powiada: „I stało się pewnego dnia, że wstąpił do łodzi On i uczniowie Jego i rzekł do nich: Przepławmy się na drugi brzeg jeziora. I odbili od brzegu. A gdy płynęli, On zasnął. I zerwał się gwałtowny wicher na jeziorze i fale ich zalewały, i byli w niebezpieczeństwie. Tedy przystąpili do niego i zbudzili Go, mówiąc: Mistrzu, Mistrzu, ginimy. A On obudziwszy się, zgromił wiatr i wzburzone fale, a one uspokoiły się i nastąpiła cisza. I rzekł do nich: Gdzie jest wiara wasza? Oni zaś, przestraszywszy się, zdumiewali się i mówili jedni do

„Chrystus w łodzi uciszający wzburzone fale” nie jest do końca zrozumiały. Czy może miał ten obraz w przeddzień groźnych wydarzeń II wojny światowej pokrzepić wiarę w sercach parafian? Czy może Rosen odczuwał zbliżanie się tych wydarzeń?

Formalnie, kształtem obydwu leskie obrazy zostały wykonane na wzór słynnych obrazów J. H. Rosena w kaplicy króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu. Są to prostokątne malowidła z dużym półkolistym wykuszem w części górnej, otoczone nieszeroką ramą malowaną złotą farbą. Potęgą podobieństwo i pięć herbów kolejnych fundatorów kościoła, wykonane w neobarokowych formach, naśladujących kształty herbów przywódców wojsk chrześcijańskich i rycerzy polskich w bitwie pod Wiedniem. W centralnej części obrazu wśród burzliwych fal artysta umieścił łódź, zaś w niej świetlistą postać Chrystusa i jednego z jego uczniów. Lewą część fresku zajmuje starannie wymalowany kadłub łodzi z wysoką stylizowaną dziobnicą z nasadą w kształcie głowy smoka. Na burcie łodzi są zawieszane trzy tarcze, całkiem w tradycji okrętów Wikingów lub Słowian nadbaltyckich. Taki układ obrazu przypomina inne malowidło Rosena, mianowicie przedstawienie sakramentu „Chrztu” w kaplicy Seminarium Duchownego we Lwowie.

Oczywiście, umieszczenie Chrystusa z uczniami w łodzi Wikingów było absolutnie oryginalnym wynalazkiem Rosena. Chrystus występuje w szerokich złotych szatach, ze złotym nimbem dookoła głowy. Ramiona jego rozwarte we władczym, majestatycznym geście. Rozwiane wiatrem szerokie szaty tworzą jakby dwa skrzydła, którymi Chrystus zasłania i chroni towarzyszących mu uczniów. Po lewej stronie Chrystusa widać postać tylko jednego z nich, jeszcze załęcznionego,



HOŁD MARYI SKŁADAJĄ LESKIE STANY

ale już mocno trzymającego ster łodzi. Ten szczegół pokazuje, że uczeń już mocno uwierzył w słowa nauczyciela. Postać Chrystusa jakby rozdziela obraz na dwie części – z tyłu za łodzią są groźne, wzburzone i wspięte fale i trzepoczący pod wiatrem żagiel. Kolory tej części obrazu granatowe i szare, nawet czarne, wzburzone fale łączą się z ciemnymi chmurami. Z przodu, przed burtą łodzi już uspokojona niebiesko-lazurowa, lekko falista wodna gładź jeziora.

Drugie malowidło „Hold Maryi składają leskie stany” Rosen umieścił w sąsiednim przęśle obok ambony, nad wejściem do zakrystii. Artysta przedstawił sielankową scenę, w centrum której pod potężnym drzewem stoi Najświętsza Maryja Panna w tradycyjnych szatach: brązowej sukni i jasnoniebieskim płaszczu, który fałdami spada na ziemię. Głowa jej lekko pochylona i otoczona złotą aureolą. Matka Boska z uwagą przysłuchuje się melodii, którą dla niej wykonują dwaj młodzieńcy, pochyleni w głębokich ukłonach. Obydwaj są ubrani w długie jaskrawe antyczne szaty kolorów niebieskiego i czerwonego. Symbolizują one leskie stany rzemieślnicze. W tle malowniczy krajobraz – skaliste zbocza i ruiny zamku. Bolesław Baraniecki sugeruje, że krajobraz przypomina widoki z okolic letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, gdzie Rosen pracował w latach 1933–1934.

J. H. Rosen ze swoim pomocnikiem K. Smuczakiem pracowali w świątyni leskiej przez całe lato i początek jesieni 1937 roku. Na przeciwległej do obrazów ścianie prezbiterium nad drugą ławką kolarską namalowano insygnia papieskie i palisze kardynalskie. Tenże Bolesław Baraniecki wspominał, że „Pod koniec lata praca malarza miała się ku końcowi. Zaobserwowaliśmy, że dookoła wszyscy się spieszą. Po jakimś czasie okazało się, że twórca obrazów wyjechał. Jeszcze przez parę tygodni pracowała ekipa prowadząca odnowienie kościoła. Wykończyła otoczenie obrazów Rosena i kończyła inne malowidła oraz ozdobiła przy świetlikach na sklepieniu, w miejscach, gdzie zwisają żyrandole”.

W małym Lesku nikt nie wiedział, że artysta wyjeżdża nie do Lwowa, lecz w daleki świat, do Stanów Zjednoczonych i że polichromia, w leskiej świątyni była już ostatnią jego pracą w Polsce.

Wspomnienia świadków (tenże B. Baraniecki w roczniku „Bieszczad 8”, Ustrzyki Dolne, 2001 rok) jednoznacznie świadczą, że Jan Henryk Rosen osobiście wykonał obydwie malowidła figuralne i nie potwierdzają domysłów niektórych współczesnych autorów, że był on tylko autorem szkiców, zaś niby obrazy według tych szkiców w kościele leskim malował Kazimierz Smuczak już po wyjeździe Rosena do USA. Polichromia Jana Henryka Rosena w leskim kościele szczęśliwie przetrwała II wojnę światową i lata powojenne. W 1988 roku podczas odnowienia świątyni, malowidła również poddano konserwacji. Jak podaje Bolesław Baraniecki, „mozolną tę pracę z pieczołowitością przeprowadzili dwaj specjaliści-konserwatorzy zabytków – Jerzy Wojtowicz i Andrzej Szczepkowski z Sanoka”.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 104)

IWAN BONDAREW

Metoda Kindzielskiego

Tradycje korporacyjne są dość interesujące. Odnosi się to do wielu aspektów – specyficznego slangu, stylu ubierania się, jakichś dziwnych zabobonów, a nawet przebiegu spotkań towarzyskich (czyt. pijatyk). Pewnego razu wypadło mi znaleźć się przy jednym stole z naszymi architektami, wówczas po raz pierwszy usłyszałem o „metodzie Kindzielskiego”.

Każdy przynajmniej raz zektnął się z sytuacją, gdy podczas podobnych spotkań na talerzu z zakąską leży ostatni plasterzek kielbasy. Architekci w tych przypadkach stosują tę metodę. Jej autorem jest Bogdan Kindzielski, kierownik Lwowskiego wydziału konserwacji zabytków architektury drewnianej – laureat Państwowej Premii w tej dziedzinie.

W latach 90. XX w. restaurowano wiele obiektów sakralnych, w tym i w obw. iwanofrankiwkim. Architekci pracowali przeważnie na wyjazdach, które zazwyczaj kończyły się bibkami. To wówczas Bogdan Kindzielski wprowadził interesującą tradycję: ostatni plasterzek kielbasy lub kromkę chleba ciął na drobne kawałeczki – tyle, ilu było biesiadników przy stole plus jeden. Każdy zjadał jedną porcję, a jeden kawałek zostawał. Przy następnej kolejce ten kawałek cięty był znów według tej zasady. Pozwalało to kontynuować zabawę, nie poszukując zakąski w pobliskich sklepach.

Bogdan Kindzielski już dawno nie żyje, ale jego metoda nadal działa i to nie tylko w kompaniach architektów.

Balkon z tajemnicą

Wariaci, dziwacy i oryginalni ludzie stanowią pewną markę całych epok. Na przykład, za polskich czasów po ulicach Stanisławowa chodziła taka sobie pani Kapitanowa, nosząc na sobie z dziesiątek kompletów ubrań. W czasach sowieckich mieliśmy niejakiego „wujka Miszę, co na Sowieckiej dzieci wieszal”. Obecny deptak nie można sobie wyobrazić bez Pana Daj Parę Kopiejek.

Nie wszyscy dziwacy stają się sławni. Tym nie mniej ich wybryki godne są uwagi. Pewna znajoma opowiadała mi o oryginalnej rodzinie.



BIBKA Z ARCHITEKTAMI – METODA KINDZIELSKIEGO W AKCJI

W połowie lat 90. XX w. w szkole uczył się z nią taki sobie chłopczyk Pawełek. Pewnego dnia, gdy pierwsza lekcja już się zaczęła i wszyscy siedzieli w klasie, rozlega się pukanie i wchodzi Pawełek. Spóźnił się do szkoły, bo nie mógł znaleźć teczki więc włożył książkę i zeszyty do... wiadra. Tak, takiego wielkiego plastikowego wiadra z metalową rączką. Nauczycielka nie wiedziała co ma powiedzieć. A chłopak, swoją drogą, okazał się sprytny.

Rodzice chłopca też byli oryginalni. Mieszkali w dziewięciopiętrowym bloku w okolicy Pozytronu. I oto na balkonie hodowali swojską zwierzynę. Zrozumiałe, gdy jakaś babcia trzyma na balkonie kózkę, by pić świeże mleczko. Rodzina Pawełka trzymała jednak na balkonie... kozła, którego nazywała Iwan.

Żołnierz i ubezpieczenie

Lekarze pogotowia są bezcennym źródłem interesujących historii z własnej „biografii bojowej”. Zrozumiałe, że nie o wszystkich przypadkach opowiadają i nie konkretyzują



TO TU ZMIENIANO DACH



INSTYTUT NAFTY I GAZU



PANORAMA DZIELNICY POZYTRON



GMACH SZPITALA KOLEJOWEGO

osób, biorących w nich udział, lub zastrzegają, by nie powtarzać opowieści. Ta, którą przytoczę, wydarzyła się dawno temu i wszyscy jej uczestnicy nie zajmują już posad.

Przy ul. Czornowoła 119 jest lotnicza jednostka wojskowa. Po jej obu stronach stoją bliźniacze bloki mieszkalne. Pod koniec lat 1990. w jednym z nich zmieniano pokrycie dachowe. O pomoc poproszono żołnierzy z jednostki. Było to

oczywiście zakazane, ale dowództwu obiecano w zamian potrzebne jednostce materiały budowlane. W ten sposób rozwiązano wszystkie pytania. Ponieważ prace prowadzone były „na wysokość”, „zadbano” o bezpieczeństwo. Żołnierzka obwiązano długim sznurem, którego drugi koniec przywiązano do komina. Gdy spadł z dachu, okazało się, że sznur był za długi i biedak spadł na kupę liści. Nie zabił się, ale coś tam sobie złamał. Przestraszeni robotnicy wezwali pogotowie. Dziwne to, ale sanitarka przyjechała nadzwyczaj szybko. Żołnierzka na noszach wpakowano do samochodu i jazda do szpitala. Kierowca ostro wcisnął pedał gazu, a tu raptem żołnierzek wybija niedomknięte drzwi i znów ląduje na ziemi – w pośpiechu zapomniano mu zdjąć zabezpieczający sznur, więc nie odjechał zbyt daleko. Zakończyło się wszystko happy endem – dach pokryty, żołnierzek wyzdrowiał, zaś dowództwo

otrzymało obiecaną farbę, którą pomalowano wszystkie nocne szafki w koszarach.

Przygoda niebieskiego pacjenta

Francuski pisarz Luise Busenard napisał powieść „Niewiarygodne przygody Niebieskiego człowieka”. Bohaterem utworu wcale nie jest chroniczny alkoholik. To z powodu stresu zmienił się kolor skóry głównego bohatera, a wraz z nim i jego życie.

Podobną historię o naszym „niebieskim” człowieku usłyszałem niedawno od miejscowego lekarza. Zdarzyło się to w szpitalu kolejowym w połowie lat 90. XX w. Pewnego upalnego dnia lekarka zobaczyła na korytarzu wchodzącego do sali mężczyznę o niebieskim kolorze twarzy. Rzuciła się do ordynatorskiej.

– Tam! Choremu zsiniała twarz! Jest umierający!

Lekarze przestraszyli się, bo symptomy wskazywały na tromboembolię. Tak się dzieje gdy urywa się skrzep i zatyka żyły, co często kończy się zawałem. Po chwili lekarze już ratowali chorego: mierzono ciśnienie i puls, które jednak były w normie, zaś sam pacjent czuł się doskonale i był bardzo zdziwiony taką uwagą personelu.

– Dziewczyno, co robicie? Czuję się dobrze.

Ale lekarze kontynuowali diagnostykę. Pacjent aż się spościł. Otarł twarz chustką i... posiniał jeszcze bardziej.

Okazało się, że niebieska syntetyczna chusteczka po prostu zaczęła puszczać farbę. Mężczyzna, dość korpulentny, wskutek upału pocił się intensywnie i co chwilę przecierał czoło. Wkrótce jego twarz przybrała kolor fali morskiej.

Studencka legenda

Tę legendę usłyszałem podczas moich burzliwych lat studenckich w połowie lat 1990. w akademiku przy ul. Tyczyny.

Kiedyś Pan Bóg zechciał sprawdzić, jak studenci słynnego miasta Frankiwska przygotowują się do sesji zimowej. A był to okres przed Nowym Rokiem, gdy zdarzają się cuda. Trzy dni przed egzaminem przysłał tam anioła. Wracając anioł zameldował, że medycy przygotowują się do egzaminu, również studenci Instytutu Pedagogicznego, a Nafta i Gaz – piją i hulają. Zainteresowało to Boga, więc wysłał anioła dzień przed egzaminem. Anioł zameldował o podobnej sytuacji: medycy aż mózg paruje, pedagogzy piszą ściągę, a Nafta i Gaz – piją i hulają.

Zainteresowało to Boga jeszcze bardziej, więc wysłał anioła po raz trzeci – w noc przed egzaminem.

Anioł po powrocie zameldował: – Med uczy się, Ped uczy się, a Nafta i Gaz się modlą!

– Otóż to – rzekł zadowolony Pan – i właśnie im pomogę!

ZDJEĆIE AUTORA

ZDJEĆIE Z ARCHIWUM STEPANA NAZARENKI

IHOR HUD

ZENOWIJ SOKOLOWSKI

ZDJEĆIE Z ALBUMU „IWANOFRANKIWSK”, 1980 R.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko–symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

14 marca, piątek godz. 18:00	opera „DIALOGI KARMELITANEK” F. Poulenc
16 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
21 marca, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
22 marca, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
23 marca, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
28 marca, piątek godz. 18:00	opera „DIALOGI KARMELITANEK” F. Poulenc
29 marca, sobota godz. 17:00	opera „AIDA” G. Verdi
30 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni



...Nie umierają nigdy ci
O których pamiętamy...

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do domu Pana

ŚP. ELŻBIETY TYSSON

Wilnianki z urodzenia, a sercem Lwowianki



Rodzynie, Bliskim i wszystkim których
dotknęła ta bolesna strata, składamy
wyrazy głębokiego współczucia
oraz łączymy się w bólu i modlitwie

Zespół redakcyjny
„Nowego Kuriera Galicyjskiego”



„...można odejść na zawsze,
by stałe być blisko...”
Ks. Jan Twardowski

Z ubolewaniem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do Wieczności

ŚP. ELŻBIETY TYSSON



Mężowi, Córce, Członkom Rodziny
oraz wszystkim, kogo dotknęła Jej śmierć
składamy głębokie wyrazy współczucia
i łączymy się w żalu.
Niech Bóg da spokój Jej Duszy.

Zarząd i członkowie
Centrum Edukacyjnego
im. Mikołaja Reja

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiaczy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Wieloletniemu aktorowi Polskiego Teatru
we Lwowie

Januszowi Tyssonowi
córce Izabelli

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Żony i Matki –

Elżbiety Tysson

najwierniejszej przyjaciółki teatru



składa zespół Polskiego Teatru we Lwowie

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowo

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” - tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.03.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	44,60
1 EUR	45,00	45,30
1 PLN	10,70	10,80
1 GBR	53,00	53,60



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Użycie autorskie 4.0 Międzynarodowe. Pełne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kottobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

ZAG – nowa galeria współczesnej sztuki we Lwowie

Lwów wzbogacił się o kolejną galerię sztuki. Przy ulicy Szoty Rustawelego 7 (dawnej Jabłonowskich) otwarto pierwszą na Ukrainie przestrzeń artystyczną bez barier – Zenyk Art Gallery (ZAG). Założycielem galerii jest znany lwowski biznesmen Zinowij Kozycki, który w ten sposób upamiętnił swojego zmarłego wnuka, Zinowija Kozyckiego młodszego. Pomimo trudnej sytuacji wojennej udało się zaprojektować sale wystawowe zgodnie ze standardami światowych muzeów. Zainstalowano panele informacyjne z alfabetem Braille'a, audioprzewodniki oraz filmy z napisami. Przestrzenie są dostosowane do potrzeb osób poruszających się na wózkach inwalidzkich i korzystających z protez.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Na pytanie dziennikarza Kuriera Galicyjskiego, jaki jest sens w otwarciu galerii w czasach wojny, Krystyna Beregowska, dyrektor muzeum ZAG oraz kurator wystawy, wyjaśniła:

– Nie tylko można, ale wręcz trzeba otwierać galerie w czasie wojny. Bo kiedy powstaje coś nowego, kiedy coś się buduje, ludzie zaczynają wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Dobrze, że zostaliśmy, że znalazł się ktoś, kto nie boi się inwestować w takie duże przedsięwzięcia, zwłaszcza w przestrzenie kulturalne. Fabryki dronów są potrzebne dla naszej obronności, ale galeria sztuki to pierwszy promyk nadziei na lepszą przyszłość. Bo jeśli inwestuje się w kulturę, w tę „miękką siłę”, to znaczy, że kraj ma przyszłość. Galeria sztuki jest symbolem naszej niezłomnej wiary, że nie ma innego scenariusza niż pozytywny.

Zinowij Kozycki jest również założycielem Fundacji „We and the World” („My i Świat”), która zapewnia koordynowaną pomoc medyczną, w tym bezpłatne protezy, rehabilitację oraz terapię przez sztukę dla ofiar wojny.

– Sztuka jest dla mnie symbolem tego, że Ukraina żyje, że pomimo wojny odradza się i rozwija – zaznaczył w naszej rozmowie. Sztuka to siła



KRYSTYNA BEREGOWSKA

napędowa, to emocja, która powinna zwyciężyć wojnę.

Fundacja „We and the World” zorganizowała ponad 50 projektów artystycznych na całym świecie, w tym również w Polsce. W ekspozycji znalazły się dzieła artystów z Polski.

– Ówczesny ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz zaproponował, aby w galerii odbyła się wystawa poświęcona Wielkiemu Głodowi, przygotowana przez znanego polskiego architekta Mirosława Nizio – powiedziała Krystyna Beregowska. – W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele ponad 20 placówek dyplomatycznych. Była to wystawa współczesnego malarstwa ukraińskich artystów dotycząca tematów ludobójstwa i pamięci. Pokazywała, że Wielki Głód z lat 30. XX wieku i dzisiejsze zbrodnie na okupowanych terenach są równie tragicznym doświadczeniem. Teraz prezentujemy prace Andrzeja Mentucha, profesora Gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Mamy też dzieła młodego ukraińskiego artysty Serhija Sawczenki, który w czasie wojny przeprowadził się do Gdańska i otworzył tam prywatną galerię Savchenko Foundation i Savchenko Gallery. Mamy nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli zaprezentować u nas prace z polskich kolekcji narodowych, bo posiadamy odpowiednie zaplecze technologiczne i zabezpieczenia.

Pierwsza wystawa w ZAG, „Mały Książę”, jest dedykowana dzieciom: tym w niebie, tym na ziemi, tym w niewoli, tym pod okupacją, tym w drodze, tym w domu i tym na uchodźctwie.

– We Lwowie mamy wiele galerii, zarówno prywatnych, jak i państwowych. Ale dziś jestem pod wrażeniem tego, co zrobił pan Zinowij – zebrał najlepszych artystów nie tylko ze Lwowa, ale i z całej Ukrainy. Wymieniać można bez końca: Aleksander Mirosznikow, Iwan Marczuk, Anatolij Krywołap i wielu innych – powiedział Wiktor Lafarowicz, polski aktor ze Lwowa.



ZINOWIJ KOZYCKI



– Wierzę, że ta galeria stanie się jedną z najbardziej nowoczesnych we Lwowie. To zaszczyt móc ją zwiedzać. Będziemy oglądać nie tylko ukraińskich artystów – na dole mamy Banksy'ego! A w kolejnych latach pojawią się tu artyści z całego świata. Życzymy tej galerii, by rozwijała się jak najlepiej.

Wystawy tematyczne w Zenyk Art Gallery będą zmieniać się co kwartał. Rozpoczęto również zajęcia edukacyjno-artystyczne dla dzieci i młodzieży



oraz terapię przez sztukę dla weteranów wojennych i grup społecznie wykluczonych.

Kim jest Banksy?

DARIJA PROKOPIW
Z INFORMACJI DLA MEDIÓW
ZENYK ART GALLERY

Banksy to jeden z najśłynniejszych obecnie na świecie artystów sztuki ulicznej, który działa pod pseudonimem, jego prawdziwe nazwisko pozostaje nieznane. Brak tożsamości pozwala Banksy'emu pozostawać poza granicami tradycyjnych instytucji sztuki i unikać komercjalizacji jego sztuki. Aktywnie zaprzecza jakimkolwiek próbom ujawnienia swojej tożsamości, podkreślając, że to, co robi, jest ważniejsze od tego, kim jest.

Wiele z jego dzieł sztuki ulicznej i prowokacji miejskich to krytyczne komentarze na temat ważnych kwestii globalnych,

w tym terroryzmu, władzy politycznej i kapitalizmu.

Termin „efekt Banksy'ego” został ukuty, aby opisać dynamikę zainteresowania krytyków i komercji sztuką uliczną, a także twórczością artystów, których dzieła wykraczają poza główny nurt kultury na skutek powszechnej popularności Banksy'ego.

W 2020 roku Banksy stał się artystą, który odniósł największy sukces na aukcjach, wyprzedzając wszystkich innych artystów – zarówno żyjących, jak i zmarłych. Wartość jego twórczości w ostatnich latach znacząco wzrosła i w drugiej połowie 2020 roku osiągnęła niespotykany dotąd poziom. Od początku 2021 roku Banksy sprzedał 127 prac za kwotę ponad 100 tys. dolarów, czyli więcej niż Pablo Picasso, Andy Warhol i inni znani artyści.

„Kobieta w masce gazowej”

Po rozpoczęciu w 2022 r. inwazji Rosji na Ukrainę i wyzwoleniu Hostomela, na jednej ze ścian budynku, który spłonął w wyniku ataku wroga, pojawiło się graffiti brytyjskiego artysty Banksy'ego – kobieta w masce gazowej trzymająca gaśnicę stoi przed wypalonym oknem mieszkania. Obraz stał się symbolem protestu przeciwko rosyjskim zbrodniom wojennym na Ukrainie. Po jakimś czasie ktoś próbował wyciągnąć go ze ściany w celu rabunku. Został zabezpieczony i obecnie znajduje się w Narodowym Rezerwacie Ławra Kijowsko-Peczarska, gdzie można go oglądać w „zbiorach otwartych”.

Ławra, uwolniona od duchowej okupacji rosyjskiej, stała się miejscem przechowywania tego dzieła sztuki współczesnej, zwracającego uwagę na walkę o ukraińską kulturę, historię i wartości. Ale ważne jest, żeten obiekt sztuki ma szansę zostać zaprezentowany nie tylko w historycznym kontekście, ale także w przestrzeni galerii sztuki współczesnej – ZAG, która nadaje mu nowego sensu i oddziaływania. Musimy tu wspomnieć o innym wyjątkowym artystycznym apelu ku przeszłości – starożytnym graffiti z Kijowa symbolizujące dziedziczenie kodów kulturowych i odzwierciedla ciągłość dialogu między przeszłością i teraźniejszością.

Partnerzy medialni

